

# ZIEMIA

## KOLBUSZOWSKA

Nr 1/271 rocznik: grudzień 2023

Cena: 5,00 zł

**Życiorysy cmolaskich proboszczów**

**Kolbuszowianie zamordowani  
w Katyniu**

**Harcerstwo  
w Kolbuszowej  
ma 110 lat**

**Max Notowicz  
- Pamiętnik**

**„Dziurawe” życie  
Pani-Janiny Olszowy**

**Im starszy rower, tym cenniejszy  
- wywiad z Marcinem Kamińskim**





15 Harcerstwo w Kolbuszowej  
ma 110 lat  
Wojciech Peret



25 „Wspomnienia to skarb, ale trzeba je umieć  
odkurzać”  
Magda Kornak



28 Max Notowicz -  
Pamiętnik  
Maria Styczyńska



39 Im starszy rower, tym  
cenniejszy  
Marcin Kamiński - wywiad



44 „Dziurawe” życie  
Pani Janiny Olszowy



46 „Budownictwo miałem we krwi...”  
Stanisław Kozubal

**Ziemia**  
**KOLBUSZOWSKA**

Kwartalnik społeczno-kulturalno-  
historyczny  
INDEKS: 32616X  
ISSN 1232-051X

Wydawca: Regionalne Towarzystwo Kultury im. J. M. Gosłara w Kolbuszowej  
Przy współpracy: Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Kolbuszowej  
Skład: Łukasz Szymański, Marcin Janus  
Adres redakcji: Oddział Edukacji Kulturalnej i Regionalnej MiPBP,  
ul. Piekarska 17 Skwer Regionalistów, 36-100 Kolbuszowa  
e-mail: [ziemiakolbuszowska@wp.pl](mailto:ziemiakolbuszowska@wp.pl)

Odpowiedzialni za numer: Halina Krzych, Paweł Michno

# W numerze:

- 3 Życiorysy cmolaskich proboszczów cz. 1
- 6 Kolbuszowianie zamordowani w Katyniu
- 15 Harcerstwo w Kolbuszowej ma 110 lat
- 18 Odślonięcie muralu – LO Kolbuszowa
- 20 Wielka powódź w Kolbuszowej i okolicy z 1939 roku: na podstawie relacji Mariana Januszewskiego w „Ziemi Kolbuszowskiej”, nr 11 z 1939 roku
- 21 Gdy Józef z Antonim się spotkali
- 25 „Wspomnienia to skarb, ale trzeba je umieć odkurzać”
- 28 Max Notowicz - Pamiątnik
- 31 Pamięć pozostaje
- 37 Warsztaty oraz szkolne ekonomiczne gry terenowe w ramach projektu edukacyjnego pt. „Ekonomia na co dzień”
- 39 Im starszy rower, tym cenniejszy
- 44 „Dziurawe” życie Pani Janiny Olszowy
- 46 „Budownictwo miałem we krwi...”
- 50 Kalendarium wydarzeń w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Kolbuszowej
- 56 Fotograficzna zagadka

Michał Lewandowski

# Życiorysy cmolaskich proboszczów cz. 1

## Mikołaj z Łączek

Ze specjalną dedykacją dla Ani - Autor

Parafia w Cmolasie, jedna z najstarszych na kolbuszowszczyźnie, dzięki ustaleniom ks. dra hab. S. Zycha i P. Miodunki dysponuje fenomenalnym wykazem proboszczów, na tyle kompletnym na ile pozwalały to ustalić źródła. Dotychczas jednak owe zestawienie nie doczekało się szerszego opracowania i większość kapłanów tam przedstawionych widnieje wyłącznie jako martwy zapis, nie ukazując bogactwa oraz barwności ich życiorysów. Niniejszą serią chciałbym zebrać informacje jakimi dysponujemy z innych opracowań nt. cmolaskich proboszczów,

wzbogacone własnymi ustaleniami, podać źródła, z których można czerpać przy odtwarzaniu ich życiorysów oraz stworzyć w ten sposób swoisty przyczynek dla monografii podejmującej w przyszłości na nowo, bardziej profesjonalnie, powyższy temat.

Parafia w Cmolasie ufundowana została 26 lipca 1462 r. przez braci Jana oraz Bernarda Mieleckich. Dokument wystawiony przez dziedziców Mielca uposażał przyszłego plebana cmolaskiego nadając mu ziemię oraz przywileje.



ARCHIDIAKONAT SANDOMIERSKI.

Jan Długosz w swoim monumentalnym dziele Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis w części poświęconej uposażeniom kościołów parafialnych zamieścił zwięzłą notatkę na temat Cmolasu oraz, co ważniejsze, zawarł informację na temat ówczesnie urzędującego proboszcza. Autor tego zapisu podaje jego imię: Nicolaus de Lanczky tj. Mikołaj z Łączek oraz podaje niezwykle cenną informację: primus eius plebanus, co oznacza, że owy Mikołaj jest pierwszym plebanem wspomnianego wcześniej kościoła.

Jedną z nielicznych informacji jakie można podać na temat tego kapłana w obliczu niezwyklego skąpstwa źródeł (pojawia się wyłącznie w Liber beneficiorum) jest określenie lat jego posługi w Cmolasie. Nie wiadomo kiedy odbyła się prezenta, dlatego nie należy pochopnie określać czasu jego urzędowania na okres od 1462 r. jak to padało w dotychczasowych opracowaniach. Problemem pozostaje także ustalenie drugiej daty skrajnej jego pobytu na probostwie. Krystyna Jelonk-Litewka – historyczka-archiwistka i emerytowana pracowniczka nauko-

wa Archiwum Narodowego w Krakowie – badając rękopisy Długosza oraz czas powstania poszczególnych części jego dzieła na podstawie znaków wodnych określiła lata, z których pochodzi zapis na temat Cmolasu na okres 1476-78. Ciężko powiedzieć kiedy autor zapisu uzyskał informacje na temat Cmolasu i jak szybko przelał je na papier. Zdaje się jednak, że nie mamy tu do czynienia z ogromną przepaścią czasową, na co delikatnie może nas nasuwać użyte przez autora określenie nunc – teraz (ecclesia est [...] quam obtinet nunc Nicolaus de Lanczky), sugerujące nieśmiało jakoby autor nie miał wątpliwości, że stan rzeczy się nie zmienił, czego raczej nie użyłby, gdyby zasłyszał tę informację w odległym czasie od momentu spisania. Marek Daniel Kowalski, profesor Instytutu Historii PAN, zaznacza, że imię plebana pojawiało się wyjątkowo rzadko w trzeciej części dzieła Długosza i stwierdza, że pomijanie mogło być zabiegiem celowym w związku z przedłużaniem się prac nad Liber beneficiorum, które sprawiało, że pojęcie „aktualny pleban” odnosiło się do

różnych lat. Podkreśla to nie tylko wyjątkowość zapisu nt. Cmolasu, ale także jego ówczesną aktualność. Chcąc ustalić okres w jakim Mikołaj z Łączek sprawował swoją posługę w Cmolasie, nie należy stawiać twardej granicy na roku 1462, ale określić jako „około 1462 r.”, nawet z tendencją, aby przesunąć datę graniczną na 1463 r. z racji, że dokument został wystawiony końcem lipca, zbliżyły się żniwa i nadchodząca jesień oraz zima nie sprzyjały organizacji probostwa – jest to jednak czysta dywagacja. Dalej, wiadomo, że pleban Mikołaj sprawował swoją funkcję jeszcze w ww. okresie 1476-78, jednak jak daleko od momentu zapisu sięgała jego posługa – nie sposób ustalić. Można jedynie wysnuć kilka hipotez dotyczących jego urzędowania.

Na pewno w chwili spisania Liber beneficiorum pełnił swoją funkcję min. ok. 14-16 lat, co już samo w sobie jest całkiem sporą ilością czasu, zatem Mieleccy zdawali sobie świetnie sprawę, że częste zmiany na urzędzie proboszcza powstającej dopiero parafii są niekorzystne dla jej rozwoju i pozostawili to w rękach jednego



FOT. DOMENA PUBLICZNA

[LUBIORY W POLSCE 1200-1795 - JAN MATEJKO 1447-1792, RYC. 22]

człowieka. Musieli mieć również duże zaufanie i darzyć sympatią Mikołaja przez wzgląd na wyznaczenie go na pierwszego plebana i pozostawienie na urzędzie przez tak długi czas. Zarzykowałbym nawet stwierdzenie, że Mikołaj pełnił swój urząd dożywotnio i zmarł na probostwie w Cmolasie powołując się na milczenie źródeł. Jest to jednak argument wysoce wątpliwy. Mimo to sądzę, że odwołanie Mikołaja, wieloletniego proboszcza, zostałyby zauważone w źródłach, tak jak miało to miejsce w przypadku innych parafii należących do braci Mieleckich w bardzo zbliżonym okresie (w tym w Cmolasie w 1489 r.) oraz innych sąsiednich parafii leżących nad Dolną Wisłoką, a śmierć na probostwie mocniej przemawia za brakiem odnotowania.

Jak już wyżej było wspomniane, informacje na temat plebana w Liber beneficiorum pojawiają się niezwykle rzadko. Wskazuje to, że informator był pewny podawanych danych, które nie należały do pierwszorzędných zainteresowań notariuszy. Dodanie informacji, że Mikołaj jest pierwszym proboszczem w Cmolasie sugeruje albo świetną znajomość tamtejszego terenu, może samego Cmolasu, albo wręcz znajomość z Mikołajem. Na pewno cmolaski proboszcz sam o sobie nie podawał owych informacji (w literaturze długo zastanawiano się jakie były źródła Długosza i jego notariuszy). Wskazuje na to pomyłka przy określeniu dziedzica wsi, którym w Liber beneficiorum jest Jan Feliks z Tarnowa zamiast braci Mieleckich. Jest niemożliwym, aby pleban nie znał imienia swojego mocodawcy. Informację przekazał ktoś kto musiał być obecny przejazdem w Krakowie, mający dostęp do kręgu ludzi Długosza, najpewniej ze stanu duchownego, zważywszy, że podał wiele informacji na temat parafii, raczej bezbłędnych, w przeciwieństwie do posiadacza wsi – duchownego znacznie mniej musiała interesować świecka własność ziemiska. Przebywający w Krakowie duchowny(?) podał w owym momencie to co pamiętał o dziedzicu, poproszony przez notariusza, która to informacja wpisywała się w ustalony przez Długosza formularz spisywania informacji o wsiach. Imię plebana podał jako niewymagane, a przez notariusza uznane za cenne zapisania.

Zapis w Liber beneficiorum pozwala nam poznać jeszcze jeden szczegół z życia enigmatycznego Mikołaja z Łączek – miejsce jego pochodzenia. Problemem pozostaje ustalenie o jakie Łączki chodziło autorowi. Zdaje się, że odpowiedzi powinniśmy szukać w samym Liber beneficiorum, gdzie rzeczywiście występuje jedna wieś Lanczky (Łączki), ale nie posiada żadnego opisu, co w dużej mierze uniemożliwia identyfikację. Wskazówką może być układ wymienienia parafii, które znajdują się na dwudziestej składce, kartach nr 244-257. Czytamy tam o kolejno wymienionych parafiach: Brzeźnica, Rzochów, Przeclaw, Krzyków, Wielopole, Brzeziny, Zgłobień, Nockowa, Łączki, Góra Ropczycza, Sędziszów. W okolicy występują trzy miejscowości mogące być potencjalnymi kandydatami do poszukiwanych Łączek: Brzeskie, Jagiellońskie i Kucharskie. Łączki Brzeskie należy odrzucić z racji, że nie funkcjonowała tam parafia. Jednak nakładając owe miejscowości na mapę i uważnie przyglądając się ich rozmieszczeniu oraz kolejności w jakiej zostały wymienione, najbardziej słusznym wyborem są Łączki Kucharskie, które idealnie uzupełniają mozaikę ww. parafii. Łączki Jagiellońskie zdają się leżeć zbyt mocno na południe od wymienionych miejscowości. Mikołaj najprawdopodobniej pochodził z Łączek Kucharskich, za czym przemawia fakt, że pierwsza (niepewna) wzmianka o Łączkach Brzeskich pochodzi z 1485 r., Łączki Jagiellońskie budowały dopiero swoją odrębność od wsi i parafii w Łękach i nie były w tym okresie tak znaczące jak Łączki Kucharskie, a z reguły w podobnym okresie plebanów nad dolną Wisłoką zapisywano jako pochodzących (tam gdzie taka informacja występuje przy imieniu) z ważnych ośrodków miejskich czy też parafialnych, raczej nie dopiero co się rozwijających (np. Opatów, Pacanów, Wojnicz, Przeclaw, Tarnów). Tymczasem parafia w Łączkach Kucharskich, ciesząca się starym rodowodem (pierwsza wzmianka o parafii z 1326 r.) spełniała przesłanki i kryteria, aby notariusz lub podający mu informację wiedział dobrze o jej istnieniu i nadał Mikołajowi przydomek de Lanczki.

Przebrnąwszy przez gąszcz spekulacji, rozważań, teorii i wyciskania źródeł jak gąbka, warto na koniec spisać podsumowujący biogram Mikołaja z Łączek stanowiący syntezę tego, co wyżej zostało zapisane. Pochodził najprawdopodobniej z Łączek Kucharskich, był zaufanym człowiekiem Mieleckich, którzy wyznaczyli go na pierwszego plebana w Cmolasie. Pełnił tę funkcję od ok. 1462 r. do momentu gdzieś po 1476-78, najpewniej umierając na probostwie. Za jego czasów powstał pierwszy kościół parafialny w Cmolasie pw. św. Stanisława, on też zorganizował probostwo i życie parafialne. (cdn.)

### Bibliografia:

Ioannis Długosz Senioris Canonici Cracoviensis Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis, Vol. II, Cracoviae 1864.

Jelonek-Litewka K., Czas powstania rękopisu Liber beneficiorum Jana Długosza na podstawie znaków wodnych, „Krakowski Rocznik Archiwalny”, T. 28 (2022), s. 43-106.

Kowalski M. D., źródła i wiarygodność informacji w Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis Jana Długosza, w: Jan Długosz (1415-1480). Życie i dzieła, red. Korczak L., Kowalski M. D., Węcowski P., Kraków 2016, s. 103-125.

Kumor B., Archidiakoniat sądecki. Opracowanie materiałów źródłowych do atlasu historycznego Kościoła w Polsce, Lublin 1964 (nadbitka z: „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”).

Miodunka P., Sieć parafialna nad dolną Wisłoką w średniowieczu (do ok. 1530 r.), „Rocznik mielecki”, T. 2 (1999), s. 95-114.

Szkaradek K., Zych S., Zarys dziejów parafii Cmolasa w latach 1462-1772, „Rocznik kolbuszowski”, T. 7 (2003), s. 27-49.

Adam Jan Skowroński

# Kolbuszowanie zamordowani w Katyniu

13 kwietnia 2023 r. obchodziliśmy 83 Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, ludobójstwa, dokonanego przez funkcjonariuszy NKWD na ponad 22 tys. obywateli II Rzeczypospolitej, co do dziś pozostaje niezabliźnioną raną polskiej inteligencji. Wśród nich było 14,5 tys. jeńców wojennych – oficerów i policjantów – z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz 7,3 tys. więźniów aresztowanych na terenach okupowanych przez ZSRS. Ofiarami tej zbrodni byli żołnierze, policjanci i cywile z byłego powiatu kolbuszowskiego, z samej Kolbuszowej oraz związani z powiatem kolbuszowskim. Tabela 1 zawiera nazwiska 31 zamordowanych w tym 6 policjantów.

Przypomnę, że w 76. rocznicę Zbrodni Katyńskiej na rynku w Kolbuszowej uroczystie posadzono „Dąb Pamięci” i odsłonięto tablicę pamiątkową aspiranta Policji Państwowej Jana Ozimka i jego 17-letniego syna Stanisława (cywila). Mam tylko dwie wątpliwości, które zgłaszam w 83. Rocznicy Zbrodni Katyńskiej: dlaczego pominięto innych policjantów z byłego powiatu kolbuszowskiego tam zamordowanych i dlaczego na kolbuszowskim cmentarzu jest nadal pusta mogiła „KATYŃ”, na której nie mogę zapalić cyfrowego znicza, bo nie ma listy osób z tą mogiłą związanych? Chciałbym to zrobić bo mój stryj Jan Skowroński, też był policjantem, którego zamordowano w Ostaszkowie/Kalininie i nigdy mi się nie udało zdalnie zapalić na tej mogile cyfrowego znicza, a jest to mogiła B2-1-67! Oczywiście dla innych krewnych z Kolbuszowej, też chciałbym to zrobić, niestety nie mogę. Pomimo, że ten temat od dawna monituję, a w Tabeli 1 znajduje się co najmniej 6 ofiar mordu katyńskiego z mojej Rodziny, 7 zamordowany z Rodziny nie jest z Kolbuszowej.

Dodać muszę, że w przeciwieństwie do wojskowych, Sowieci zatrzymywali w niewoli wszystkich policjantów, bez względu na stopień, traktując ich jako element szczególnie wrogi wobec Związku Sowieckiego i jako narzędzie burżuazyjnego ucisku klasy robotniczej. „Wystarczyło ustalić, że człowiek był policjantem, aby go rozstrzelać”, tak zeznawał na jednym z przesłuchań w 1991 r. były szef kali-

nińskiego NKWD, późniejszy generał Dmitrij Tokariew. Kolejną przyczyną zapewne było to, że aby zostać policjantem kandydat wcześniej był legionistą i żołnierzem w 1920 roku, a o tym też milczano.

System sowiecki nie przewidywał żadnej możliwości wykorzystania polskich policjantów w swoich szeregach, dlatego od początku skazywano ich na zagładę. Zatrzymanych policjantów przekazywano do obozu specjalnego NKWD w Ostaszkowie. Wiosną 1940 r. zostali zamordowani w wewnętrznym więzieniu NKWD w Kalininie i pogrzebani w zbiorowych dołach w Miednoje, na terenie ośrodka wypoczynkowego NKWD.

Po wojnie zapomniano lub pominięto informacje o tym, że Granatowi Policjanci byli tak traktowani w 1939 roku, a ci co przeżyli pierwszy rok wojny dość często byli zaprzysiężeni w ZWZ i AK. Natomiast Ci, którzy przeżyli wojnę i ich rodziny, w powojenna rzeczywistość zmuszała do upokarzającego milczenia przez zastraszenie...

PRL-owska propaganda dopilnowała, aby Policja Granatowa kojarzyła się tylko i wyłącznie z kolaboracją z Niemcami, nie wskazując różnicy między przedwojennymi zawodowymi policjantami, a zwykłymi kolaborantami i kryminalistami znajdującymi się również w jej szeregach. To było powtarzane także na powojennych filmach. Nie było na nich informacji, że Granatowi Policjanci walczyli w ZWZ i AK, a nawet zakładali komórki AK w swoich szeregach i pomagali

ludziom! A są tego liczne przykłady, także w Kolbuszowej np. policjant Stefan Zienkiewicz i niektórzy inni, byli dobrymi Polakami i uczciwymi ludźmi. Należeli do ZWZ i pewnie od początku konspiracji i starali się wykorzystywać stanowiska dla dobra rodaków (RK 2 1987 str. 83). Podobne liczne zapisy na ten temat dostępne są w Internecie

Oczywiście powyższa lista w Tabeli 1 wymaga uzupełnienia, bo na niej są nie wszystkie ofiary zbrodni katyńskiej związane z Kolbuszową. Ponadto listy zbrodni Katyńskich też wymagają poprawek i nie wszystkie ofiary na nich się znajdują, tylko te, które wyselekcjonowałem. Uzupełnienia te powinni wprowadzić kolbuszowscy regionaliści, bo Oni mają dostęp do wszystkich zbiorów danych w Kolbuszowej i rodzin mieszkających w Kolbuszowej. Kwietniowa rocznica to chyba należy na to termin, aby uzupełnić i zweryfikować te dane!

Pomyłki w danych Jana Skowrońskiego z Kolbuszowej Górnej już wystarczająco zweryfikowałem i jestem w trakcie dalszych kroków w tej sprawie, to możecie pominąć, ale w bazach jest o wiele więcej błędów, których dotąd nikt nie poprawił. Na przykład nadal brakuje mojego krewnego kpt. Jana Maciąga, którego na jedyną modyfikowaną nadal listę staram się wprowadzić, a o tym że Go brak na listach Starobielska napisała Halina Dudzińska (RK 3 1994, str. 101). Można dodać też mieszkańców pow. kolbuszowskiego, których biografie znajdują się w książce Jerzego

Tabela 1.

Lp.	Nazwisko	Imię / Imiona	Data ur.	Data zgonu	Miejsce urodzenia (powiat kolbuszowski)
1.	Boroński	Wacław	przed 1895	Katyń kwiecień 1940	Lwów zw. z Kolbuszową
2.	Broda	Ludwik s. Wojciecha	8.08.1900	Twer (Kalinin) 1940, POLICJANT(1)	Raniżów pow. Kolbuszowa
3.	Chmiel	Piotr	ur. 15 VI 1906 r.	Twer (Kalinin) 1940	Brzozówka pow. kolbuszowski
4.	Ciepielowski	Władysław	3.06.1893	1940 Derkacze (Katyń)	Dzikowiec pow. Kolbuszowa
5.	Ciesielski	Władysław	2.01.1895	1940 r.	Kolbuszowa
6.	Dec	Ignacy s. Wojciecha, m. Tekla z d. Pyska	30.01.1896	16.04.1940 Kozielsk (Katyń)?	Sokołów pow. Kolbuszowa
7.	Depko	Michał	ur. w 1893 r.	Twer (Kalinin) 1940 r.	Nienadówka pow. kolbuszowski
8.	Furtak	Łukasz	ur. 6 X 1900 r.	Twer (Kalinin) 1940	Raniżów pow. kolbuszowski
9.	Hawliczek	Emil Antoni	ur. 20 II 1882 r.	Katyń kwiecień 1940	Kolbuszowa
10.	Hodała	Karol s. Andrzeja, m. Zofia z d. Pasierb	8.10.1894	1940 Starobielsk, Charków	Sokołów pow. Kolbuszowa
11.	Kopeć	Jakub		Katyń kwiecień 1940	Wola Rusinowska
12.	Mac	Jan	29.03.1907	04. 1940	Rzeszów, związany z Kolbuszową
13.	Maciąg	Jan s. Wojciecha m. Agnieszka z d. Gul	1.11.1893	Katyń 1940	Hadykówka pow. Kolbuszowa.
14.	Maszewski	Stanisław	16.04.1904	Charków 1940	Myślenice związany z Kolbuszową
15.	Mytych	Józef	1.03.1888 m. Kamień pow. niżański parafia Jeżowe	Katyń 04.1940	Przez żonę Helenę Balbinę Skowrońską, c. Władysława związany z Kolbuszową
16.	Ornatowski	Mieczysław	ur. 1894,	Katyń	Jaworów, związany Kolbuszowa?
17.	Ozimek	Jan	18.10.1894	Twer (Kalinin) 16.04.1940, POLICJANT(2)	Kolbuszowa
18.	Ozimek	Stanisław	2.07.1922	Twer (Kalinin) 05.1940	Kolbuszowa
19.	Pasierbowie	bracia	urodzony w 1896 r.	Do wyjaśnienia Auschwitz czy Katyń?	Sokołów pow. Kolbuszowski
20.	Sagański	Michał	29.09.1905 uzupełn.	04.1940 uzupełn.	Maziarnia
21.	Siedmiograj	Witold Marian	ur. 13 VII 1909 r.	Katyń kwiecień 1940	Kolbuszowa/Lwów
22.	Siekierski	Heliodor	ur. 28 XII 1907 r.	Charków 1940	Kupno pow. kolbuszowski
23.	Skiba	Józef	ur. 30 I 1883 r.	Charków 1940	Trzęsówka pow. kolbuszowski
24.	Skowroński	Jan	ur. 22.11.1896 Kolbuszowa Górna	Ostaszaków 7.04.1940 s. Michała z Kolbuszowej Górnej. POLICJANT(3)	Kolbuszowa Górna, dokumentacja z CAW, Sulejówka i księgi metrykalne z kościoła w Kolbuszowej Górnej, daty w bazach Sulejówek i Ostaszaków należy zweryfikować!
25.	Snopkowski	Franciszek	ur. 15 I 1899 r	Twer (Kalinin) 1940, POLICJANT(4)	Kolbuszowa
26.	Szczypek	Stanisław	1897	Kozielsk lub Starobielsk 1940, POLICJANT(5)	ur. Chmielnik k. Rzeszowa, mieszkał i pracował w Raniżowie
27.	Walewicz	Jan	ur. w 1899 r.	Ostaszaków 1940, POLICJANT(6)	Kolbuszowa Niwiska
28.	Welfe	Mieczysław Władysław Franciszek	ur. 20 III 1899	Katyń kwiecień 1940	Kolbuszowa
29.	Wojszwiłło	Piotr	ur. w 1896 r.	Twer (Kalinin) 1940 r.	Dzikowiec pow. kolbuszowski
30.	Zdeb	Marcin	ur. 18 VII 1909 r.	Katyń kwiecień 1940	Nienadówka pow. kolbuszowski
31.	Zwierzchowski	Stanisław	13.05.1907	1940/41?	Berdyczów, Kolbuszowa

Skrzypczaka „Nierozstrzelana pamięć. Mielecki Słownik Katyński” i informacje o nich znajdują się na Mieleckiej Ścianie Katyńskiej...

Z Tabeli 1 wynika, że policjantów zamordowanych w Katyniu (nazwa ogólna) z byłego powiatu kolbuszowskiego było sześciu, to: Ludwik Broda, Jan Ozimek, Jan Skowroński, Franciszek Snopkowski, Stanisław Szczypek, Jan Walewicz, podkreśliłem moich krewnych, ponieważ posiadam ich drzewa genealogiczne, które załączyłem.

Zacznijmy od Jana i Stanisława Ozimków, których wcześniej wspominałem. Na załączonym niżej drzewie genealogicznym jest Jan Ozimek z synem Stanisławem i ich najbliższa Rodzina z ulicy Nowe Miasto.

Należy się parę słów Ozimkom, bo to Rodzina mojej Matki Anny z Winiarskich. Aspirant Policji Państwowej Jan Ozimek urodził się w 1894 r w Kolbuszowej. Pracował m.in. w Posterunku Policji w Oszmianie (dawne woj.

ącego w Oszmianie, mógł opuścić obóz, ale pozostał z ojcem do końca. Szczątki pomordowanych spoczywają na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje. Jest to dramat tej rodziny i zasługuje na pamięć, ale co z innymi policjantami z Kolbuszowej i byłego powiatu kolbuszowskiego? Moje powiązania rodzinne z Ozimkami ilustruje drzewo 1.

Nie chodzi mi o to kto z zamordowanych żołnierzy i policjantów bardziej zasługuje na pamięć, tylko o samą pamięć i to nie na specjalnym pomniku, tablicy pamiątkowej, czy drzewku, lecz na istniejącej już mogile „KATYŃ” na kolbuszowskim cmentarzu, pustej i niedostępnej, bo nie zawiera listy Kolbuszowian w Katyniu zamordowanych. Moja lista obejmuje 31 Kolbuszowian zamordowanych w Charkowie, Katyniu, Ostaszkowie i Twerze, a nie sam Katyń (uogólnienie zbrodni katyńskiej), są to żołnierze i policjanci z byłego powiatu kolbu-

szych przedstawione w Tabeli 2 i na fragmentach z dwóch drzew genealogicznych. Mam takie dane na jego temat:

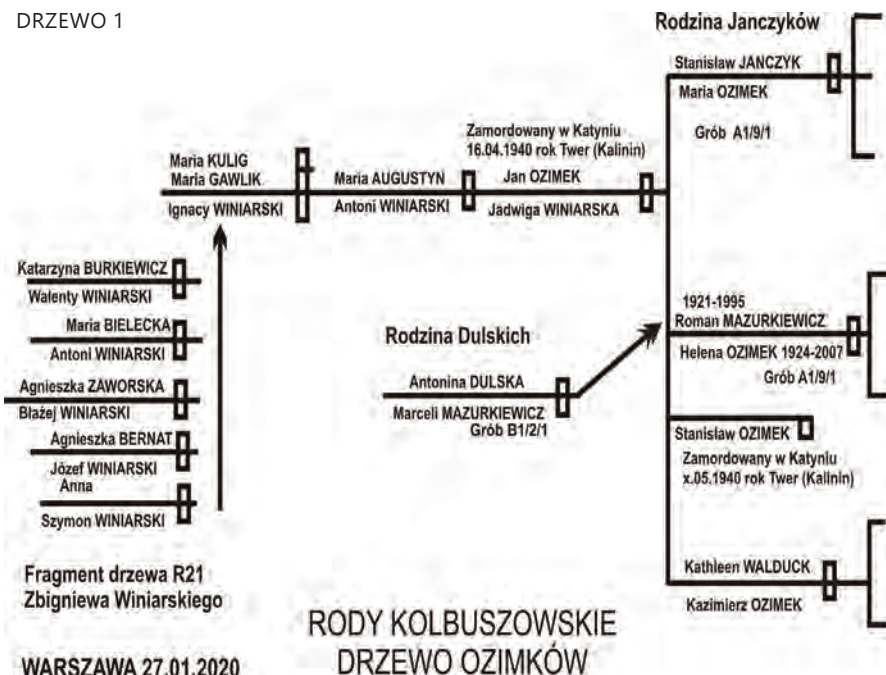
Od 1 XII 1918 do 1 IV 1919 w and. Kraj. Polskiej. WWP od 1 IX 1920 do 8 I 1921. Wsłużbie samorządowej od 15 I 1921 do 30 IX 1922. W policji od 1 X do 31 XII 1922 i ponownie od 1 X 1923. Służbę pełnił w woj. wołyńskim. We wrześniu 1939 w Urzędzie śledczym w Łucku. Odzn. BKZ, BMzaDŚ. L. 05/2 (87), 1612.

Z tabeli 2 i drzewa genealogicznego wynikają więzy rodziny Snopkowskich ze Skowrońskimi i Winiarskimi z Kolbuszowej, także pośrednio przez Ogonków, Rutkowskich, Mazurkiewiczów, Gorczyców, Koczoniów, Dudzińskich, Burkiewiczów i Turków. Klasyczne powiązania „pnioków” z Kolbuszowej. Widać to na moim drzewie (3) – odgałęzienie Winiarscy, różnorodna sieć rodzinnych powiązań...

Z danymi mojego stryja Jana Skowrońskiego miałem najwięcej problemów mimo, że otrzymałem jego dokładne dane z Centralnego Archiwum Wojskowego, tam było, ur. 25.11.1896 Kolbuszowa Górna, to data zgłoszenia narodzin syna w Kolegiacie w Kolbuszowej, która zgadza się z księgami metrykalnymi w Kościele Kolbuszowa Górna 22.11.1896 i 25.11.1896. Niestety w Muzeum Piłsudskiego w Sulejówku opublikowano wykaz Legionistów Polskich 1914-1918, a w nim dane Jana Skowrońskiego, które różniły się dniem urodzenia 24.11.1896 Kolbuszowa, a w archiwum Ostaszkowa daty i miejsce urodzenia się nie zgadzają (1894 Pabianice). Niezły galimatias z tymi datami, ostatecznie najbardziej realna i ugruntowana w dokumentach jest data z dokumentacji CAW 25.11.1896 Kolbuszowa Górna, to data zgłoszenia narodzin Jana Skowrońskiego w miejskim Kościele, Kolegiacie w Kolbuszowej. Najlepiej jednak jak w bazach danych będzie przyjęty tylko rok urodzenia 1896, bez dnia i miesiąca urodzenia, to uprości nanoszenie poprawek, na przykład.

Nareszcie w tym roku sprawę licznych pomyłek wyjaśnił Jarosław Olbrychowski, Prezes Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.” w Łodzi Komenda Wojewódzka Policji w Łodzi. Jest On redaktorem książki, „Funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Łodzi ofiary Zbrodni

DRZEWO 1



wileńskie). Jan Ozimek 17 września 1939 roku brał udział w potyczce z wkraczającą na nasze ziemie Armią Czerwoną. Po tej potyczce. wraz z 17-letnim synem Stanisławem został zatrzymany przez wojska radzieckie, a następnie przewieziony do obozu w Ostaszkowie. W 1940 r. obydwaj zostali rozstrzelani przez NKWD. Spoczywają na Polskim Cmentarzu w Miednoje. Stanisław, 17-letni syn Jana, uczeń Liceum Ogólnokształ-

szowskiego. Lista dotyczy sześciu policjantów, a nie jednego. Jest w podwójnej wersji, skróconej i pełnej z zasługami dla Polski zamordowanych Na drugim drzewie i w drugiej Tabeli znajduje się Rodzina Snopkowskich z jej powiązaniem z rodziną Skowrońskich i Winiarskich łącznie.

Przodownik P.P. Franciszek SNOPKOWSKI s. Tomasa i Zofii, ur. 15 I 1899 w Kolbuszowej, to mój krewny przez skoligacenia Skowrońskich i Winiar-



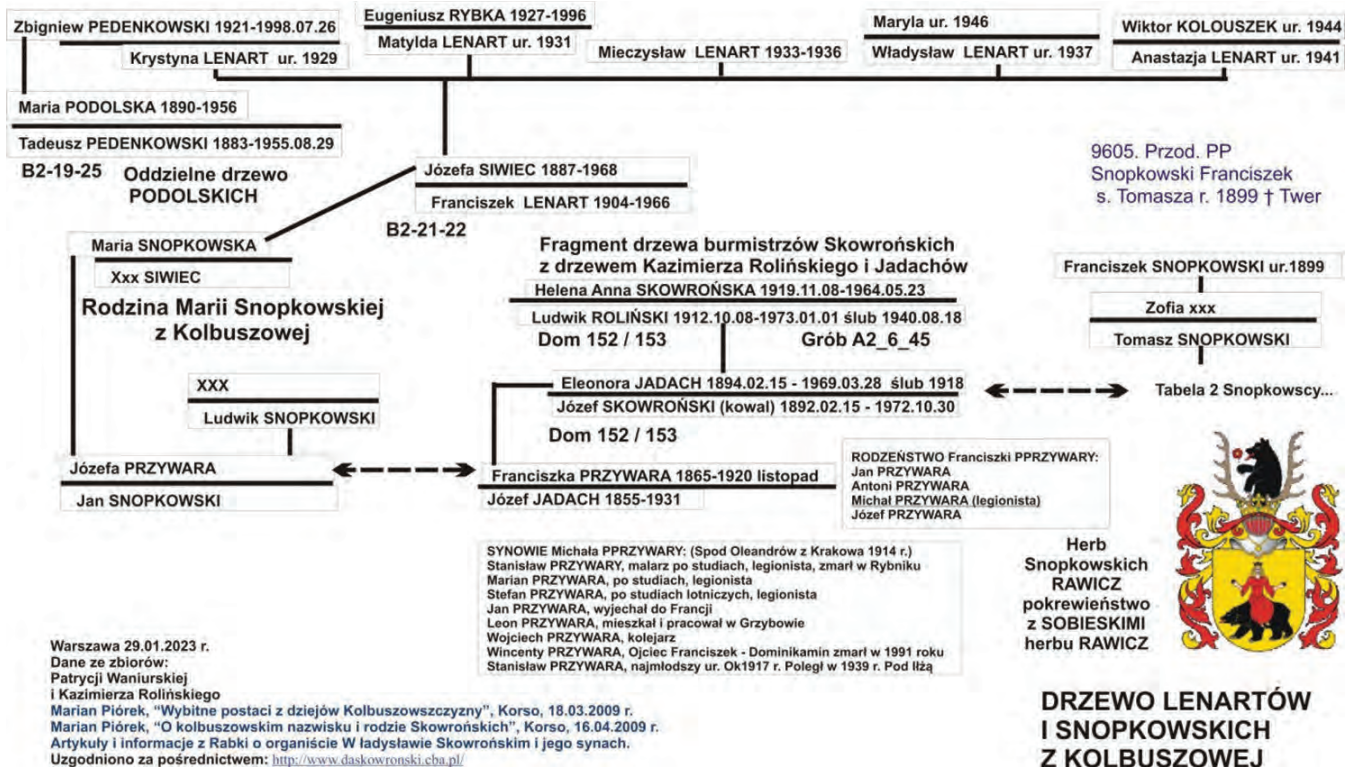


Tabela 2. Narodziny/śluby - Powiązania rodzinne ze Snopkowskimi Skowrońskich i Winiarskich

Rok	Imię	Nazwisko	Imię ojca	Imię matki	Nazwisko matki	Parafia
ur.1809	Antoni	Snopkowski	Józef	Katarzyna	Rutkowska	Kolbuszowa
ur.1826	Marcin	Mazurkiewicz	Kazimierz	Franciszka	Snopkowska	Kolbuszowa
ur.1868	Jan	Skowroński	Michał	Antonina	Snopkowska	Kolbuszowa
ur.15.01.1899	Franciszek	Snopkowski	Tomasz	Zofia		Kolbuszowa
Rok	Imię	Nazwisko	Rodzice	Imię	Nazwisko	Rodzice
śl.1796	Wawrzyniec	Winiarski		Zofia	Snopkowska	
śl.1825	Kazimierz	Mazurkiewicz	Marcin, Marianna	Franciszka	Snopkowska	Michał, Anna
śl.1864	Jan	Gorczyca	Jan, Franciszka Turek	Marianna	Koczoń	Maksimilian, Franciszka Snopkowska
śl.1865	Maciej	Koczoń	Maksimilian, Franciszka Snopkowska	Antonina	Dudzińska	Franciszek, Marianna Augustynowicz
śl.1868	Michał	Skowroński	Tomasz, Wiktoria Ogonek	Antonina	Snopkowska	Michał, Wiktoria Burek/Burkiewicz
śl.1870	Andrzej	Koczoń	Maksimilian, Franciszka Snopkowska	Katarzyna	Skowrońska	Józef, Józefa Ogonek

Katyńskiej". Jest tam: Przodownik Jan Skowroński, nr służbowy 203, syn Michała ur. 1894 w Pabianicach (powinno być 22.11.1896 w Kolbuszowej Górnej), żona Izabela xxx (Krzymuska), synowie Eugeniusz i NN (Zenobiusz). Lista NKWD 019/1 poz.37 z 07.04.1940 w Miednoje, przetrzymywany w obozie w Ostaszku, zamordowany 7 lub 8 kwietnia 1940 r. Twer, poch. Miednoje Po naniesieniu moich poprawek w nawiasach wszystko się zgadza.  
 Jan Skowroński syn Michała i Anny

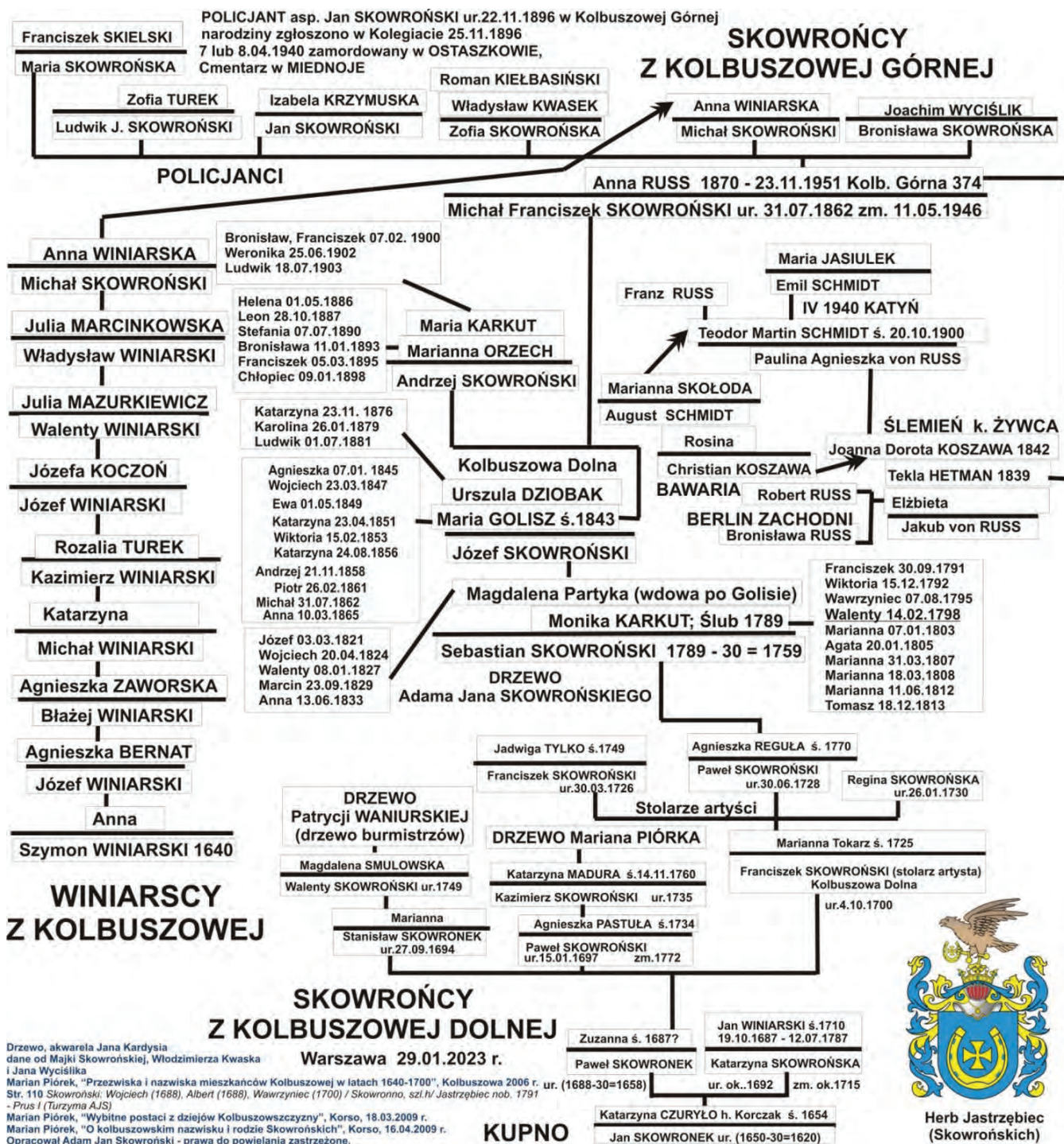
Russ ur. 22.11.1896 w Kolbuszowej Górnej (w dokumentach CAW jest dzień 25, czyli dzień zgłoszenia rodziny w parafii), do 14 roku był przy Rodzicach i ukończył 6 klas szkoły miejskiej, a od 1911 roku do 1914 przebywał w Boguminie, gdzie praktykował jako rzeźnik-masarz.  
 25 września 1914 wstąpił do Legionów Polskich (książeczka wojskowa nr 51029) i odbył z 3 pułkiem Legionów kampanię besarabską i wołyńską, aż pod Rarańczę-Kaniów włącznie, był

plutonowym w 3 p.Leg.Pol., po przejściu 16.p. strz. Kaniowskich. W 1918 roku w miejscowości Potok pod Kaniowem podczas bitwy dostał się do niewoli niemieckiej i był wywieziony do Güstrowa. Od 11 maja 1918 roku do 9 grudnia 1918 roku przebywał w obozach w Parhinie (Meklemburg-Schwerin). Stamtąd zbiegł 9 grudnia 1918 roku i przyjechał do Warszawy, gdzie otrzymał 14 dniowy urlop wypoczynkowy. Po powrocie z urlopu został wcielony do Komendy m. War-

Tabela 3. Moi Stryjowie Policjanci

Data ur.	Numer domu	Imię	Ojciec	Matka	Data ślubu	UWAGI
27.01.1895	374	Ludwik Józef	Michał Skowroński syn Józefa i Marii Golis	Anna Russ (Róż), córka Jakuba i Tekli Hetmann	Zofia Turek, Raniżów, 22.02.1914	Policjant, 1939r. emigrował do Francji i po wojnie powrócił do Polski, walczył z bolszewikami w 1920 r.
22.11.1896	374	Jan	Michał Skowroński syn Józefa i Marii Golis	Anna Russ (Róż), córka Jakuba i Tekli Hetmann	Izabela Krzymuska z Pabianic, nie znam daty ślubu.	Legiony Polskie, policjant, zamordowany w Ostaszkowie, walczył z bolszewikami w 1920 r. (relacja mojego ojca Michała Skowrońskiego)

DRZEWO 3



szawy, oddziału kwaterunkowego. Podczas następnego urlopu wyjechał do Bogumina gdzie podczas napadu Czechów został ponownie wzięty do niewoli, z której znowu zbiegł i przez Górny Śląsk przedostał się do Polski koło miejscowości Schwarz-Waser. Po powrocie niezwłocznie wstąpił do żandarmerii przy O.K. nr 5 w Krakowie, gdzie przesłużył do 1 listopada 1919 r. Odznaczenia: Krzyż Walecznych za bitwę kaniowską i Medaille de la Victoire (Médaille interalliée 1914-1918).

Od 1.11.1919 do 18.07.1921 w szeregach 17 Pułku Piechoty walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, później przeszedł przeszkolenie i został policjantem w Bieszczadach.

Przodownik P.P. Jan Skowroński Służbę w Policji Państwowej rozpoczął w 1922 roku, był Komendantem Posterunku P.P. Łącko n/D., powiat Nowy Sącz, woj. krakowskie. skąd 28 kwietnia 1937 roku, na własną prośbę został przeniesiony do Komendy P.P. w Łodzi, gdzie otrzymał przydział do IX Komisariatu P.P. przy ul. Rokicińskiej 103.

W 1939 r. dopadli go Rosjanie przetrzymywali w Ostaszkwie, zamordowali w Twerze (jeńców Ostaszkowa zabijano w Kalininie/obecnie Twer i grzebano w Miednoje) – lista nr 019/1 z 7.04.194 r. Przod. PP. Lista NKWD 019/1 poz.37 z 07.04.1940, spoczywa w Miednoje.

W książce Jarosława Olbrychowskiego(\*), „Funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Łodzi Ofiary Zbrodni Katyńskiej” jest taka informacja:

Przodownik Jan Skowroński, nr służbowy 203, syn Michała ur. 1894 w Pabianicach (powinno być 1896 w Kolbuszowej Górnej), żona Izabela xxx (Krzymuska), synowie Eugeniusz i NN (Zenobiusz). Powinno być tak jak jest niżej:

**Przodownik P.P.**

**Jan SKOWROŃSKI**

**Numer służbowy 203**

**s. Michała i Anny Russ**

**1896 r. Kolbuszowa Górna**

**żona Krzymuska Izabela z Pabianic**

**Synowie Eugeniusz i Zenobiusz**

**lista NKWD 019/1 poz. 37**

**z 07.04.1940 – w Miednoje**

UWAGA: Ofiary zbrodni zostały uwięzione po agresji ZSRR na Polskę w dniu 17 września 1939 roku przez

NKWD i przetrzymywane pierwotnie w obozie jenieckim w Ostaszkwie. Od 5 kwietnia do 14 maja 1940 roku więźniowie byli systematycznie mordowani strzałem w tył głowy w pomieszczeniach piwnicznych wewnętrznego więzienia Obwodowego Zarządu NKWD w Kalininie (obecnie Twer) przy ul. Sowieckiej 6. Egzekucjami kierował i osobiście w nich uczestniczył główny kat NKWD, Wasilij Błochin; współdziałali z nim Michaił Kriwienko i Nikołaj Sinięubow. Funkcjonariuszom NKWD, którzy dokonywali rozstrzeliwań, wydawano alkohol i przyznawano nagrody pieniężne. Zwłoki były następnie wywożone ciężarówkami i wrzucane do masowych dołów koło miejscowości Miednoje w odległości ok. 32 km od miasta. Przez lata nie wolno było wspominać masakry pod karą śmierci.

Niestety w Bazach Danych Ostaszkowa, Twer, Miednoje, Muzeum Piłsudskiego w Sulejówku, Katedrze Polowej WP, Komendzie Głównej Policji w Łodzi są błędne daty i miejsce urodzenia Jana Skowrońskiego – instytucje te o tym poinformowałem. Przesłałem tam wszystkie dokumenty Jana Skowrońskiego, które posiadam, włącznie z danymi z ksiąg metrykalnych Kościoła w Kolbuszowej Górnej, są to wystarczające dane do korekty! Błędny dzień urodzenia jest nawet w bazie legionistów Piłsudskiego 24.11.1896, pomimo moich uwag w tej sprawie (taka średnia pomiędzy datą urodzenia i datą zgłoszenia tego faktu w Kościele).

Takich pomyłek w bazach danych ofiar zbrodni katyńskiej jest więcej, mój stryj to tylko jeden z przykładów, kolejny to Jan Maciąg, opisany niżej...

Są i inne związki ofiar Katynia z Kolbuszową, podaję też przykład Powiązań przez żonę kpt. Józefa Mytycha, który to urodził się w powiecie niżańskim, miejscowości Kamień, parafia Jeżowe. On jak i jego rodzice i rodzeństwo, cała Rodzina przyjechała do Kolbuszowej, jego Rodzice spoczywają na kolbuszowskim cmentarzu. On sam ożenił się z córką burmistrza Władysława Skowrońskiego Heleną Balbiną Skowrońską. Dlaczego nie miałbym Go umieścić w Tabeli 1? Wszystkie takie osoby zaznaczyłem jako związane z byłym powiatem kolbuszowskim, przypomnę co w jego skład wchodziło. Stary powiat kolbuszowski to. MIASTA: Kolbuszowa i Sokołów. GMI-

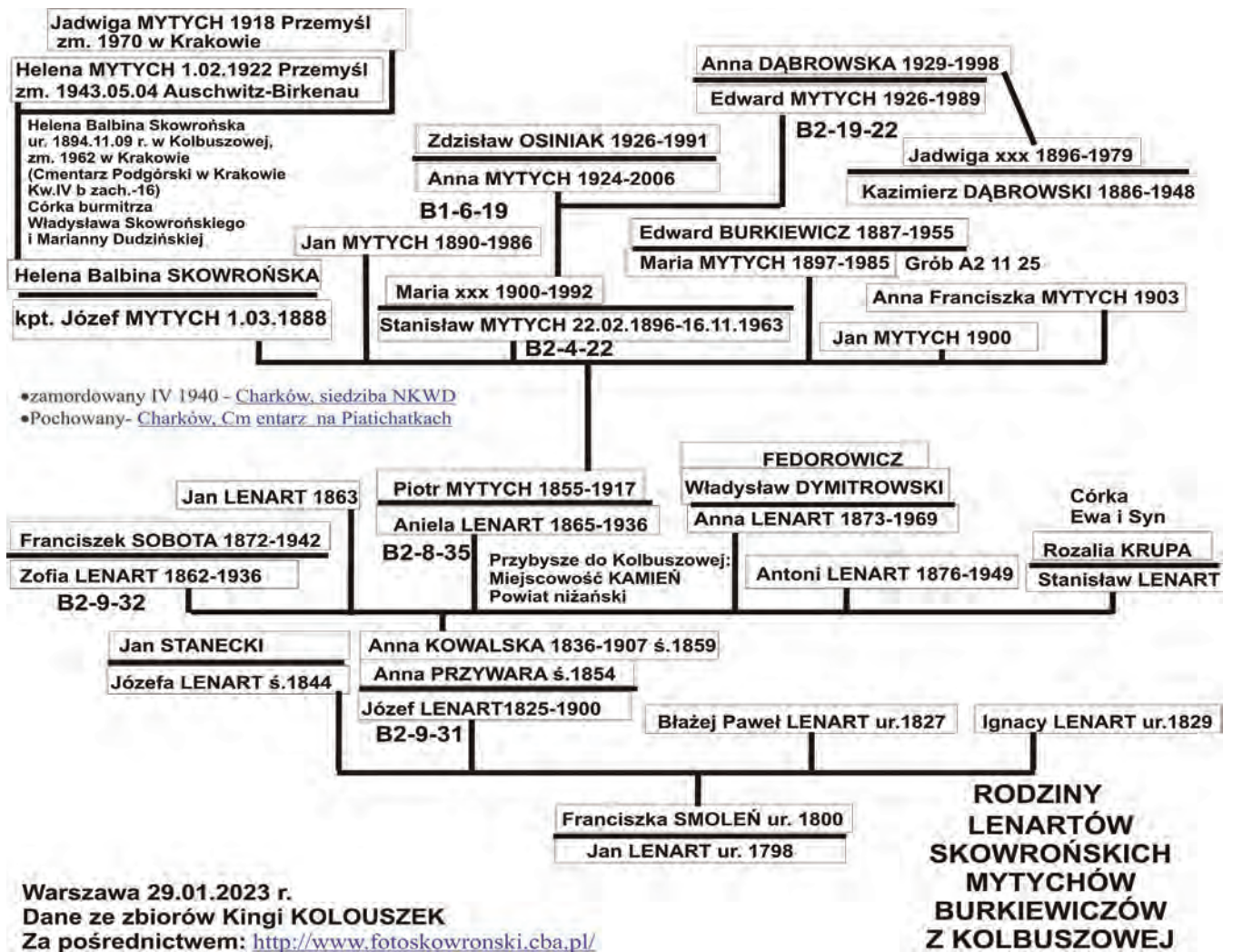
NY WEJSKIE w 1934 roku: Kolbuszowa Górna, Kolbuszowa Dolna, Cmolasy, Dzikowiec, Majdan, Raniżów, Sokołów.

Pozostałe dane też wymagały głębszej analizy, bo trudno zająć się ofiarami Katynia z Kolbuszowej, a pominąć tych z byłego powiatu kolbuszowskiego i należy uwzględnić i inne powiązania z byłym powiatem kolbuszowskim, nie tylko te określone miejscem urodzenia.

Wprawdzie Józef Mytych urodził się w pow. niżańskim, ale jego Rodzice mieszkali i zmarli w Kolbuszowej, a jego żona to córka burmistrza Władysława Skowrońskiego, do którego śmierci też przysłużyli się sowioci osadzając Go (astmatyka) podczas pierwszej wojny światowej w Lublinie, gdzie zmarł. Nie ma tam nawet grobu, ani tablicy pamiątkowej na murze cmentarza, na którym Go najpierw pochowano, bo ktoś wyeksmitował Go z grobu i do tego konserwator zabytków Rodzinie na pamiątkową tablicę nie pozwolił!

Taka jest informacja o służbie Jego zięcia Józefa Mytycha w Charkowie: Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego, ROPWIM, Warszawa 2003 - Starobielsk.2145 Por. łącz. st. sp. Józef MYTYCH - Podczas I wojny światowej w armii austriackiej. W WP od 1918. Uczestnik walk o niepodległość. Służył m.in. w CSPodof. Piech. w Chełmnie (1923), DOK X (1927) – jako szef łączności i w Pomocniczej Skł. Inż. w Krakowie (1931–1932). W latach 1925–1926 ukończył kurs dokształcający dla oficerów korpusu łączności. Przeniesiony 30 VI 1934 w stan spoczynku. Por. ze starsz. 1 VII 1927, przydzielony do oficerskiej kadry OK V. Odznaczony KW.

Jego dane mnie tym bardziej zainteresowały, że szlify oficerskie zdobył On w Szkole Oficerskiej Wojsk Łączności w Zegrzu. Zapytałem obecny ośrodek w Zegrzu czy w Sali Tradycji CSŁil znajduje się tablica upamiętniająca oficerów Zegrza zamordowanych w Katyniu (ogólna nazwa)? Czy na niej znajduje się nazwisko naszego krewnego? Jeżeli tak to w imieniu Rodziny Józefa Mytycha prosimy o zdjęcie takiej tablicy. Liczyłem na takie zdjęcie, bo jest lista oficerów łączności do 1939 roku, wystarczyłoby ją porównać z listami z Katynia (ogólna nazwa) i wynik gotowy. Czekam na odpowiedź z Zegrza, przynajmniej taką, że



mają na uwadze mają zebrane takich danych i umiejscowienie ich na takiej pamiątkowej tablicy, uwzględniającej mojego kuzyna kpt. Józefa Mytycha – informację otrzymałem.

Jeszcze Maciągowie z Tabeli 1 związani są z moją rodziną, tak napisała o nich moja kuzynka Halina Dudzińska. RK 3 s. 102.

Jan Maciąg – ur. 1 XI 1893 w m. Hadykówka k. Kolbuszowej, s. Wojciecha i Agnieszki z d. Gul. Student, książeczka wojskowa nr 21394. Uczył się w mieleckim gimnazjum, gdzie angażował się w prace niepodległościowe. 14 VIII 1914 wyruszył wraz z grupą 11 ochotników z Kolbuszowej do Lwowa i 16 VIII 1914 wstąpił do Legionu Wschodniego z kolbuszowskimi „sokołami”, co stwierdził p. Waław Osiniak. Po jego rozwiązaniu przeszedł do Legionu Zachodniego i po złożeniu przysięgi wcielony został 14. komp. IV baonu 2. pp LP. Jako sanitariusz brał udział w kampanii karpackiej pułku. Od 24 III 1915 z powodu febry leczyl w Szpitalu Rezerwowym nr 1 w Wiedniu. następ-

nie, po ukończeniu kursu podoficerów rachunkowych w Piotrkowie Trybunalskim (VII 1915), został przydzielony do 9. komp. III baonu 6. pp III Brygady LP i mianowany sierż. 24 XII 1915. Po kryzysie przysięgowym (VII 1917) wcielony do armii austro-węgierskiej. Od 11 X 1917 do 31 VII 1918 służył na Węgrzech, w Bustyháza i Visak, w 27. i 4. batalionie strzelców polowych. W 1918 zdał zaległą maturę i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. W XI 1918 ochotniczo wstąpił do WP. Przydzielony do 4. pp Leg. Jako pomocnik oficera kasowego w stopniu chorążego, mianowany ppor. rach. z dniem 1 III 1919, służył następnie w WOZG Warszawa-Praga i kolejno w Oddziale X DOGen. Lublin. 1 VI 1921 wymieniony w stopniu por. w ewidencji WOZG Lublin z przydziałem do Wojskowego Okręgowego Zakładu Mundurowego nr 2 Lublin.

W 1922 awansowany do stopnia kpt. i przeniesiony do garnizonu twierdzy w Brześciu nad Bugiem jako oficer mundurowy. Od 1928 roku

służył w Poznaniu jako oficer płatnik. W 1932 roku ponownie służy w Lublinie jako szef piekarni i magazynu żywnościowego oraz komendant kadry zapasowej składnicy materiałowej intendencji nr 2, a po przeniesieniu do garnizonu w Kowlu jako szef składnicy materiałowej nr 11. W 1936 został kierownikiem referatu cenzury DOK II Lublin.

We wrześniu 1939 został ewakuowany z Lublina w okolice Zamościa i Tomaszowa Lubelskiego dokąd też zabrał swojego syna Stanisława. Tam w nieznanych okolicznościach został wzięty do niewoli niemieckiej 17.09.1939 roku, a po kilku dniach przekazany stronie sowieckiej. Syn Stanisław jako nieletni został zwolniony do domu w Lublinie. Jan Maciąg najpierw znalazł się w obozie jenieckim w Mińsku na Białorusi, skąd przesłał rodzinie kartkę z informacją o pobycie w szpitalu. Następnie został przewieziony do obozu specjalnego NKWD w Starobielsku. Stamtąd przesłał żonie dwie kartki. Próby wyjaśnienia jego

losów w Starobielsku przez jego syna Włodzimierza podjęte w 1989 roku, także przez polską prokuraturę, nie zastały potwierdzone. Nie figuruje On w wykazach (listach przewozowych) jeńców starobielskiego obozu z 1940 roku, zamordowanych przez NKWD w Charkowie lub w dołach śmierci w Piatichatkach z nieznanych przyczyn. Być może, że został wysłany w inne miejsce i tam zamordowany. Tabliczki memoratywne z jego nazwiskiem znajdują się w Muzeum Katyńskim w Cytadeli w Warszawie, na Mieleckiej Ścianie Katyńskiej i na grobie rodzinnym w Kolbuszowej.

Odnaczony Krzyżem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę.

W 1920 r. ożenił się z kolbuszowianką Eugenią Jabłońską. W 1922 r. urodziła w Kolbuszowej pierwszego syna Stanisława, po czym wyjechała za mężem do Siedlec. Wnet potem por. Jan Maciąg został przeniesiony do Brześcia nad Bugiem, gdzie Eugenia Maciągowa została w 1925 r. matką drugiego syna Włodzimierza, następnie do Poznania i już jako kapitan do Lublina. Planowali powrót na emeryturę do Kolbuszowej i budowali w niej, okazały na owe czasy, dom. I tak przeżyli osiemnaście szczęśliwych lat swojego życia. Zburzył to życie wkrótce wybuch we wrześniu 1939 r. II wojny światowej. W wyniku działań wojennych w kampanii wrześniowej kpt. Jan Maciąg dostał się do niewoli i znalazł się w obozie jenieckim w Starobielsku, skąd nie powrócił do żony i synów.

W lecie 1941 r. Gestapo zabrało jej 20-to letniego syna Stanisława, który przed wojną skończył pierwszą klasę liceum. Zmarł on w 1942 r. w Oświęcimiu. W 1943 r. Eugenia Maciągowa dowiedziała się, że mąż zginął w Katyniu. W lipcu 1944 r. w obliczu nadchodzącego frontu wojennego porzuciła swój lubelski dobytek i przyjechała z Włodzimierzem do Kolbuszowej. Tu przeżyła wyzwolenie spod okupacji niemieckiej i w sierpniu otrzymała pracę w odbudowującym się Starostwie Powiatowym w Wydziale Opieki Społecznej.

Jej młodszy syn Włodzimierz Maciąg podjął przerwana w czasie wojny naukę w gimnazjum. Jednak zaraz na

początku listopada tego samego roku został zabrany z ulicy i wywieziony w niewiadomym kierunku. Eugenia Maciągowa została sama. Pracowała i wyczekiwała powrotu syna. Wrócił on z ZSRR, z dalekiej Wołogdy, w marcu 1946 r. Wnet uzyskał maturę i wstąpił na Wydział Humanistyczny UJ w Krakowie, na polonistykę. Nie otrzymał stypendium. Eugenia Maciągowa, wzięła obok pracy w Starostwie dodatkowe popołudniowe zajęcia sekretarki Kolbuszowskiego Gimnazjum dla Pracujących. Wykonywała je do chwili ukończenia przez Włodzimierza studiów w 1950 r. Potem pracowała w Wydziale Budżetowo Gospodarczym Starostwa i przyjmowała różne funkcje społeczne.

Eugenia Maciągowa pracowała po wojnie w Kolbuszowej w Starostwie Powiatowym, społecznie zaś przez długie lata w Lidze Kobiet i jako skarbnik Towarzystwa Opieki Nad Zabytkami, które zmieniło nazwę na Regionalne Towarzystwo Kultury im. Juliana Macieja Gosłara. Spoczywa na tutejszym cmentarzu Grobonet w Kolbuszowej B2 / 17 / 19.

Ich młodszy syn Włodzimierz Maciąg uczył się w szkole średniej w Lublinie, a w czasie wojny na tajnych kompletach. W 1943 roku wstąpił do AK. Od 1944 roku mieszkał w Kolbuszowej skąd, po wkroczeniu Armii Czerwonej, został z innymi żołnierzami AK, wywieziony do obozu w Borowiczach w obwodzie nowogrodzkim w Rosji.

Do Polski powrócił w 1946, zdał maturę i podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1950 uzyskał magisterium i przez rok pracował jako nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie. W 1948 ożenił się z Danutą Białicką, z którą rozwiódł się w 1954. W 1953 podpisał rezolucję ZLP w sprawie procesu krakowskiego.

W 1994 został uhonorowany Nagrodą im. Kazimierza Wyki (w PRL profesor UJ, pisarz i krytyk literacki). W 1965 otrzymał nagrodę resortową III stopnia. W 1967 wyróżniony Nagrodą miasta Krakowa. Odnaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Został pochowany na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie (źródło Internet).

Co do błędów w informacjach w bazach danych, czy też w informa-

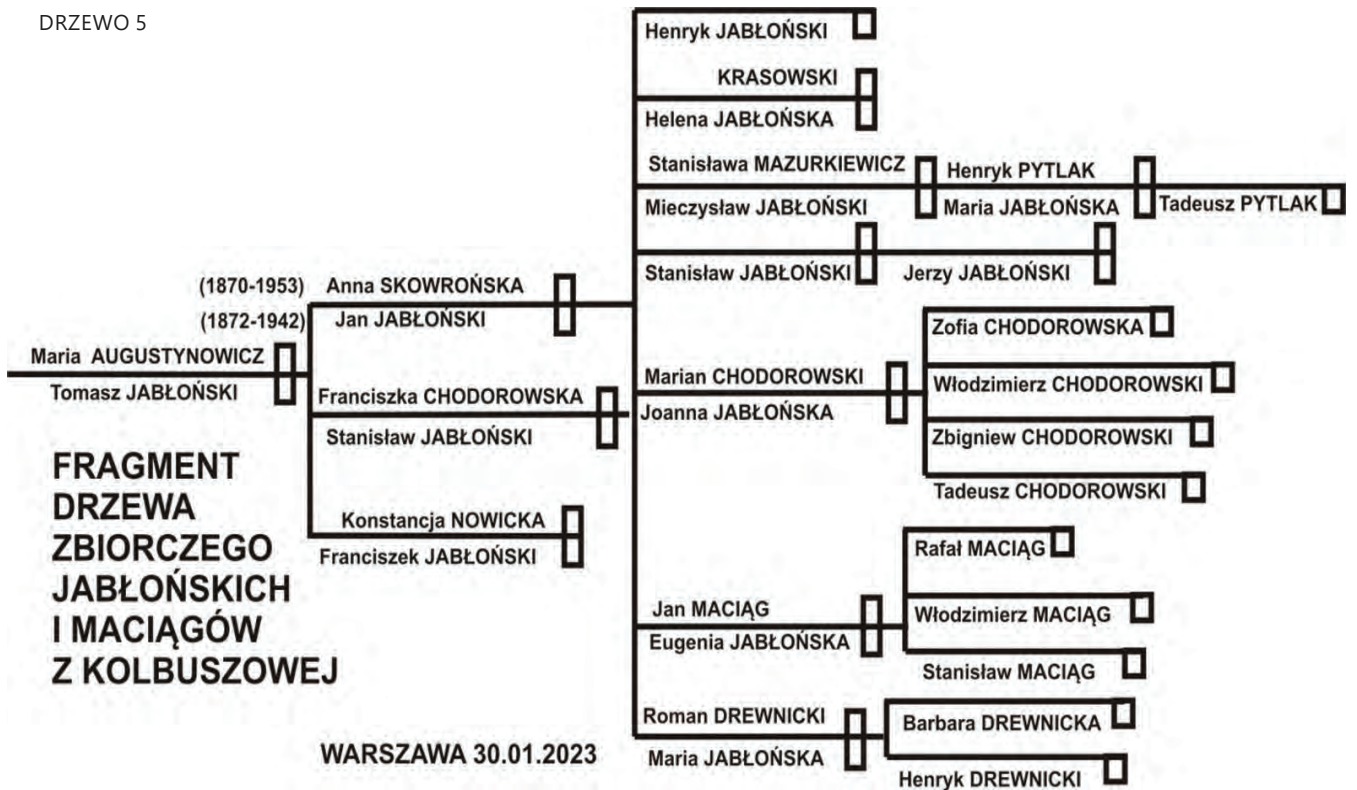
cjach przekazywanych dotyczących funkcjonariuszy Policji Państwowej II RP. Błędów jest mnóstwo i to na każdym szczeblu kwerend! Dlaczego? Dlatego, że dokumentacje dotyczące P.P. zostały wywiezione w czasie wojny i zniszczone przez okupantów (sowieckich i niemieckich) oraz niszczone przez rodziny aby uniknąć represji (co się zdarzało). W okresie międzywojennym nie przywiązywano wagi na poziomie powiatowym, miejskim i niższym do szczegółów życiorysów nawet policjantów i tak pozostało. Wielokrotnie zdarzają się błędy w datach, nazwiskach, miejscach pracy itd. Dodam do tego jeszcze brak koordynacji informacji w poszczególnych bazach, brak Muzeum Zbrodni Katyńskiej z centralną bazą informacyjną z biogramami osób zamordowanych. Przede wszystkim brak koordynacji pomiędzy bazami katyńskimi, bazą wojny 1920 roku w Sulejówku, regionalnymi bazami policyjnymi i bazą zamordowanych w Ostaszówku. Błędy dotyczą też informacji znajdujących się w Katedrze Polowej WP w Warszawie.

Najbardziej mnie boli brak Muzeum Katyńskiego, może wówczas indywidualne zbiory Rodzin Katyńskich byłyby należycie wykorzystane. Niestety pojawiła się za to grupa kolekcjonerów takich pamiątek i „czarny rynek handlu takimi pamiątkami”. Moim zdaniem jest to nieetyczne! Zjawisko to podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej się nasiliło, widocznie przekopywane są mogiły katyńskie, przez przypadek lub w poszukiwaniu aktualnych mogił zamordowanych.

Na przykład taką informację otrzymałem od jednego z kolekcjonerów pamiątek katyńskich: *Kilka miesięcy temu nabyłem podkładkę pod odznakę P.P. wykopaną gdzieś na Ukrainie. Odznaka składała się z trzech części tzn. części z numerem, podkładki z numerem służbowym numerem okręgu P.P. oraz napisem Policja Państwowa (tę właśnie posiadam) oraz nakrętką.*

*Odnaki najczęściej były dekompletowane przez samych funkcjonariuszy, którzy po aresztowaniu przez NKWD wyrzucali je aby zaznaczyć drogę ewakuacji itd.*

*W czym SENSACJA? a mianowicie podkładka, którą posiadam należała najprawdopodobniej do Jana Skowrońskiego numer 203 (czas służby w Łodzi)!*



Nie skorzystałem z tej oferty, ponieważ czułbym się jak paser handlujący rodzinnymi relikwiami. Moim zdaniem takie pamiątki powinny być wykupione przez Muzeum Zbrodni Katyńskich w Warszawie, którego jak dotąd nie ma. Zapewne miałyby charakter edukacyjny, zatem zasługuje na kilkumilionową dotację z MEN.

### Podsumowanie

Obchody 83 Rocznic Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, to najwyższy czas aby:

W mogile KATYŃ na kolbuszowskim cmentarzu była podwieszona cyfrowa lista ofiar z byłego powiatu kolbuszowskiego i związanych z Kolbuszową (przekazuję przykładową listę, którą należy uzupełnić i zweryfikować).

Aby wreszcie doczekał się ujednolicenia dat urodzenia i miejsca Jana Skowrońskiego z Kolbuszowej w Bazie w Sulejówku i pełnej poprawki daty i miejsca urodzenia w różnych bazach Ostaszkowa i bazach przedwojennej Policji. Bowiem z tymi błędami to przecież „różne osoby”, a nie mój stryj.

Aby w bazie Uczestnicy wojny polsko-bolszewickiej (strona polska) umieszczono poprawione dane stryja Jana, z datami pobranymi z ksiąg metrykalnych Kościoła Kolbuszowa Górna.

Aby w Sali Tradycji CSłil umieszczono tablicę upamiętniającą oficerów łączności z Zegrza zamordowanych w Charkowie, Katyniu, Ostaszkwie i Twerze z uwzględnieniem mojego kuzyna Józefa Mytycha. To obecnie nietrudno zrobić.

W sumie na siedmiu zamordowanych moich krewnych w Katyniu, aż trzech ma nieprawidłowe dane w różnorodnych bazach danych, które to obecnie pomimo oczywistych pomyłek nie można skorygować. Dość długo czekam na wprowadzenie poprawek przynajmniej w jednej bazie danych z możliwością wprowadzenia takich poprawek! W pozostałych bazach nie jest to możliwe?

### Źródła:

Muzeum Katyńskie – świadectwo zbrodni na Polakach - <https://pzevo.azurewebsites.net/home/articleshow/22293?t=Muzeum-Katynskie-swia-dectwo-zbrodni-na-Polakach> [dostęp: 02.11.2023]

W Kolbuszowej posadzono „Dąb Pamięci” - <https://podkarpacka.policja.gov.pl/rze/komendy-policji/kpp-kolbuszowa/wydarzenia/21672,W-Kolbuszowej-posadzono-quotDab-Pamieciquot.html?search=3102318517> [dostęp: 02.11.2023]

Załączone listy Kolbuszowian zamordowanych w Charkowie, Katyniu i Twerze. EXCEL 1.

Stanisław Markowski, „Wykaz oficerów służby stałej Wojsk Łączności II Rzeczypospolitej”, Zegrze 2003, poz. 531.

Halina Dudzińska, „Oficerowie – ofiary zbrodni katyńskiej”, RK 3.

Jarosław Olbrychowski, (red. książki), „Funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Łodzi Ofiary Zbrodni Katyńskiej” Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych 2015 r.:

Jerzy Skrzypczak „Nierozstrzelana pamięć. Mielecki Słownik Katyński”, Mielec 2020.

Biogramy – żołnierze niepodległości, Janusz Cisek, Ewa Kozłowska, Łukasz Wiczorek: CAW I.120.1.128; CAW I.120.32.365; CAW I.120.42.3; CAW I.120.63.102; DRW 1919, nr 41; Lista chorych, rannych...; Spis oficerów służących czynnej...; „Monitor Polski” 1931, nr 251 oraz CAW I.120.63.263; CAW I.120.63.103; „Monitor Polski” 1931, nr 287.

Wojciech Peret

## Harcerstwo w Kolbuszowej ma 110 lat

Czas mija bardzo szybko, dlatego niezmiernie ważne jest, by zapisać w pamięci to, co się już stało i dzieje się na naszych oczach teraz, a już za chwilę przejdzie do kart historii. Niedawno hucznie obchodziliśmy jubileusz 110-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej. Warto zauważyć, że harcerstwo działające przy kolbuszowskim ogólniaku również obchodzi w tym roku swoje 110 – lecie.

Brytyjski skauting, na którym bazuje polskie harcerstwo, został założony przez generała Roberta Baden-Powella na przełomie XIX i XX wieku. W Polsce organizatorami harcerstwa byli Andrzej i Olga Małkowsky, którzy pod zaborami, już w 1910 r. tworzyli pierwsze zastępy młodzieży. Idea wychowania młodzieży w duchu

patriotyzmu i braterstwa przybyła na nasze ziemie szybko. Już w 1912 r. została utworzona w kolbuszowskim gimnazjum pierwsza drużyna skautowa. Osobą, która rozpałała żar baden-powellowskiej idei wychowania młodzieży, był Antoni Wałęga – nauczyciel gimnastyki, a także kierownik Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W kolbuszowskim gimnazjum została utworzona drużyna im. Tadeusza Kościuszki. Był to zastęp, który liczył kilku członków i działał przy „Sokole”. I wojna światowa wstrzymała działalność drużyny.

W 1927 r. powstała próbna drużyna harcerzy, której opiekunem był Bronisław Grabowski. W 1933 r. została założona drużyna przez Jerzego Magura i zgłoszona do Chorągwi we

Lwowie. Prowadził ją dh Walerian Oryszczak. W 1935 r. zawiązała się drużyna harcerska pod opieką Władysława Burkiewicza. Działała ona bardzo prężnie. Organizowano wyjazdy i imprezy, brano udział w uroczystościach szkolnych i państwowych, a do kręgu wstępowało coraz więcej harcerzy. Dzięki staraniom Władysława Burkiewicza w 1935 r. powstało dla dwóch drużyn (Drużyny harcerek im. Królowej Jadwigi i męskiej) „Koło Przyjaciół Harcerstwa”, które wspierało je materialnie i duchowo. W 1936 r. drużynowym został Władysław Fryc i pełnił tę funkcję do 1939 r. W tym roku został utworzony zastęp Harcerzy Starszych. Funkcję zastępowego pełnił dh Stanisław Kądziela, z którego inicjatywy wydawano gazetkę harcerską.



KOLBUSZOWSCY HARCERZE PODCZAS OBOZU WĘDRownego, 1979 R.

Aż do wybuchu II wojny światowej harcerstwo działało bardzo dynamicznie. Zbiórki były organizowane regularnie, a harcerze wyjeżdżali na obozy i biwaki. Wierni byli także harcerskim ideałom podczas II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej.

Po II wojnie światowej harcerstwo w kolbuszowskim liceum wznowiło swoją działalność. Przy ZHP działała w latach 1947-1953 I Lotnicza Drużyna Harcerska harcerzy im. Tadeusza Kościuszki. Podlegała ona Lidze Lotniczej i Kolonialnej w Rzeszowie. Instruktorem i opiekunem jej był Zbigniew Tumiłowicz. W tej drużynie harcerze zajmowali się przede wszystkim modelarstwem lotniczym. W 1957 r. zostały założone dwie drużyny harcerskie: męska i żeńska. Harcerstwo w kolbuszowskim liceum zaczęło stawać się coraz bardziej znaczące, odgrywało bardzo ważną rolę wychowawczą młodzieży. W roku szkolnym 1987/88 harcerstwo liczyło ok. 282 harcerzy, co stanowiło 67 % ogółu uczniów. Szczep składał się z 12 drużyn działających w każdej klasie zgodnie z planem pracy drużyn. Przy Szczepie działał „Krań Instruktorski”, skupiający 31 instruktorów ZHP oraz 5 klubów specjalnościowych zrzeszających także osoby, które nie były harcerzami. Harcerstwo w tym czasie działało szczególnie dynamicz-

nie. Organizowane było wiele imprez i wydarzeń np. Festiwale Piosenki Harcerskiej, bale maskowe, andrzejki, kominki. Harcerze włączali się w wiele uroczystości szkolnych, państwowych i patriotycznych m.in. Dni Wojska Polskiego, Święta Zmarłych czy Dzień Nauczyciela.

Opiekunowie drużyn harcerskich i komendanci Szczepu ZHP im. Janka Bytnara w latach szkolnych 1944/45-1990:

#### Imię i nazwisko rok szkolny

- Kazimierz Skowroński 1944/45-1946/47
- Genowefa Kurda 1947/48-1957/58
- Jan Skowroński 1947/48-1973/74
- Halina Dudzińska 1958/59-1973/74
- Genowefa Zdeb 1974/75-1979/80
- Genowefa Zdeb, Zbigniew Lenart 1979/80-1981/82
- Bogusław Rychlicki 1982/83-1983/84
- Genowefa Zdeb 1985/86
- Genowefa Zdeb, Małgorzata Miąso 1986/87-1990/91

Szczególnie ważnym wydarzeniem zarówno dla szkoły, jak i harcerzy było nadanie placówce imienia Janka Bytnara. Nadanie odbyło się 27 marca 1982 r. i było długo oczekiwane przez harcerzy, uczniów oraz nauczycieli. Tak zostało opisane w kronice harcer-

skiej: „Po długotrwałych staraniach naszego szczepu i samorządu szkolnego spełniły się marzenia wszystkich uczniów i grona pedagogicznego naszej szkoły.” W wydarzeniu tym wzięło udział wiele osób, m.in. matka Janka – Zdzisława Bytnarowa, której zabranie głosu, wywołało wzruszenie u wielu słuchających. 6 lat później - 23 kwietnia 1988 r. odbyło się wręczenie liceum sztandaru. Ta wyjątkowa dla uczniów i harcerzy uroczystość miała dwudniowy charakter, a uczestniczyło w niej wielu znamienitych gości.

W Kolbuszowej z inicjatywy harcerzy działających przy liceum odbyło się 7 Ogólnopolskich Zlotów Drużyn Bytnarowskich. Pierwszy odbył się w maju 1988 r. Było to wydarzenie skupiające młodzież, dla których autorytetem był „Rudy”. Na zloty przyjeżdżali harcerze z całej Polski. W 2016 r. Hufiec ZHP Kolbuszowa reaktywował tę piękną tradycję organizacji Zlotów Bytnarowskich.

Harcerze ze szczepu działającego przy liceum z bardzo dużym zaangażowaniem uczestniczyli w Rajdach „Akcja Arsenał”, które organizowane były od 1971 r. przez Hufiec Warszawa-Mokotów. Przyjeżdżali do Warszawy na to wydarzenie w latach 1978-1980 i 1985-1995 r. Podczas rajdu odbywała się gra terenowa, w czasie której



KOLBUSZOWSCY HARCERZE ZE ZDZISŁAWĄ BYTNAROWĄ, 1978 R.





MŁODZIEŻ PODCZAS KOMINKA HARCERSKIEGO, 1986 R.

harcerze z całej Polski rywalizowali ze sobą. Sprawdzane było m.in. znajomość historii harcerstwa. Liczyły się także różnorodne umiejętności m.in. dziennikarskie, z zakresu ratownictwa czy odszyfrowywania wiadomości. Pobyt w Warszawie był nie tylko przednią zabawą, ale także okazją do uczczenia pamięci Szarych Szeregów. Harcerze odwiedzali grób Janka Bytnara oraz jego przyjaciół na Cmentarzu Powązkowskim. Spotykali się także z matką „Rudego” – Zdzisławą Bytnarową, która zawsze witała kolbuszowskich harcerzy z wielkim uśmiechem. Każde spotkanie z „matulą polskich harcerzy” było niesamowitym przeżyciem, podczas których harcerze mogli usłyszeć historie z życia Janka i jego przyjaciół.

Harcerze z działającego przy liceum szczeptu pielęgnowali kontakt z osobami związanymi z Jankiem Bytnarem i Szarymi Szeregami. Mowa tu

oczywiście o matce Janka – Zdzisławie Bytnarowej, siostrze „Rudego” – „Duśce”, Barbarze Wachowicz – pisarce, niestrudzonej propagatorce bohaterów Szarych Szeregach, Stanisławie Sieradzkim „Świście” czy Wiktorze Matulewiczu „Luxorze” – powstańcach warszawskich. Wspomnienia tych osób wywoływały zadumę i wzruszenie. Do dziś w harcerskich kronikach pozostały ślady spotkań z tymi niezwykłymi osobowościami. Pozostają one cenną pamiątką wspaniałych przeżyć. Szczególnie w pamięci pozostają słowa Zdzisławie Bytnarowej: „Mojej najbliższej sercu Kolbuszowej tę myśl – motto wpisuję: Noście w sercach płomienną miłość Ojczyzny”.

Dziś Hufiec ZHP im. Janka Bytnara w Kolbuszowej liczy 274 członków skupionych w 12 drużynach i 6 gromadach zuchowych. Przy hufcu działa także Szczęp Drużyn Harcerskich

„Gniazdo” w Niwiskach. Tak jak kiedyś, ma miejsce szereg wydarzeń i wyjazdów. Każdego roku organizowany jest obóz letni. Harcerze włączają się także w uroczystości państwowe.

110 lat działania harcerstwa to tysiące zbierek, kilkaset biwaków, rajdów, zlotów oraz obozów. To niezapomniane przeżycia i wspomnienia wielu osób. To niezliczona ilość akcji na rzecz społeczeństwa, działań o charakterze wolontariatu oraz innych ciekawych inicjatyw. To w końcu spotkania wspaniałych grup młodzieży, dla których wciąż mimo upływu czasu autorytetem pozostaje Janek Bytnar i ideały Szarych Szeregów. Trudno sobie wyobrazić kolbuszowskie liceum bez nauczycieli i uczniów – harcerzy przez lata zaangażowanych w służbę Bogu, ojczyźnie oraz drugiemu człowiekowi.

hm Genowefa Zdeb

## Odstąpienie muralu – LO Kolbuszowa

Zostałam poproszona przez dyrektora LO p. D. Fusa o zabranie głosu na dzisiejszej uroczystości poświęcenia muralu upamiętniającego patrona szkoły Janka Bytnara „Rudego” z racji mojej dłużej pracy - służby w szczepie ZHP im. Janka Bytnara działającym przy LO (wtedy jeszcze bez patrona), dzięki temu poznałam wiele znakomitych osobistości i uczestniczyłam wraz z harcerzami w wielu imprezach harcerskich i uroczystościach.

Panią Zdzisławę Bytnarową nazywaną przez harcerzy Matulą poznałam w 1979 r. podczas Rajdu Arsenał, który organizowany był (i nadal jest) przez Hufiec W-wa Mokotów w rocznicę słynnej Akcji pod Arsenalem i śmierci J. Bytnara „Rudego”.

Uczestniczyli w nim harcerze z całej Polski z drużyn szaroszeregowych lub mających za patrona któregoś z bohaterów Szarych Szeregów. Harcerze z Kolbuszowej brali w nim udział od 1978 do 1995 r. (z wyjątkiem 1983 i 1984 r. - nie opiekowałam się w tych latach harcerstwem).

Oprócz różnych zadań, które trzeba było wykonać przed rajdem jak i na trasach rajdu, patrole wywodzące się z drużyn Bytnarowskich (szczepów, kręgów instruktorskich) dodatkowo odwiedzały Matulę przy Alei Niepodległości 159/63 (to samo mieszkanie, z którego wczesnym rankiem 23 marca 1943 r. gestapo wyprowadziło Janka i jego ojca Stanisława).

Do dziś pamiętam okrzyk radości, z jakim powitała nas drobniutka postać Matki Rudego podczas pierwszego spotkania. Zresztą Kolbuszowa zawsze tak była witana.

Najczęściej siedzieliśmy w pokoju Janka pełnego pamiątek, zasłuchani w opowieści Matuli o Janku i jego przyjaciółach i zachęceni do sutego poczęstunku. Czuliśmy się jak u prawdziwej matki. Tu poznaliśmy siostrę Janka – Dusię (Danuta Dziekańska), która podobnie jak jej matka działała w konspiracji i brała udział w powstaniu warszawskim.

Podczas Rajdów Arsenał poznaliśmy wielu byłych żołnierzy AK - batalionów harcerskich Zośka i Parasol, którym udało się przeżyć powstanie

i późniejsze represje łącznie z więzieniem (Stanisław Sieradzki „Świsł”, Juliusz Deczkowski „Laudański”, Stanisław Broniewski „Orsza” i inni).

Tam też poznaliśmy znaną literatkę p. Barbarę Wachowicz - autorkę Wiernej Rzeki Harcerstwa i wielu biografii słynnych Polaków (m.in. Żeromskiego, Sienkiewicza, Kościuszki).

„Świsł”, „Laudański” i inni często stali na punktach kontrolnych poszczególnych tras lub wygłaszali gawędy na wieczornych kominkach.

I oczywiście nawiązaliśmy wiele znajomości, przyjaźni z drużynami bytnarowskimi z różnych stron Polski, które w późniejszym czasie przyjeżdżały do Kolbuszowej na organizowane przez nasz szczep Złoty Drużyn Bytnarowskich.

Rajdy Arsenał i spotkania z żyjącymi świadkami II wojny światowej i powstania warszawskiego mobilizowały nas do poszerzania i pogłębiania wiedzy z tej dziedziny, dlatego Kolbuszowa zajmowała zawsze czołowe miejsca na trasach, a Matula była z nas bardzo dumna. Każdy udział w rajdzie i każde spotkanie z Matulą to było „ładowanie akumulatorów” na cały następny rok.

Ale na Rajdy Arsenał wyjeżdżała tylko 10-osobowa delegacja (w późniejszych latach dołączył drugi patrol z opiekunką hm M. Miąso), więc aby uczcić w tych dniach marcowych patrona szczepu zaczęliśmy organizować tzw. DNI BYTNAROWSKIE – od 23 do 26 marca to były tzw. dni mundurowe, czyli do szkoły harcerze przychodzili w mundurkach. Organizowane były w tych dniach w szczepie ZHP uroczyste kominki, przyrzeczenia harcerskie, zobowiązania instruktorskie, konkur-

sy, spotkania z zaproszonymi gośćmi...

To dzięki harcerzom Liceum Ogólnokształcące otrzymało imię Janka Bytnara „Rudego”, a hymnem szkoły jest hymn wzięty od drużyn bytnarowskich (od szczepu Dąbie z Krakowa). Nie muszę mówić jak na tę wieść zareagowała Pani Bytnarowa - była po prostu szczęśliwa.

Uroczystość nadania imienia szkole z udziałem Matuli i innych znakomitych gości, a parę lat później wręczenia sztandaru, odbiły się szerokim echem w całej licznej rodzinie bytnarowskiej w Polsce. Byliśmy pierwszą szkołą, która obrała sobie za patrona Janka Bytnara, a w ślady Kolbuszowej poszły później inne np. Sianów, Lubień Kujawski, Warszawa, Łódź...

Matula podczas naszych licznych spotkań delikatnie sugerowała, żeby Kolbuszowa zorganizowała coś na wzór rajdu Arsenał, ponieważ wiele drużyn z innych regionów Polski chce poznać miasto – miejsce urodzenia Janka. I tak po długim namyśle zrodził się pomysł na zorganizowanie Złoty Drużyn Bytnarowskich w maju na urodziny Janka.

I Złot (miał być tylko jeden) odbył się w dniach 13 – 15 maja 1988 r. Miasteczkiem zlotowym był Skansen, a wzięło w nim udział ponad 150 harcerzy i instruktorów z różnych stron Polski: Toruń, Gdańsk, Łódź, Wrocław, Świdnica, Zgorzelec, Lubin, Krzeszowice, Krościenko, Biecz, Tarnobrzeg, Mielec, Rzeszów i drużyny z naszego hufca.

Program zlotu, okolice Kolbuszowej poznawane przez uczestników zlotu podczas gry terenowej, samo miasto, cała atmosfera zlotu, tak się



MURAL JANKA BYTNARA „RUDEGO” NA ŚCIANIE HALI SPORTOWEJ LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W KOLBUSZOWEJ

przyjeźdnym drużynom spodobały, że wymusili na nas – organizację następnych. I tak z jednego zlotu zrobiło się 7. Ostatni w 1994 (w roku śmierci Matuli).

Od trzeciego zlotu miasteczkiem biwakowym był plac przyszkolny. Względę bezpieczeństwa zadecydowały, że nie uzyskaliśmy zgody na Skansen, ale za to mieszkańcy Kolbuszowej mogli zobaczyć dużą liczbę harcerzy, dziesiątki namiotów, dzieci z osiedla przybiegały bawić się z harcerzami, a wieczorem kto chciał mógł uczestniczyć w ogniskach harcerskich.

Wydłużono również czas trwania zlotu o jeden dzień na prośbę uczestników (ze względu na duże odległości i długi czas podróży).

Na Złoty, podobnie jak na wielkie uroczystości - nadania szkole imienia Janka Bytnara czy wręczenia sztandaru - zapraszani byli goście honorowi związani z Szarymi Szeregami i powstaniem warszawskim, przyjaciele z tzw. rodziny bytnarowskiej. Obecni byli: Stanisław Sieradzki „Świst”, Lech Zbyszyński „Zbyszek”, Wiktor Matulewicz „Luxor”, czy p. Barbara Wachowicz lub jej wysłanniczka redaktorka Renata Durda. Ci wspaniali goście podczas gry terenowej stali na punktach kontrolnych a wieczorami urozmaicali ogniska czy kominki (w razie niepogody) wzruszającymi gawędami.

Oni pierwsi po powrocie do Warszawy natychmiast udawali się do domu Matuli i relacjonowali z wielkim zachwytem sam przebieg zlotu i gościnność Kolbuszowian, u których mieszkali przez te parę dni.

Przytoczę fragment listu Matuli do mnie z dnia 18 czerwca 1989 r.: ...Zaraz następnego dnia po Zlocie przyjechała p. red. Renata Durda i dosłownie „piała” z zachwytu na me zapytanie czy zlot się udał... Cóż więc ja mogę dodać? ...że cieszę się niezmiernie, że trud, wysiłek i organizacja rozślawiły zlot. Już nawet Toruń i Łódź przysłały entuzjastyczne sprawozdanie. I wszyscy bardzo chętnie przyjadą na następny Zlot. Nawet Skansen ożywia się...”

Nasze szczegółowe sprawozdania ze zlotu szły do Matuli z pewnym opóźnieniem z racji przebiegających matur ustnych, końcówki roku szkolnego i innych przyczyn.

Harcerze z Kolbuszowej mieli szczególne miejsce w sercu Matuli, a od kiedy szkoła obrała sobie za patrona jej syna to i całą społeczność szkolną specjalnymi względami Matula obdarzała. Radowały ją sukcesy i wysokie lokaty uczniów w konkursach, olimpiadach przedmiotowych czy zawodach sportowych, smuciły porażki czy tragedie jakie się niestety zdarzały. Śledziła wzrost liczebny drużyn czy szkół Jankowych w Polsce i podsyłała ich adresy, podpowiadała co winniśmy zrobić aby inne szkoły brały z nas przykład, delikatnie przypominała o zbliżającym się rajdzie Arseniał, a gdy raz spóźniliśmy się z wysłaniem zadania przedrajdowego, to nawet interweniowała w naszej sprawie u organizatora rajdu.

W liście z dn. 24. 04. 1986 r. (Dni Bytnarowskie przygotowujące szkołę na wręczenie sztandaru) pisała:

„...Nie ochłonęłam jeszcze z „dymów kadzidlanych” jakie złożono Jankowej pamięci, a już nadeszły wieści od p. Barbary Wachowicz ku niezmiernej radości, że wrażenie swoje przekazała do druku w „Stolicy” (tygodnik warszawski) gdyż Kolbuszowa wielce sobie na to zasłużyła... z punktu widzenia dziennikarki czy reporterki chciała poznać środowisko, które wydało bohaterskiego Janka...”

Całość (uroczystości) jest więc chlubnym dziełem i szkoły i szczeru i sprzyjających i życzliwych i ofiarnych wykonawców.

Możemy wszyscy zaintonować: W GÓRĘ SERCA czy HOSANNA...”

A na wieść o organizowaniu kolejnego (III) zlotu pisała:

„...Tryumf nad Nilem! W górę serca! Jeszcze jeden rok darowany Jankowi! To dużo!

Bardzo dużo radości zagościło w mym sercu...”

Taka była Matula.

To tylko niektóre działania jakie podejmował szczer harcerski w końcówce lat 70. do połowy lat 90. Te w skrócie przytoczone to były „sztafardowe” związane z patronem szczeru, a później szkoły a motywowała do pracy – służby Matka wszystkich harcerzy o bardzo wątłych siłach fizycznych ale ogromnym hartie ducha. Jakże radowała by się z dzisiejszej uroczystości, że jej syn rodak kolbuszowski jest wzorem do naśladowania nie tylko dla młodzieży licealnej ale i dla szerszej społeczności miasta.

Janusz Kozłowski

# Wielka powódź w Kolbuszowej i okolicy z 1939 roku: na podstawie relacji Mariana Januszewskiego w „Ziemi Kolbuszowskiej”, nr 11 z 1939 roku

Kolbuszowa przeżyła już w swojej historii kilka udokumentowanych powodzi, ale mało osób wie, że jedna z największych wydarzyła się 23 maja 1939 roku. W wyniku oberwania chmury, doszło do zalania takich miejscowości, jak: Kolbuszowa Górna, Kolbuszowa, Kolbuszowa Dolna, Świerczów, Zarębki, Cmolas, Mechowiec, Kopcie i Wilcza Wola. Straty wynikłe wskutek powodzi oraz gradobicia zostały wycenione na około 200 000 ówczesnych złotych.

Burza rozpętała się popołudniu. Pioruny uderzały jeden po drugim a woda płynęła całą doliną „Nilu”, zalewając Gimnazjum, park miejski i ogrody. Około godziny 18.20 zalana została również główna droga wraz

z chodnikami (obecnie droga krajowa nr 9), w wyniku czego ludzie zostali odcięci po obu stronach Nilu.

Zrozpaczeni mężczyźni i kobiety, brodząc powyżej pasa w wodzie, próbowali przedostać się do miasta lub swoich domów. Na zalanym terenie o mały włos nie doszło do utonięcia żydowskiej żebraczki, którą jakiś mężczyzna wyciągnął z wody, a którą później zaopiekowała się pani Burkiewiczowa, susząc ją i dając ubranie na zmianę.

Do godziny 20.00 stan wody ciągle się podnosił i sięgał już do progu domu Państwa Burkiewiczów, położonego na górcie, tuż za mostkiem na Nilu łączącym Kolbuszową z Kolbuszową Górną. Sąsiadujący z nim dom

pań Ogórkówien był już w tym czasie cały zalany wodą, która dochodziła już na wysokość materacy łóżek. Dopiero około godziny 21.00 woda zaczęła opadać.

Z artykułów opisujących tamtą powódź wprost wynika, że szkody jakie przyniosła byłyby znacznie mniejsze, gdyby nie zaniedbania wynikające z braku regulacji Nilu.

Z Funduszu Pracy przekazano Kolbuszowskiemu Powiatowemu Związkowi Samorządów zapomogę w wysokości 10.000 złotych. Kwota ta została użyta na roboty publiczne, związane z częściową regulacją Nilu, budową dróg oraz mostu na Dubasie.



FOT.: ZE ZBIORÓW KAROLA GRODECKIEGO - MIPBP W KOLBUSZOWEJ

28.06.1980 - DUBAS - WIDOK Z SZOSY NA CMOLAS W KIEUNKU ŚWIERCZOWA (ZDJĘCIE POGŁĄDOWE)

dr Janusz Radwański

## Gdy Józef z Antonim się spotkali

Pewnego dnia na ławce przed domem usiadło dwóch znajomych. Ktoś zrobił zdjęcie i tak powstała pamiątka po spotkaniu niezwykłych mieszkańców Markowej – Józefa Ulmy i Antoniego Szylara.

Na zdjęciu, o którym opowiadali członkowie rodziny Szylarów było dwóch mężczyzn. Pierwszy z nich to Antoni Szylar, właściciel chałupy eksponowanej obecnie w Parku Etnograficznym Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. O tym oczywiście nikt wtedy jeszcze nie mógł wiedzieć. Antoni znany był wtedy w okolicy jako zielarz, który dzięki miłości do książek i otwartemu umysłowi nauczył się ziołolecznictwa. Przed jego chałupą ustawiały się czasami sznury wozów, którymi zwożono mu chorych z Markowej i pobliskich miejscowości.

Drugi z siedzących to Józef Ulma – człowiek, o którym usłyszycie cała Polska. Na razie jednak, tak jak jego

sąsiad z ławeczki, znany jest w Markowej i okolicy przede wszystkim jako społecznik. Obu mężczyzn łączyła ciekawość świata, zamiłowanie do lektury i szukanie wiedzy we wszystkich dostępnych źródłach.

Jakkolwiek słyszymy dzisiaj o Józefie Ulmie przede wszystkim w kontekście jego śmierci, przyjrzyjmy się życiu, które ją poprzedziło. Było ono bowiem jednocześnie niezwykle i charakterystyczne dla Markowej okresu międzywojennego.

### **Gdy ziemia nie może wyżywić**

Józef Ulma urodził się w rodzinie gospodarującej na trzech hektarach. Było to niewielkie gospodarstwo,

a taka ilość ziemi była zazwyczaj zbyt mała, żeby rodzina mogła utrzymać się wyłącznie z rolnictwa i hodowli. Była to powszechna bolączka mieszkańców nie tylko Markowej, ale polskiej wsi w latach 30. w ogóle. Ziemi w posiadaniu chłopów było zbyt mało, żeby wszyscy mogli żyć tylko z uprawy i hodowli, a przemysł młodego państwa dopiero się rozwijał i nie mógł wchłonąć setek tysięcy wiejskich bezrobotnych. Nie inaczej było w Markowej. To dlatego wielu mieszkańców wsi szukała zajęcia poza rolnictwem. Myślano również, jak unowocześnić niewielkie gospodarstwa, by przynosiły ich mieszkańcom zyski. Józef Ulma jest dobrym przykładem świadomego



FOT. MUZEUM KULTURY LUDOWEJ W KOLBUSZOWEJ



FOT. MUZEUM KULTURY LUDOWEJ W KOLBUSZOWEJ

tych problemów mieszkańca wsi. Zajął się hodowlą pszczół i, co ciekawe, jedwabników, propagował też uprawę warzyw i owoców. Dziś warzywne grządki wydają się oczywistym elementem wiejskiego krajobrazu, natomiast w okresie międzywojennym były to działania pionierskie. Na polach rosły przede wszystkim zboża i ziemniaki, a uprawy warzywne i sady owocowe, które mogły przynosić zyski nawet gospodarującym na małych arealach chłopom były czymś nowym.

### **Gdy wieś doceniła szkołę**

Czas, na które przypadła młodość i dojrzały wiek Józefa Ulmy przyniosły również rewolucyjne zmiany w stosunku mieszkańców wsi do edukacji. Zdecydowana większość chłopów kończyła naukę po czterech klasach szkoły powszechnej. Niewiele chłopskich dzieci uczyło się dalej w gimnazjach, jeszcze mniej po maturze kontynuowała studia. Zazwyczaj akceptowano ten stan rzeczy, w chłopskich rodzinach bardzo często uważano, że umiejętność przeczytania dokumentu czy napisania listu wystarczy dzieciom, które mają spędzić resztę życia, pracując w rodzinnym gospodarstwie. W dwudziestolecie międzywojennym

zaczęło się to zmieniać na większą skalę. Markowa była jedną ze wsi, w której mieszkańcy zaczęli doceniać znacznie wykształcenia.

Przykładem może być Antoni Szyklar, właściciel eksponowanej w Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej chałupy. Sprzedał on krowę, by kupić książki, dzięki którym mógłby zdobywać wiedzę. Inny markowianin pod koniec lat 30. sprzedał część ziemi, żeby wysłać córkę do Lwowa na kurs akuszerski, dzięki czemu w Markowej porody (oprócz babek-samouków) odbierała jedyna w okolicy kwalifikowana akuszerka. Dużym zainteresowaniem, zwłaszcza wśród młodych mieszkańców, cieszył się Uniwersytet Ludowy w pobliskiej Gaci.

Również Józef Ulma należał do tych najbardziej najbardziej świadomych chłopów. Już jako dorosły człowiek, w wieku 29 lat, zaczął naukę w szkole rolniczej w Pilźnie. Był też człowiekiem ciekawym nowości technicznych – przy swoim domu zbudował małą elektrownię wiatrową i oświetlał swój dom za jej pomocą. Pasjonował się też fotografią i sam wywoływał wykonane zdjęcia. Zgromadził również sporą domową bibliotekę i prenumerował prasę. Co prawda w okresie mię-

dzywojennym przybywało chłopów doceniających wartość książek, ale domowa biblioteka z prawdziwego zdarzenia, taka jak u Józefa Ulmy, była rzadkością.

### **Chłopska samoorganizacja**

W okresie międzywojennym galicyjscy chłopci mieli już za sobą kilkadziesiąt lat działalności swoich organizacji politycznych i samopomocowych. Jeśli chodzi o samoorganizowanie się, Markowa w czasach dorosłości Józefa Ulmy była wsią wzorcową. Była to pierwsza wieś, w której mieszkańcy założyli spółdzielnię zdrowia. Członkowie spółdzielni wpłacali składkę, a w zamian mogli korzystać z usług zatrudnionego przez spółdzielnię lekarza. Jeśli chodzi o dostęp do profesjonalnego leczenia na wsi było to ewenement na skalę kraju. Józef Ulma był aktywny także na polu chłopskiej samoorganizacji. Działał w Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej, a potem w Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. „Wici” były organizacją ludową, która miała walczyć o polityczne prawa mieszkańców wsi, a także dbać o jej rozwój m.in. poprzez samokształcenie chłopów, działalność uniwersytetów ludowych, wprowadzanie nowych

upraw i sposobów gospodarowania. Józef Ulma był w markowskich „Wiciach” bibliotekarzem i przewodniczącym Komisji Wychowania Rolniczego.

Ważną częścią samoorganizacji chłopów był ruch spółdzielczy. Łączenie się w spółdzielnie miało pomagać mieszkańcom wsi w korzystniejszej sprzedaży swoich produktów i uniezależnić ich od pośredników. W Markowej kilkuset gospodarzy zrzeszonych było w spółdzielni mleczarskiej. Łączyła ona przede wszystkim drobnych gospodarzy – większość z nich miała tylko jedną lub dwie krowy. To przede wszystkim dla nich udział w spółdzielni był szansą na korzystniejszy zby

produktów. Józef Szylar przez jakiś czas pełnił funkcje kierownika tej spółdzielni.

#### **Pozostał tylko dom**

Jeśli patrzymy na życiorys Józefa Ulmy na tle historii i kultury wsi, widzimy pełniejszy obraz człowieka, który starał się zrozumieć swoje środowisko, jego problemy i zarządzać mu. Niewątpliwie należał on do najbardziej samoświadomych markowskich chłopów, który dzięki edukacji nie tylko starał się poprawić swój byt, ale również pomóc innym mieszkańcom wsi. Zainteresowanie nauką i książkami oraz chęć niesienia pomocy mogło

być tym, co zapoczątkowało jego znajomość z Antonim Szylarem – zialem-samoukiem leczącym za darmo ludzi z okolicy.

Niestety, zdjęcie Antoniego i Józefa siedzących przed domem na ławce nie zachowało się. W 2010 r. zostało ono zniszczone przez powódź, która nawiedziła Sandomierz – miejsce zamieszkania potomków Antoniego Szylara. Pamiątką po ich znajomości są jedynie wspomnienia rodzinne i znajdujący się w Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej dom Szylara, który Józef Ulma odwiedzał.

#### **Bibliografia:**

Archiwum Naukowe Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej

S. Lew, *Kultura ludowa wsi Markowa*, [w:] *Z dziejów wsi Markowa*, Rzeszów s. 1993.

K. Prętki, *Spółdzielnia zdrowia jako koncepcja rozwoju opieki zdrowotnej na wsi w okresie II Rzeczypospolitej*, [w:] *Miscellanea Historico-Iuridica*, tom X, rok 2011.

T. Szylar, *Markowa – wieś spółdzielcza*, [w:] *Z dziejów wsi Markowa*, Rzeszów 1993, s. 227.

J. Tejchma, *Dawniej. O ludziach i czasach w Markowej*, Markowa 2008.

<https://ipn.gov.pl/pl/rodzina-ulmow/wiktoria-i-jozef-ulmowie-samar/175558,Wiktoria-i-Jozef-Ulmowie.html>



FOT. MUZEUM KULTURY LUDOWEJ W KOLBUSZOWEJ





Magda Kornak

## „Wspomnienia to skarb, ale trzeba je umieć odkurzać”

- te słowa Stefana Kisielewskiego przychodzą na myśl, kiedy nasze myśli wędrują w przeszłość. A tak jest, gdy świętujemy rocznice. Jubileusze zawsze skłaniają do refleksji. Czy w tym przypadku może być inaczej? Wszak za nami 20 plenerów..., które odbyły się w naszym uroczym miasteczku – Kolbuszowej. Taka okazja jest pretekstem do podsumowań i statystyk. Ale czy sztukę można ująć w jakieś ramy? Czy można zamknąć ją w liczbach? Nie, bo sztuka to coś niezwykłego, coś, co pozostawia trwałe ślady, niezapomniane wrażenia, doznania, coś, co trudno ująć także w słowach. Ale zawsze po tym, co było, minęło, pozostają wspomnienia, o których Jean Paul Sartre mówił, że „... są jedynym rajem, z którego nie możemy być wypędzeni”. Niewątpliwie tym rajem były spotkania z naszymi artystami,

bo tak o nich wszyscy w Kolbuszowej mówią – nasi artyści – mimo że pochodzą z różnych zakątków Polski i całego świata. A gościło ich u nas przez te 20 plenerów aż 114. Są wśród nich tacy, którzy byli z nami od samego początku, są tacy, którzy pojawiali się kilka razy, są tacy, którzy po krótkiej bądź dłuższej przerwie do nas wracali, w końcu... byli i tacy, którzy już od nas na zawsze odeszli i teraz upiększają niebo. Przez te lata wakacyjnej pracy, która mam nadzieję była dla nich przyjemnością, pracowali także z uzdolnioną młodzieżą i dziećmi. Pod swoim okiem „wychowali” 419 podopiecznych, rozbudzili w nich miłość do sztuk, a wielu z nich wybrało się do szkół plastycznych średnich i wyższych.

Odbyło się już 20 plenerów. Powstało 20 katalogów. Do 14 z nich

miałam zaszczyt i przyjemność napisać wprowadzenie. Wiele z tych zdań, które się w nich pojawiły są wciąż aktualne, wciąż pokazują i oddają nasze myśli i uczucia, wciąż jakże trafnie oddają ducha pleneru. Kiedy patrzyłam na te katalogi, przed moimi oczami przesuwały się wspomnienia, a w nich przede wszystkim ludzkie twarze, twarze wszystkich. I tych „większych”, i tych „mniejszych”, i tych „wielkich”, i tych „małych”. Każda osoba związana z plenerem zapisała się bowiem w jego historii i miała wpływ na jego kształt.

Piotr Rędziniak, uczestnik wielu plenerów, obecnie dyrektor BWA w Rzeszowie, powiedział, że „plener jest stanem w życiu artysty specyficznym, czasem długo oczekiwanego odpoczynku, zmiany klimatu i artystycznej aury. Łykaniem wraz ze słońcem, wspólnymi rozmowami, a i dobrym



UCZESTNICY PLENERU, 2016 R.



KRYSTYNA SUSS-AKSAMIT - PIERWSZY KOMISARZ PLENERÓW

trunkiem nowych wrażeń i twórczych inspiracji". W pełni się z nim zgadzam. Plenery nas inspirowały i były niczym dobry napój, na który czekaliśmy cały kolejny rok. A czekać zawsze było warto, bo na następnych plenerach pojawiali wspaniali artyści i niezwykle ludzie, którzy bardzo szybko i w naturalny sposób wrosli w nasz pejzaż, w naszą codzienność, w czas wakacji, słońca, radości. Ubarwiali bowiem

nasze życie, wprowadzali w nie dużo humoru i zabawy, a przede wszystkim uczyli innego spojrzenia na świat, na to, co dzieje się wokół. To dzięki Nim umiemy doceniać każdą chwilę i potrafimy zachować na zawsze w pamięci „obraz” piękna. To dzięki Nim, uczestnikom plenerów, staliśmy się wrażliwsi, bogatsi wewnętrznie, a przez to i z pewnością lepsi. To dzięki Nim obcujemy z jedną z wielkich wartości życia – ze sztuką, o której William Somerset Maugham powiedział, że „...musi uczyć skromności, tolerancji, mądrości i wspaniałości”.

Plenery zawsze obfitowały w liczne wydarzenia kulturalne. To nie tylko wernisaże, spotkania autorskie z artystami i prezentacja ich wszechstronnej działalności artystycznej, między innymi z Januszem Skowronem, Marcinem Niziurskim, Maksymilianem Starcem, Wojciechem Trzyną, Leszkiem Kuchniakiem, Maciejem Majewskim, to także wspólne malowanie z Genem Małkowskim czy odsłonięcie i po-

święcenie pomnika upamiętniającego sześćsetną rocznicę Bitwy pod Grunwaldem. W trakcie plenerów i mali, i duzi świetnie bawili się podczas happeningów, będąc uczestnikami barwnych korowodów przebierańców z krokodylem i krokodylami z gliny, z bocianem, z sobowtórą, z królową czy tematycznych przemarszów pod hasłami „Powrót do macierzy – sztuka paleolitu”, „Starożytny Egipt”, „Strachy na lachy”, „Pszczoła – najlepszym przyjacielem człowieka”, „Chrońmy stare drzewa”, „Chrzest Polski”, „Symbole wolności”, „Ptaki wolności – przestrzeń między niebem a ziemią”. Warto nadmienić, że poza plenerami (w trakcie roku szkolnego) w szkolnej galerii odbywały się cykliczne spotkania z artystami na temat sztuki znane jako „Spotkania w G2”.

Z plenerami łączą się także niezapomniane koncerty, wśród nich koncert na wiolonczeli Zuzanny Kardyś, koncert zespołu „Snafu”, występ grupy teatralnej „Górnicy” – „Obrzędy



ROZPOCZĘCIE PIERWSZEGO PLENERU - CZERWIEC 2001 R.

ludowe dawno zapomniane”, spektakl „Grunwald – droga do wolności” w wykonaniu uczniów Gimnazjum nr 2 im. Jana Pawła II w Kolbuszowej, widowisko „Majowy czas” – wstępy zespołów regionalnych „Górnicy” z Kolbuszowej Górnej i „Wolanie” z Domatkowa.

Ale przecież nie każdy kolbuszowianin był uczestnikiem wspomnianych wydarzeń. Każdy natomiast wie, że to niecodzienne i ekscytujące, gdy mimo letniej kanikuły, szkoła tętni życiem. Goszczą w niej bowiem starzy i nowi – „sezonowi lokatorzy”, czyli artyści malarze oraz rzeźbiarze, a także uzdolnieni uczniowie, którzy pod okiem profesjonalistów chcą doskonalić swój warsztat malarski, zdobywać nowe doświadczenia, tworzyć, wystawiać... Każdy mieszkaniec Kolbuszowej wie, że po ulicach miasta wędrują, nie tylko w paradach i koro wodach, oryginalne i niejednokrotnie ekscentryczne postacie, wielcy i nietuzinkowi, a przy tym jednocześnie zwy-

kli i normalni ludzie, którzy dołączają do grona naszych znajomych na ten magiczny okres trzech tygodni. A co to za czas?

Na szczególną uwagę naszych plenerów zasługują warsztaty dla uzdolnionych dzieci i młodzieży. Kiedy powstawał plener w 2000 roku były pionierskim pomysłem Maksymiliana Starca, Mirosława Kaczmarczyka, Jerzego Sitki, Janiny Ożóg-Czarnowskiej i Krystyny Suss-Aksamit wspierane przez ówczesnego burmistrza Kolbuszowej, a dzisiejszego posła na Sejm RP Zbigniewa Chmielowca i ówczesnego dyrektora BWA Jana Lubasa. Ideę tę do dziś kopiują plenery odbywające się w naszym regionie, a także i w Polsce. I tu warto nadmienić, że przez te wszystkie lata z uczestnikami warsztatów pracowały, opiekowały się nimi, organizowały pracę najmłodszych, przygotowywały profesjonalną wystawę koordynatorki pleneru, które były wolontariuszkami.

Na pewno przy okazji takiego jubileuszu – dwudziestolecia Międzynarodowego Pleneru Malarsko – Rzeźbiarskiego – wszyscy oczekują na długą listę nazwisk tych, którzy te plenery organizowali, którzy przy nich pracowali, którzy plener wspierali. Jednak tak łatwo w tym natłoku osób i nazwisk kogoś pominąć, dlatego wszystkim razem, a zarazem każdemu z osobna, tu, na łamach „Ziemi Kolbuszowskiej” gorąco podziękuję, za to, że byliście, jesteście i z pewnością będziecie z plenerem – jedynym w swoim rodzaju.

Plener się starzeje. Już dwa lata temu, a w zasadzie cztery (bo przecież pandemia pokrzyżowała nam plany) osiągnął pełnoletność. A my? Wciąż młodzi, pełni werwy i zapału do pracy. Oby nie zabrakło nam sił i wytrwałości w kolejnych plenerach, w trzeciej dekadzie, a potem następnej i... oby kolejnej, czego sobie i Państwu życzę.



WARSZTATY PLASTYCZNE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY - DZIEŃ BOCIANA 2005 R.

Maria Styczyńska

## Max Notowicz - Pamiętnik



FOT.: ZE ZBIORÓW MIPBP W KOLBUSZOWEJ

JA - MAX NOTOWICZ

### Wrzesień 1939

Urodziłem się 31 października 1927 roku. W tej chwili mam 12 lat i wracam ze szkoły męskiej, którą dzisiaj zamknięto z powodu wkroczenia Niemców na tereny Polski. Mieszkam w Kolbuszowej, razem z mamą i rodzeństwem. Mojego ojca Osiasa Notowicza – adwokata wywieziono do obozu w Oświęcimiu. W moim szkolnym zeszytcie i Jego piórem piszę do Ciebie. Jest cieniutkie i drogocenne. To pamiątka, przypominająca mi ojca! Jest ciężko. Niemiecka agresja się szerzy! Kolbuszowa była taka piękna! Już nie jest! 9 września paliły się domy i zostało ich bardzo niewiele tylko 3/4 części zabudowy żydowskiej. W Kolbuszowej zostały spalone również dokumenty świadczące o narodowości żydowskiej.

### 1941/1942

Długo nie pisałem. Czas wojny jest ciężki dla ludzi, trudno znaleźć chwilę by się w ciszy i pisać. Ciągłe słychać tylko huki, strzelaniny i krzyki przerażonych ludzi, wołających o pomoc lub o śmierć. Mój pamiętniku żebyś Ty wiedział, co ja przeżywam! Zostałem sam! Tak! Moją kochaną mamusię wraz z rodzeństwem do getta rze-

szowskiego wywieziono! Tatuś zmarł 1 listopada 1941 roku. Ja zostałem sam w Kolbuszowej. Lęk i strach nie pomaga mi pozbierać się po stracie ojca i ... matki wraz z rodzeństwem! Nie wiem czy oni przeżyją?! Mam na to nadzieję. Niemcy tworząc getto w Kolbuszowej zamknęli w nim tysiące osób między innymi i mnie Manusia Notowicza. Jest tu wielu Żydów nie tylko z Kolbuszowej, ale i z okolic. Wszyscy ciężko pracują, ja również. Niekiedy jestem wyczerpany, nie mam siły iść dalej... Oj, żebyś Ty wiedział... Opowiem Ci, co się tu dzieje w dzielnicy żydowskiej: ludzie z głodu umierają (walka przez zabicie o skórkę chleba) są niekiedy bardzo głodni. Nie pamiętam dokładnie dnia, kiedy to przywieziono „silnych” mężczyzn do „mojego” getta. Pracowali oni przy rozbiórce domów w Getcie i wypełniali zadania, które im zlecano.

### Lipiec 1942

Mam 15 lat i nadal bardzo się boję, odczuwam lęk i strach przed niebezpieczeństwem, które być może teraz się zakończy?

### 5 lipca

Dzisiaj od samego rana krążą po ulicach, gęsto jak nigdy, pary złożone z policjantów, pochodzenia niemieckiego i polskiego. I co ciekawe, obok pistoletów, uzbrojeni są również w karabiny. Coś więc będzie. Obawiają się czegoś?

### 6 lipca

Coś się stanie. Jeszcze wczoraj z wieczora getto zostało obstawione silnie przez policję. Fakt ten zbiegł się z powszechną już wiadomością, że od kilku dni w lesie koło Głogowa jeńcy kopią olbrzymie doły. Dziś do pracy poza getto nie wyszedł nikt ani jeden z nas - Żydów. Na ulicach niemal martwa cisza, jak w oczekiwaniu czegoś niezwykłego i groźnego. Moją i ich nadzieją jest wspólna modlitwa do Boga do Jahwe. Czy moje życie skończy się w tym momencie? „Robotnicy są niepotrzebni”. Zasłyszana decyzja, o likwidacji getta była dla mnie ogromnym szokiem. Pomyślałem wtedy; czy już

wszystko skończone? Pamiętniku! Granatowy policjant powiadomił nas, że planowany jest mord na mnie i na 41 skazańcach (robotnikach). Nasza grupa zdecydowała się uciec! Przeżyło nas 8. Wszyscy uciekli, a ja mały, niepozorny, samotny... zostałem! Nie wiem gdzie iść i co robić? „Chodź Maniuś – przeżyjemy to oba, zginiemy to oba”.

Te słowa usłyszałem od Jakuba Plawkera (Jana Płaszczyńskiego)

### Grudzień 1942 – wrzesień 1943

I tak obaj jesteśmy (żyjemy) Ukrywamy się w okolicznych lasach. Siedzimy w norach całymi dniami i nocami. Pomocy udzielą nam p. Bajorowie z Brzeźówki. Są to dobrzy ludzie. Gospodyni stara się jak może, by zawsze dać nam coś do zjedzenia. Wiedzą bardzo dobrze, że przechowywanie Żydów jest bardzo niebezpieczne, ale ludzie Ci mają dobre serce i nie zostawią człowieka w potrzebie. Pamiętniku pamiętasz pisałem, że jesteś moim przyjacielem, ale teraz mam jeszcze jednego: Jakuba! Jest on dla mnie jak ojciec. Nie raz klepie mnie po plecach i mówi: „ Nie garb się Maniuś, wyprostuj się”. To jest bardzo ważne dla mnie, bo nie mam nikogo bliskiego. Czasem robię mu na złość, a to wszystko, tylko po to, by dał mi lanie, okrzyczał, a po-



FOT.: ZE ZBIORÓW MIPBP W KOLBUSZOWEJ

JAKUB PLAWKER



RODZINA KOZŁOWSKICH I MARGAŃSKICH. OD LEWEJ: JÓZEF KOZŁOWSKI, ANNA KOZŁOWSKA, JÓZEFA KOZŁOWSKA (MATKA JÓZEFA), WIKTORIA MARGAŃSKA (SIOSTRA JÓZEFA), MARIA SNOPOKOWSKA (BINKA - PRZYGARNIĘTA DZIEWCZYNA). DZIECI NA ZDJĘCIU TO DZIECI Z RODZINY KOZŁOWSKICH I MARGAŃSKICH.

tem przytulił. U państwa Bajorów jest nam dobrze. Nie raz i nie dwa do naszych przyjaciół przychodzą Niemcy. Wtedy, choć strach mnie nie opuszcza, serce wali jak dzwon.

#### Październik 1943

Dojrzewam, a moje samopoczucie jest coraz lepsze. Już w coraz mniejszym stopniu towarzyszy mi strach. Być może to dlatego, iż „ojcowska dłoń Plawkera” przynosi skutki? Wojna wciąż trwa, a my dalej się ukrywamy tyle, że już nie w lesie w Brzezówce a w Kolbuszowej Dolnej u p. Kozłowskiego. Owego dnia przyprowadził nas do niego p. Julian Turek. Mamy zostać u tego pana tylko kilka dni. Pamiętniku mam więcej czasu, więc napiszę ci, jaki jest ów pan i jaka jest sytuacja w tej rodzinie i w tym gospodarstwie, które posiada. Mam 17 lat, jestem prawie dorosły. P. Józef Kozłowski, to człowiek, który spieszy z pomocą każdemu. Dowodem na to jest to, iż zgodził się przechować mnie i Plawkera. Z narażeniem życia swojego i całej rodziny. Pan Józef ma 7 dzieci, chorą na gościec stawowy (paraliż) żonę i dodatkowo mieszka z nimi pół sierota, która pomaga państwu Kozłowskiemu przy młodszych dzieciach. Dziewczyna ta ma na imię Maria, ale wołają na nią „Binka”. To właśnie ta

dziewczyna została wtajemniczona w sekret i to ona przynosi nam jedzenie. W koszu pod łupinami chowa garnki z pokarmem i z tym idzie pierw do stajni, gdzie krowie daje łupiny. Dopiero, kiedy upewni się, że nikt jej nie widzi wchodzi do stodoły i przez małą szparę podaje nam jedzenie. Najczęściej jest to barszcz biały z chlebem. Żywimy się biednie, tym, co się urodziło na małej ilości piaszczystej ziemi i mlekiem od jednej krowy. Chcieli zabrać ją Niemcy w ramach kontyngentu, ale uratował ją płacz dzieci. Często niedaleko stodoły, w której siedzę słyszę dzieci. Nawet teraz w tej chwili są rozradowane nie zdając sobie sprawy z sytuacji. Sam chciałbym z nimi pobiegać, ale... Nasza kryjówka to wykopany dół, wyścielony słomą, przykryty deskami, sianem i słomą. Naszą kryjówkę możemy opuszczać jedynie pod osłoną nocy, prostując wtedy nogi i plecy. Razem z Kubą chodzę na „nocne spacerki” nad rzekę Nil by się umyć. Dziś chcieliśmy zrobić „prezent” p. Józskowi po nocnej wędrówce. Przynieśliśmy mu żerdzie na podwórko, z których jego znajomy p. Terłaga miał zrobione ogrodzenie. Oj, dostało się nam. „Tak nie wolno robić! Musiałem iść i naprawiać razem z nim to ogrodzenie, a wcześniej wytłuma-

czyć skąd się one u mnie wzięły” - powiedział p. Kozłowski.

#### Jest maj, rok 1944, piękny miesiąc.

Te parę dni się przedłużało... aż do momentu, kiedy to Niemcy zajęli do p. Kozłowskiego. Już myślałem, że to koniec. Strach wrócił. Tym razem jeszcze większy niż kiedykolwiek. Moje nogi drżały jak oszalałe. Serce o mało mi nie pękło. Trzech wrogów chciało przenocować przez trzy noce. Swoje konie uwiązali w stodole, przechodzili przez deski ukryte pod świeżo zwiezionym sianem, a pod nimi ja i Jakub. To, co przeżyłem wraz z przyjaciелеm oraz z rodziną Kozłowskich nie wie nikt prócz nas i Boga. Zarówno my jak i gospodarze modlimy się o to by przeżyć. W nocy nie mogą spać, nie mogą swobodnie oddychać, nie mogą zmrużyć ze strachu oczu. Siedzę cicho, myślę. Każde stuknięcie czy też szczekanie psa wyteża mój słuch, czy oby po nas nie idą. Boże mój... I w kółko to samo, strach, strach, starach... Jak odkryją wymordują i nas i Kozłowskich a sąsiadów wywieżą do obozu. Nerwy – nerwy i tak do rana. Na szczęście Niemcy wyjechali i nie znaleźli nas. Pan Józef z przekonaniem, że nie żyjemy, nic nie mówi tylko ze łzami w oczach odrzuca siano i podnosi kła-



LUDNOŚĆ ŻYDOWSKA W OKRESIE FUNKCJONOWANIA GETTA W KOLBUSZOWEJ

peł kryjówek: „Chłopy wy żyjecie! Nasze modlitwy wysłuchane!” Ten jego głos taki dobry, w oczach iskra nadziei, u mnie łyż szczęścia! Po raz kolejny udało mi się przeżyć. Wojna dobiega końca „Przeżyli my to, to i resztę przeżyjemy” - powiedział Jakub.

#### Lipiec 1944 - początek

Pamiętniku, co u mnie? Bez zmian. Siedzę dalej w stodole w ciemnościach. Mój wzrok nie jest za dobry, ale tyle ile trzeba widzę.

Napiszę ci jeszcze o p. Kozłowskim, ale już nie moim piórem, lecz zwykłym ołówkiem, który dał mi p. Józef. Siedząc u niego na „garnuszku” zdążyłem go poznać. Przychodzi do nas często w wolnych chwilach i rozmawia. Dostrzegam u niego człowieka uczciwego, prostego, obdarzonego wielkim hartem ducha. Ukrywa on swoją inteligencję pod maską skromności. Jest wolny od fałszu i pozorów. Jest taki, na jakiego wygląda. Jego otwartość, pogodne usposobienie i tolerancja czyni go bardzo przystępnym dla innych. Łatwo nawiązać z nim rozmowę. Jest szczodry zarówno w uczuciach jak i rzeczach materialnych. Przyjmując nas Żydów pod swój dach, opierał się na przekonaniu, że każdy jest jego bliźnim i należy go traktować z miłością i szacunkiem. Mógł odmówić. Nie mielibyśmy do niego pretensji. Strach go nie pokonał. Wiadomo co grozi za przechowywanie Żydów! Muszę tu

napisać, że przeżyję tę wojnę dzięki ludziom dobrej woli, ludziom odważnym.

#### Lipiec 1944 - koniec

Pod koniec lipca, Kolbuszowa zostaje wyzwolona przez wojska radzieckie. Dla miasta zaczyna się nowy okres, i przynosi mu niespotykany rozwój gospodarczy i kulturalny. A dla mnie jest to okres wielkiej radości i podziękowań za uratowanie życia. Jaki jestem szczęśliwy, obudził się we mnie wulkan pozytywnych emocji. Jestem bardzo wdzięczny państwu Kozłowskiemu za tak bohaterską postawę. Chcąc podziękować uściśnięciem dłoni p. Jozefowi i powiedziałem

„DZIĘKUJĘ”. Nie wziął On nawet najmniejszego drobiazgu – mojego pióra. Ci, którzy pomagali nam – Żydom są prawdziwymi bohaterami, mówi się, że pomagać w Polsce było trudniej niż w innych krajach w Europie. Przyczyną tego było nie tylko zachowanie Niemców wobec Polaków, ale także stosunek części Polaków do Żydów. Niektórzy byli obojętni wobec nas, inni wrogo nastawieni i to właśnie Ci współpracowali z okupantem i denuncjowali uciekających przed zagładą ludzi. Muszę tu wspomnieć o Twardoniu, który dopuszczał się barbarzyństwa w Kolbuszowej. Zatrzymywał zwolnionych z pracy w Mielcu i idących do Rzeszowa Żydów. Odbierał im przepustki i puszczał wolno.

Nieco dalej w lesie zatrzymywał ich niemiecki policjant, uznawał za uciekiernierów, po czym strzelał.

#### 1946 - 1948

Po wojnie sprzedałem swój dom i wyjechałem na Śląsk, gdzie wysiedlano Niemców. Kupiłem od jednego z nich dokumenty i wyjechałem do Niemiec. Było to konieczne. Stamtąd bez większych trudności przedostałem się do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszka mój stryj. Jestem w Nowym Jorku. Mam 19 lat. Wznowiłem naukę. Słabo znam angielski, ale jakoś sobie radzę. Szkołę podstawową ukończyłem w 7 tygodni. A liceum w 2 lata. Zapiisałem się na Vanderbilt University. W międzyczasie odpisuję na listy mojego przyjaciela Plawkera, tzw. teraz już Jana Płaszczyńskiego. Dowiedziałem się z nich o jego chrzcie (21czerwiec 1947) oraz o ślubie z Weroniką Kusikówną - chrześcijanką (29czerwiec 1947).

Boli mnie fakt, iż niektórzy uważają Polaków za antysemitów. Nigdy, będąc u p. Kozłowskiego nie słyszałem wrogiej propagandy w stosunku do narodu żydowskiego. Młodzież żydowska przyjeżdża do Polski najczęściej na wycieczkę siedmiodniową. Nie wolno się do nich zbliżać, rozmawiać. Przez strach, otoczeni są przez policję. Polskę oglądają jedynie przez okna autokarów. W programie wycieczki mają do zwiedzania jedynie obozy zagłady, pomniki, kirkuty i synagogi zniszczone przede wszystkim przez działania wojenne. Zwiedzając obozy śmierci swoich dziadków, nikt im nie mówi, że tam ginęli również Polacy. Młodzieży żydowskiej należy stworzyć możliwość spotkania i przebywania wśród polskiej młodzieży. Nie tylko w miejscach zwiedzania, ale również w szkołach. Wspólne spotkania i rozmowy młodzieży, wzajemne poznanie się, poznanie swoich kultur pozwoliłoby zmienić stosunek do siebie. Należy pokazać nie tylko samo zło. Polska to piękny kraj, to kraj ludzi o wielkich sercach, to kraj mający swoją historię.

#### Bibliografia:

Kotula F. „Losy Żydów rzeszowskich 1939-1944 Kronika tamtych dni” Rzeszów 1999.

Praca konkursowa Agnieszki Piórek „Ślady życia i działalności Żydów powiatu kolbuszowskiego – Ciągłe żywy ślad”.

Wspomnienia członków mojej rodziny: Janiny Belczyk (z d. Kozłowska) i Marii Popek (z d. Kozłowska) córce Józefa Kozłowskiego - mojego pradziadka.

Wspomnienia moich znajomych: Krystyny Piórek (z d. Płaszczyńska) - córki J. Płaszczyńskiego Stanisławy Sarama (sąsiadki)

Edward Fryzeł - absolwent szkoły z 1966 r.

## Pamięć pozostaje

### Minęło 77 lat szkoły rolniczej w Weryni – wspomnienia

Wspomnienia są opisem szkolnej codzienności widzianej przez ucznia, z dala od polityki i górnołotnych haseł.



EDWARD FRYZEŁ, 1966 R.

Byłem uczniem technikum rolniczego w latach 1961 -1966. Jest to okres nazywany w Polsce realnym socjalizmem, „zgrzebnym socjalizmem” albo „gomułkowszczyzną”. Ta ostatnia nazwa została wzięta od nazwiska sprawującego władzę w Polsce Władysława Gomułki kierującego wówczas dominującą partią w Polsce. Współcześnie określamy to jako system totalitarny. Byliśmy pod silnym wpływem politycznym, ekonomicznym i gospodarczym byłego Związku Radzieckiego. Warunki życia na wsi w tym czasie nie należały do najlepszych. Był to jednak wyjątkowy okres w historii szkoły. Do ciekawszych zdarzeń tego okresu można zaliczyć oddanie do użytku budynku dydaktycznego szkoły i sali gimnastycznej. Poprawę warunków zakwaterowania w internacie, adaptację do tych celów pomieszczeń pałacowych. Wyposażenie gospodarstwa rolnego szkoły w nowocześniejsze maszyny rolnicze sprowadzane z zagranicy między innymi z byłej Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD). Te wydarzenia miały istotny wpływ na popularyzację i rozwój szkoły. Dziś może to wywoływać uśmiech, ale w tamtym okresie były to dla nas wielkie wydarzenia.

Na atrakcyjność szkoły również szczególny wpływ miały warunki środowiskowe w których działała. Monumentalny pałac i park z początków XX wieku z bogatą historią i legendami o tajemnych przejściach podziemnych, „białej damie” i ukrytym skarbie rodziny Tyszkiewiczów podkreślał wyjątkowość tego miejsca. Każdy obiekt dworski ma swoją bogatą historię związaną z wydarzeniami, września 1939 roku, okupacją hitlerowską, ofensywą rosyjską, a po wojnie tak zwanym „okresem umacniania władzy ludowej”. W pomieszczeniach odbywały się tajne spotkania z udziałem żołnierzy konspiracyjnego podziemia, między innymi przysięgi żołnierskie. Historia pałacu i życiorysy osób z nią związanych wystarczyły by na kilka scenariuszy „kina akcji”, niektórych z tragicznym zakończeniem.

Otoczenie przyrodnicze także było niezwykle dla nas atrakcyjne. Las zaglądający do okien, śpiew ptaków, pokrzykiwania ptactwa wodnego nad stawami rybnymi przyciągały silnie naszą uwagę. Najtrudniejszy był okres wiosny. W maju i czerwcu trzeba było niezwykle silnej woli aby w tych warunkach koncentrować się na nauce. Wymagało to dużej wyrozumiałości i cierpliwości pedagogicznej nauczycieli.

Jak na warunki ekonomiczne, społeczne i polityczne lat 60. minionego wieku zespół nauczycielski za swoją pracę pedagogiczną zasługuje na uznanie, szacunek i pamięć. Wielu z nich stanowiło dla nas przykład do postępowania. Działali w określonym porządku ustanowionym przez „wielką trójkę” w Jałcie bez udziału i zgody Polaków. Ustalone w lutym 1945 roku przez przywódców Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku

Radzieckiego (Roosevelta, Churchilla i Stalina) strefy wpływów zmuszały rozsądnie myślących do umiarkowanej akceptacji narzuconego nam podziału kontynentu europejskiego. Taką postawę nauczycieli szkoły w Weryni zapamiętałem. Nie było innej rozsądnej alternatywy, na bez mała 50 lat znaleźliśmy się po niewłaściwej stronie „żelaznej kurtyny” utworzonej pomiędzy dwoma zwalczającymi się blokami państw. Nauczyciele robili to co musieli, co było im rygorystycznie narzucone. Pozostawiane w dokumentacji szkoły ślady działań ideologicznych obowiązujących w szkołach tego okresu były w dużej mierze fikcją przeznaczoną dla udokumentowania pracy szkoły aby uniknąć restrykcji ze strony kontrolujących i wizytujących szkołę. W zapisach dominowała forma, treści to tam raczej nie było. Gorliwości w realizacji obowiązujących „wytycznych partii” będącej u władzy w wychowaniu i nauczaniu kadra pedagogiczna szkoły nie przejawiała.

Lekcje religii w klasie pierwszej odbywały się w Kaplicy Tyszkiewiczów, później w salach katechetycznych w Kolbuszowej. Nie przeszkadzano nam w braniu udziału w niedzielnych mszach świętych w kościele w Kolbuszowej. Internat był już otwarty o 6 rano, a śniadanie przesunięte na godzinę 9.

Stefan Skiba - profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego - uczeń szkoły w latach 1956 - 1960, we wspomnieniach tak pisze ... „Nie przypominam sobie ostrej ateistycznej indoktrynacji światopoglądowej. W niedzielę chodziliśmy do kolbuszowskiego kościoła i nie musieliśmy uzyskiwać żadnej zgody od wychowawców internatu.” ... [Kraków 2016 r.].



BIAŁA DAMA Z WERYNI

MUZEUM PAŁACU KRÓLA JANA III W WILANOWIE. DOMNIEMANY PORTRET ŁUCJI FRANCISZKI Z LUBOMIRSKICH TYSZKIEWICZOWEJ, MAL. HEINRICH FÜGER, 1788 R.

Dwie uroczystości szkolne najlepiej zapamiętałem. Była to „studniówka” i bal pomaturalny (nazywany do lat 70. „komersem”). W obydwu tych imprezach szkolnych czuliśmy się autentycznymi gospodarzami. Imprezy organizowane były w sali gimnastycznej szkoły. Wszystkie sprawy organizacyjne załatwialiśmy sami. Zaproszenie gości, przygotowanie i wystrój sali, zamówienie orkiestry, zamówienie poczęstunku, sprzątnięcie po imprezie należało do nas. Cały proces przygotowania do imprezy trwał kilka tygodni z pomocą kolegów z klas młodszych. Był to okres równie ważny wychowawczo jak sama impreza. Do dziś pamiętam przygotowanie iluminacji świetlnej na studniówkę przez klasowy zespół amatorów elektryków.

Wykorzystali do tego adapter gramofonowy. Skonstruowane metodą „prób i błędów” urządzenie działało całkiem niezłe. Dominowały stroje studniówkowe w kolorach biało-granatowych i biało-czarnych.

Charakter imprezy był bardzo uroczysty, daleki od nastroju na dzisiejszych tego rodzaju imprezach organizowanych w restauracjach z pełną obsługą, gdzie tradycyjny studniówkowy polonez przypomina wybieg na pokazie mody a rozgorączkowanie rodzice obecni na imprezie, kamery filmowe, zdjęcia do prasy, wywołują mieszane uczucia. Uważam, że komercyjny charakter dzisiejszych studniówek kształtuje u młodych ludzi niepożądany - coraz bardziej dominujący - konsumpcyjny charakter życia.

Bal pomaturalny był jednym z ostatnich - prawdopodobnie ostatnim - w historii szkoły. Był niezwykle udany, trwał do białego rana. Pamiętam jak o godzinie 6 rano dyrektor Edward Kwolek próbował wyperswadować nam jego zakończenie. Skończyło się to odśpiewaniem „100 lat” dla dyrektora i próbą podrzucania go w górę. Postura i opór dyrektora, a także zmęczenie uczestników balu sprawiło, że próba się nie udała. Najbardziej wytrwali zakończyli bal marszem wokół szkoły i pałacu przy dźwiękach werbla orkiestry.

Jak na taśmie filmowej mam utrwalony w pamięci obraz tego majowego poranka, wschodzące słońce oświetlające pałac, poranny śpiew ptaków, zieleń parku. W tej atmosferze rodziło się w naszych głowach pytanie: „Co dalej?”

#### **Nauczyciele i pracownicy - anegdoty szkolne**

Opisuję w swych wspomnieniach tych nauczycieli z którymi miałem bezpośredni kontakt uczniowski w ciągu pięciu lat nauki. Cieszyli się szacunkiem, niektórzy z nich mieli za sobą burzliwą przeszłość z okresu okupacji hitlerowskiej, obowiązywała oficjalna formuła zwyczajowa przy komunikowaniu się z nimi; „pani profesor”, „panie profesorze”. Natomiast w naszym wewnętrznym uczniowskim użyciu były najczęściej imiona poszczególnych nauczycieli, często w zdrobniałej formie.

Erazm Lenczowski uczył nas języka rosyjskiego przez cały okres 5-letniej nauki. Uzasadniona niechęć do języka naszych sąsiadów ze wschodu nie może wpływać na dobre wspomnienie o nim. „Dziadek” - bo tak go nazywaliśmy - był niezwykle sympatyczny, niskiego wzrostu o charakterystycznym wyglądem. Jego poczucie humoru, cierpliwość i życzliwość dla nas była niezwykła. Nie zawsze to docenialiśmy. Był nauczycielem dochodzącym w niepełnym wymiarze czasu pracy. Świetnie władał językiem rosyjskim był emigrantem-uchodźcą z terenów wschodnich. Opowiadał o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu na terenie Ukrainy, które zmusiły go do emigracji wraz z rodziną. Pracował w administracji służby zdrowia w Kolbuszowej. Lekcje z języka rosyjskiego mieliśmy zawsze w czwartki od godziny 16 do 18. Było to uciążliwe ale nie było



innego rozwiązania. Przy istniejącym stopniu organizacyjnym szkoły („szkoła jednościowa”) godzin nie starczało nawet na pół etatu obowiązującego wymiaru czasu pracy nauczyciela języka rosyjskiego. Podobne problemy były z językiem niemieckim. Często uczyli go nauczyciele dochodzący lub miejscowi jako drugą lub nawet trzecią specjalność.

Maria Mazur – Białek, „Marysia” była wychowawczynią naszej klasy przez cały okres mojej nauki. Były to dla niej początki pracy. Uważam, że miała udany start nauczycielski. Uczyła nas zoologii i hodowli zwierząt. Sympatyczna, rozumiejąca nas nauczycielka, nabrała szybko dobrych doświadczeń w pracy. Trwała z nami „na dobre i na złe” przez całe 5 lat. Jej wyrozumiałość i cierpliwość dla naszych nie zawsze rozsądnych pomysłów była wyjątkowa. Bardzo dobrze ją wspominam.

Karol Mokrzycki „Karol” uczył nas mechanizacji rolnictwa, zajęcia odbywały się głównie w pracowni i gospodarstwie szkolnym. Krążyły o nim wśród uczniów plotki, że nie używał kluczy do dokręcania śrub, robił to palcami. Chyba nie była to prawda. Po

jednym z meczów piłkarskich I ligowej wówczas Stali Rzeszów zostałem w poniedziałek wezwany do pokoju nauczycielskiego. „Karol” z kamienną miną wygłosił do mnie pretensje o to, że dym palonych przeze mnie papierosów podczas meczu zasłaniał mu widok. Okazało się, że siedział za moimi plecami w wyższym rzędzie, czego nie zauważyłem. Na moje szczęście skończyło się tylko na skutecznej reprimendzie. W programie przedmiotu „mechanizacja rolnictwa” było uzyskanie prawa jazdy na ciągnik i motocykl. Prawo jazdy na ciągnik bardzo mi się przydało. W czasie wakacji wykorzystywałem je do pracy jako traktorzysta w kółku rolniczym. Prawo jazdy na motocykl również, na turystyczne motocyklowe eskapady po Polsce.

Zenon Żywiec „Zenek” prowadził z nami lekcje wychowania fizycznego. Nie miał zbyt dużych możliwości w pracy nad wynikami sportowymi. Przeszkodą był brak odpowiedniej bazy do zajęć wychowania fizycznego. Sytuacja uległa korzystnej zmianie po oddaniu do użytku pełnowymiarowej sali gimnastycznej. Szkoła uzyskiwała bardzo dobre wyniki w grach zespo-

łowych, między innymi plasowała się w ścisłej czołówce ogólnopolskiej szkół rolniczych piłki siatkowej chłopców. „Zenek” prowadził zajęcia w sposób oryginalny, nie spełniający wymaganych dziś standardów w edukacji. Nam jednak to wówczas nie przeszkadzało. Był lubiany, potrafił w decydujących momentach stanąć po stronie ucznia. Pamiętam jak w czwartej lub piątej klasie w miesiącu maju zorganizowaliśmy sobie męską imprezę imienninową „Stanisława”. Mieliśmy w klasie trzech solenizantów. Z zakupionymi trzema butelkami przeciętnego wina, plecakami i kocami wybraliśmy się do lasu obok budynku szkoły. Było nas kilkunastu, więc ilość wina była bardzo symboliczna. Podczas rozkładania biwaku jeden z kolegów zauważył dyrektora wylaniającego się z zarośli, na jego cichy okrzyk „dyrektor!” rozpierchaliśmy po lesie na szczęście zabierając z sobą „dowody winy”. Nie pomogły okrzyki dyrektora wzywające do zatrzymania. Miałem na sobie jasny ubiór i zostałem chyba jako jedyny prawdopodobnie rozpoznany. Później podczas dochodzenia dyrektor naciskał abym się przyznał do



PAŁAC W WERYNI – REZYDENCJA TYSZKIEWICZÓW, WYKORZYSTYWANY JAKO BUDYNEK SZKOLNY I INTERNAT (ZDJĘCIE WYKONANE W LATACH 1963/1964 R. PRAWDOPODOBNIIE PRZEZ FRANCISZKA BATOREGO – PRZYPIIS AUTORA).

udziału w tej imprezie. Stojący za jego plecami „Zenek” dyskretnie pokręcił głową. Okazało się że „wpadka” była wynikiem nie przestrzegania przez nas podstawowych zasad konspiracji. Szliśmy do lasu całą dużą grupą widoczną z okien gabinetu dyrektora.

Wenancja Kulon - Górka „Wenia” była nauczycielem matematyki, bardzo przez nas szanowanym. Jej skrupulatność, systematyczność i konsekwencja w nauczaniu matematyki, powodowały że wszelkie nasze próby „pójścia na skróty” z wiedzą matematyczną kończyły się porażką. Zapamiętałem zabawny epizod związany z matematyką w klasie I lub II.

„Wenia” opiekowała się Szkolną Kasą Oszczędności (SKO), chętno trzymali książeczki oszczędnościowe, które mogliśmy wpłacać drobne kilkuzłotowe kwoty. Wpłaty dokonywaliśmy najczęściej przed rozpoczęciem lekcji matematyki. Jeden z kolegów wpadł na pomysł aby utworzyć jak najdłuższą kolejkę wpłacających. Miało to opóźnić rozpoczęcie lekcji i oczywiście sprawdzanie wiadomości. Wzajemnie się motywowaliśmy do odkładania i wpłacania drobnych oszczędności aby kolejka była jak najdłuższa. Przy dużej sprawności i operatywności „Weni” zamierzony skutek tej taktyki był mizerny. Jediną korzyścią były spore jak na uczniowską kieszeń oszczędności, wykorzystywane w wakacje.

Często się zastanawiam jak to było możliwe, były 4 okresy klasyfikacyjne w ciągu roku szkolnego, każdy z nich trwał nieco ponad 2 miesiące, nauczyciele zdążyli w tym czasie wystawić po kilka ocen bieżących z poszczególnych przedmiotów. Oceny wystawiano głównie za odpowiedzi ustne i indywidualną pracę przy tablicy. Jest to tym bardziej godne uznania bo klasy liczyły ponad 40 uczniów. Dziś „przeładowane” programy nauczania powodują, że nauczyciele mają problemy z rytmiką oceniania pomimo tylko 2 okresów klasyfikacyjnych (semestrów) trwających po 5 miesięcy i mimo stosowania zbiorowych pisemnych testów sprawdzających wiadomości, przy liczności oddziałów do 20-30 uczniów.

Stefan Culak jest legendą nauczycielską szkoły, przepracował w niej wiele lat. Miał niezwykle barwną i niebezpieczną przeszłość

z okresu okupacji hitlerowskiej. Był niezwykle popularny, doskonale nas rozumiał, w trudnych momentach wspierał. Zajmował się i pasjonował botaniką i kolekcjonowaniem motyli, miał pomysłowo i ciekawie urządzone pracownie z okazami botanicznymi. Zajęcia w takim otoczeniu były dla nas bardzo atrakcyjne. Wiele zajęć organizował w formie wycieczek do pobliskiego lasu i okolicy stawów rybnych, w okresie wakacji organizował obozy wędrownie w Pieniny i Tatry. Obserwacja przyrody z kluczem do oznaczania roślin zaopatrzona jego komentarzem była wyjątkowym przeżyciem. W nowym budynku szkoły pozostawił ciekawe i wartościowe pod względem artystycznym i dydaktyczno-wychowawczym prace plastyczne. Umiejętnie włączał w te prace uczniów. Moi koledzy i koleżanki z klasy z dużym zapałem udzielali się w przygotowaniu tych dekoracji. Ciekawie o Stefanie Culaku piszą w swych wspomnieniach Władysław Kwiecień [Werynia 1996] i Stefan Skiba [Kraków 2016].

Pod kierownictwem Edwarda Kwołka nastąpił intensywny rozwój szkoły o którym wspominałem we wstępie. Był więźniem obozów hitlerowskich. Prowadził z nami ekonomikę gospodarstw rolnych w klasie 5. Był człowiekiem energicznym w działaniu, tubalnym donośnym głosem wywoływał często u uczniów popłoch. Były to jednak tylko zewnętrzne pozory. Jako dyrektor szkoły był na pewno odpowiednią osobą na tym stanowisku, szczególnie w okresie intensywnych przeobrażeń i rozwoju szkoły. Ze skrucha przyznaję, że nie należałem do pilnych uczniów. Po maturze, ja i czterech moich kolegów z klasy zgłosiliśmy się po opinie i skierowanie na dalsze podjęcie nauki w Studium Nauczycielskim w Busku Zdroju. Wygłosił wówczas do mnie następującą uwagę „Nie jestem całkiem przekonany czy nauczyciel to odpowiedni zawód dla Ciebie”. Po tych słowach jednak napisał pozytywną opinię i skierowanie. Zrobiłem wszystko aby rozwiać te wątpliwości. Ukończyłem wyższe studia pedagogiczne i podjąłem pracę nauczycielską w Kielcach. Najpierw jako nauczyciel i wychowawca później w nadzorze pedagogicznym jako wizytator i wykładowca Uniwersytetu Jana Kochanowskiego. Wszyscy ukończyliśmy studium nauczycielskie.



EDWARD FRYZEŁ, 2023 R.

później studia wyższe. Po studiach Franek Dyrkacz zajął się biznesem ogrodniczym pod Krakowem, Staszek Kraska pracował na kierowniczych stanowiskach w rolniczej administracji rządowej i samorządowej, Antek Zardzewiały był nauczycielem szkoły rolniczej i jej dyrektorem w Zarzeczku k. Przeworska. Piąty z nas, Staszek Puzio zginął w katastrofie samolotu pasażerskiego pod Warszawą. Pracę nauczycielską w szkole rolniczej w Weryni podjęli również moi koledzy z klasy, Ania Smolak-Rusin i Tadek Rzucidło, a Heniek Krogulec podjął się kierowania sprawami administracyjnymi szkoły, dobrze rozumiem ich decyzje. Niestety już nie ma ich wśród nas. Bardzo dobre wspomnienia mam o naszych koleżankach z klasy, były zawsze z nami w dobrych i trudnych momentach życia szkolnego, doskonale się rozumieliśmy stanowiły połowę stanu liczebnego klasy. Część z nich wyemigrowała, niektóre objęły stanowiska kierownicze w jednostkach gospodarczych. Trudno śledzić ich dalsze losy, zawarły związki małżeńskie i zmieniły nazwiska.

Kazimierz Skowroński „Kaziu” bardzo lubił młodzież, z wzajemnością. Mimo podeszłego wieku czynnie uprawiał sport, w zimie jeździł do szkoły na nartach biegowych, a na szkolnym lodowisku na łyżwach. Latem można go było spotkać nad stawami rybnymi podczas czytania prasy popularnonaukowej i kąpeli słonecznych. Często uczestniczył w naszych zajęciach kulturalnych i wieczorkach tanecznych. Na lekcjach języka polskiego wspominał dwuznacznie o fragmentach historii Polski oficjalnie zabronionych i usu-

niętych z podręczników np. wojnie polsko-bolszewickiej z 1920 r, J. Piłsudskim, Armii Krajowej. Ryzykował dużo, wśród uczniów krążyły plotki, że ma wpływowych przyjaciół na emigracji. Popularny „Kaziu” ma piękny życiorys jako nauczyciel i działacz społeczny. Konsekwentnie trzymał się swoich poglądów pomimo przeciwności (dzisiejsi politycy w ciągu roku potrafią bez wahania zmieniać kilkakrotnie partie i poglądy polityczne dla własnych interesów). Ukończył Uniwersytet Jagielloński, doktor filozofii, w okresie okupacji hitlerowskiej aktywny członek Armii Krajowej, Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, organizator powojennego szkolnictwa w Kolbuszowej. Działacz regionalny, opozycyjny poseł na Sejm w latach 1957-1961, działał w kole posłów „Znak”. Był bez reszty oddany Kolbuszowej. Został umieszczony w honorowym spisie osobistości powiatu kolbuszowskiego. Uważam, że jego wiedza, doświadczenie, dokonania życiowe nie były przez nas właściwie doceniane i wykorzystywane.

Józef Rusin „Józek” uczył nas chemii i uprawy roślin. Zapamiętałem go jako zrównoważonego, zawsze niezwykle solidnie i profesjonalnie przygotowanego do zajęć lekcyjnych. Szczególnie mocno utkwiły mi w pamięci lekcje chemii, były bardzo ciekawe i starannie przygotowane metodycznie. Lekcje odbywały się w pracowni chemicznej z pokazami doświadczeń chemicznych i wykorzystaniem ciekawych eksponatów i urządzeń laboratoryjnych. Równie ciekawie prowadził zajęcia z uprawy roślin, upogładowione wycieczkami na teren gospodarstwa szkolnego. „Józek” cieszył się u uczniów i nauczycieli wielkim autorytetem w późniejszym okresie został dyrektorem szkoły. Jego działalność nauczycielską opisał w swoich wspomnieniach nauczyciel Władysław Kwiecień [Wspomnienia. Werynia 1996].

Wojciech Wilk „Wojtek” rozpoczął pracę nauczycielską w Weryni o rok wcześniej. Uczył nas historii, geografii, wiedzy o społeczeństwie i przysposobienia obronnego. Ilości godzin z tych przedmiotów były niewielkie, traktowane były jako uzupełnienie wiedzy ogólnej, były brane pod uwagę na egzaminie dojrzałości w bardzo ograniczonym zakresie.

„Wojtek” umiejętnie dostosowywał wymagania z tych przedmiotów do ich miejsca w programie nauczania szkoły. Najbardziej w mojej pamięci pozostały lekcje przysposobienia obronnego. Nauczaliśmy się korzystania z broni strzeleckiej na prowizorycznej strzelnicy w pobliskim lesie i umiejętności udzielania pierwszej pomocy.

W programie nauczania szkoły ważne miejsce zajmowało nauczanie praktyczne, obok wiedzy i umiejętności praktycznych nauczaliśmy się szacunku dla trudnej w tym czasie pracy na wsi. Większość robót polowych i obsługę zwierząt hodowlanych wykonywaliśmy ręcznie. Służyły temu zajęcia praktyczne w ciągu roku szkolnego i wielotygodniowe wakacyjne praktyki w szkolnym gospodarstwie rolnym, po ukończeniu 4-tej klasy praktyki w wielohektarowych gospodarstwach rolnych na ziemiach odzyskanych północnej i zachodniej oraz południowo-wschodniej części Polski. Gospodarstwo szkolne dzięki praktykom uczniowskim uzyskiwało dobre wyniki ekonomiczne.

Warunki w zamieszkania internacie znacznie odbiegały od dzisiejszych standardów obowiązujących w tego rodzaju placówkach. Zakwaterowanie w kilkunastoosobowych salach sypialnych wymagało dyscypliny w przestrzeganiu rozkładu dnia, jednak często z nią przesadzano co wywoływało naszą dezaprobatę, czasem w złośliwej formie. Trzeba jednak sprawiedliwie przyznać, że wdrożono nam właściwe nawyki związane z codzienną samoobsługą. Trudne warunki w internacie uniemożliwiały praktycznie pobyt w nim w ciągu dnia. Po opuszczeniu internatu przed godziną 7 rano wracaliśmy do niego dopiero po godzinie 20. Do odrabiania lekcji (nauki własnej) wykorzystane były sale lekcyjne w szkole pod nadzorem wychowawców. Praktycznie pobyt w szkole trwał ponad 10 godzin dziennie, wywoływało to poczucie znużenia i brak zapału do nauki. Pamiętam jak zostaliśmy zaproszeni przez kolegę z klasy do jego domu w Weryni. Spotkanie się przedłużyło i nie zdążyliśmy powrócić o regulaminowej godzinie do internatu mieszczącego się w pomieszczeniach pałacu, spóźniliśmy się o kilkanaście minut. Drzwi wejściowe były już zamknięte. Z obawy przed ukaraniem wybraliśmy drogę przez

okna sutereny pałacowej, do pomieszczeń łazienki. Jeden z kolegów - nie pamiętam który - wybrał w nerwowym pośpiechu okno sąsiedniego pomieszczenia i przecisnął się przez ozdobne kraty w oknie. Po chwili odezwał się jego zdenerwowany głos „o kurcze! to pralnia”. Okazało się że była to pralnia z balią ustawioną pod oknem wypełnioną krochmalem, przygotowanym do krochmalenia bielizny w dniu następnym. Wszedł obiema nogami w krochmal powyżej kostek. Ponieważ było to pomieszczenie zamknięte rozpaczliwie próbował wydostać się tą samą drogą. Uniemożliwiało mu to następny który utknął w kracie i zaczął się śmiać rozbawiony, był nie do ruszenia przez dłuższą chwilę ani w jedną, ani drugą stronę.

Józef Mazur był woźnym szkoły. Bardzo sympatyczny lubiany przez uczniów o masywnej posturze z sumiastymi wąsami, zawsze z lekkim uśmiechem na twarzy, chętny do rozmowy z uczniami. Umiejętność jazdy konnej i jego charakterystyczny wygląd polskiego szlachcica podobno wywołał zainteresowanie scenarzystów filmowych i został zaangażowany jako statysta do kręcenia scen batalistycznych filmu „Krzyżacy”. Podczas pierwszych jubileuszowych zjazdów absolwentów, w służbowej czapce woźnego, dzwonkiem szkolnym dawał sygnał do uroczystego rozpoczęcia zjazdu. Pamiętam jak w internacie zabrakło światła i pan Józef naprawiał uszkodzenie. Sprawdzał czy jest prąd elektryczny w tablicy rozdzielczej w sposób który do dziś wywołuje u mnie niedowierzanie. Nie używał „kontrolki sprawdzającej” stanu napięcia elektrycznego, robił to palcami prawej ręki wkładając kciuk i palec wskazujący w gniazda bezpieczników. Po stwierdzeniu - kiwnięciem głową - że prąd jest, wkręcał nowe bezpieczniki. Byłem naocznym świadkiem tej operacji. Prawdopodobnym wytłumaczeniem tej niezwyklej zdolności pana Józefa był gruby naskórek na jego spracowanych rękach który w istotny sposób izolował prąd elektryczny. Zdecydowanie nie polecam naśladowania tego sposobu sprawdzania napięcia elektrycznego.

Maria Skrzyszewska obsługiwała pralnię w internacie. Była cichą pogodną osobą solidnie wykonującą swe obowiązki. Bardzo życzliwie traktowa-

ła uczniów. Wymieniana co 2 tygodnie nasza pościel była porządnie uprana, nakrochmalona i wymaglowana. Pani Maria była bardzo ceniona przez nas za umiejętność prania i prasowania naszych bawełnianych białych koszul. Za drobne kwoty mieliśmy profesjonalnie przygotowane, wykrochmalone koszule na uroczystości i imprezy szkolne.

Ciemne garnitury z włókna syntetycznego o nazwie „elana”, krawaty i doskonale przygotowane koszule przez panią Marię były szczytem obowiązującej wówczas elegancji męskiej, prezentowaliśmy się naprawdę imponująco.

Mam wielki szacunek dla pań pracujących w kuchni internatu za niezwykłą pracowitość w bardzo trudnych, wręcz prymitywnych warunkach, w jakich działała kuchnia i jadalnia. Wykorzystany do tych celów był poniemiecki, wyeksploatowany drewniany barak. Brak podstawowych urządzeń gastronomicznych wymuszał żmudną pracę ręczną przy obróbce warzyw, stałym widokiem była grupka pań przed kuchnią obierających ręcznie ziemniaki dla potrzeb obiadu dla blisko 150 osób. Opalane węglem urządzenia kuchni wymagały rozpoczęcia pracy przed godziną 4 rano. Do przechowywania artykułów spożywczych wykorzystywana była podworska chłodnia odległa od kuchni kilkadziesiąt metrów. Chłodnia była umieszczona pod ziemią, czynnikiem chłodzącym były bryły lodu wydobywane w zimie z pobliskiego stawu, obsypywane trocinami. Mimo tych trudnych warunków mieliśmy zawsze posiłki przygotowane na czas i w dostatecznej ilości.

#### **Posłowie**

Szkół rolniczych, działających w podobnych warunkach, było co najmniej kilkadziesiąt na terenie całej Polski. Wypełniały one określoną „niszę” w powojennym systemie edukacyjnym. Były przeznaczone głównie dla młodzieży z terenów wiejskich nie mającej z różnych przyczyn możliwości nauki w innych zawodach w ośrodkach wielkomiejskich. Nie będzie żadną przesadą jeśli będziemy mówić o etosie szkół rolniczych. Wśród nich miejsce szczególne zajmuje szkoła w Weryni. Jest prawdopodobnie pierwszą w okresie powojennym średnią szkołą zawodową

na terenie powiatu kolbuszowskiego. Po jej ukończeniu i zdaniu egzaminu dojrzałości uzyskiwało się dyplom technika i możliwość podjęcia studiów wyższych. Głównie za sprawą nauczycieli tworzyła się legenda tej szkoły, za ich optymizm pedagogiczny i wiarę w nasze możliwości, należy im się wielki szacunek i wdzięczność. Pamięć o nich pozostaje, szanujemy ją. Wszystkie dokonania, możliwe do osiągnięcia w okresie mojej pracy nauczycielskiej poświęcam ich pamięci. Nauczycielskie tytuły zawodowe: III stopień specjalizacji zawodowej (1995 r.), stopień Nauczyciela Dyplomowanego nad. Przez Min. Edukacji Narodowej (MEN 2002 r.), tytuł Edukatora nad. przez MEN (2001r.). Odznaczenia państwowe i resortowe: Złoty Krzyż Zasługi (1988 r.), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1994 r.), Złoty Medal za Długoletnią Służbę (nad. Prezydent RP w 2009 r.).

Myślę że dyrektor ś.p. Edward Kwolek patrzy na to z góry z uśmiechem zadowolenia.

#### **Miejsca spoczynku nauczycieli, którzy odeszli:**

**Maria Białek z d. Mazur (1936-2019)** pracowała w szkole rolniczej w Weryni w latach 1959-1980 jako nauczyciel zoologii, hodowli zwierząt. Spoczywa w grobie rodzinnym z mężem Stefanem Białkiem – nauczycielem i dyrektorem szkoły rolniczej w Weryni w latach 1961-1993 na Cmentarzu Komunalnym w Kolbuszowej przy ul. Sokołowskiej.

**Erazm Lenczowski (1892-1971)** pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1955 -1968 jako nauczyciel języka rosyjskiego. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu parafii pod wezwaniem „Wszystkich Świętych” w Kolbuszowej przy ul. Narutowicza w sektorze B2, w rzędzie A, w grobie nr. 11.

**Kazimierz Skowroński (1907-1986)** pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1953 -1972 jako nauczyciel języka polskiego i historii. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu parafii pod wezwaniem „Wszystkich Świętych” w Kolbuszowej przy ul. Narutowicza w sektorze B1, w rzędzie 1, w grobie nr. 12.

**Józef Rusin (1928-1993)** pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1957-1987 jako nauczyciel chemii, uprawy roślin i jako dyrektor

szkoły. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu parafii pod wezwaniem „Wszystkich Świętych” w Kolbuszowej przy ul. Narutowicza w sektorze A2, w rzędzie 11a, w grobie nr. 14.

**Edward Kwolek (1924-1996)** pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1949 -1989 jako nauczyciel ekonomiki, doradztwa rolniczego, zajęć praktycznych i jako dyrektor szkoły. Spoczywa w grobie na cmentarzu parafii pod wezwaniem „Wszystkich Świętych” w Kolbuszowej przy ul. Narutowicza w sektorze B3, w rzędzie 19, w grobie nr. 5.

**Zenon Żywiec (1935-2009)** pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1956 -1987 jako nauczyciel wychowania fizycznego. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu parafii pod wezwaniem „Wszystkich Świętych” w Kolbuszowej przy ul. Narutowicza w sektorze B2, w rzędzie 4, w grobie nr. 14.

**Karol Mokrzycki (1931-2015)** pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1961-1967 jako nauczyciel mechanizacji rolnictwa Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu parafii pod wezwaniem „Wszystkich Świętych” w Kolbuszowej przy ul. Narutowicza w sektorze A3, w rzędzie 5, w grobie nr. 3.

**Wojciech Wilk (1935-2022)** pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1960-1991 jako nauczyciel historii, geografii, wiedzy o społeczeństwie, przysposobienia obronnego i przysposobienia wojskowego. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu parafii pod wezwaniem „Wszystkich Świętych” w Kolbuszowej przy ul. Narutowicza w sektorze B3, w rzędzie 21, w grobie nr. 1.

**Stefan Culak (1915-1975)** pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1949-1975 jako nauczyciel biologii, ogrodnictwa i języka niemieckiego. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu w Sanoku (brak danych o dokładniejszej lokalizacji grobu).

**Wenancja Górka z d. Kulon (1934-2009)** pracowała w szkole rolniczej w Weryni w latach 1951-1987 jako nauczyciel matematyki. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu parafialnym pod wezwaniem św. Stanisława w Boguchwale przy ul. Przemysłowej.

# Warsztaty oraz szkolne ekonomiczne gry terenowe w ramach projektu edukacyjnego pt. „Ekonomia na co dzień”

W piękny jesienny dzień w naszej szkole, 5 października 2023 roku dobry humor, radość i energia dopisywały uczestnikom projektu „Ekonomia na co dzień”. Przedsięwzięcie było realizowane w ramach edukacji ekonomicznej we współpracy z Narodowym Bankiem Polskim. Całą zabawę czyli warsztaty ekonomiczne oraz szkolne ekonomiczne gry terenowe poprowadzili uczniowie z klasy 3et. Celem przedsięwzięcia było propagowanie aktywnych form spędzania wolnego czasu, nauka ekonomii poprzez zabawę, oraz zachęcenie do kreatywnego myślenia. Na początku uczestnicy projektu, czyli uczniowie klas ósmych ze szkół podstawowych oraz uczniowie klasy pierwszej ZSA-E w Weryni, kształcący się w Technikum w zawodzie technik eksploatacji portów i terminali zostali podzieleni na 3 grupy i rozpoczęli warsztaty ekonomiczne. W pracowniach komputerowych mieli możliwość zapoznania się z zasadami pracy na programie maga-

zynowo-sprzedażowym Subiekt GT, brali udział w grze - ekonomiczne koło fortuny, poznali innowacyjne metody w procesie nauczania mind map ping oraz rozwiązywania magicznej zagadki i anagramów o treści ekonomicznej. W pracowni komputerowej uczniowie w grupach 3-4 osobowych rozwiązywali test ekonomicznych na platformie KAHOOT. Najlepsza zabawa rozpoczęła się wraz ze startem drużyn w grach terenowych. Zawodnicy musieli jak najszybciej odwiedzić aż 9 punktów kontrolnych rozmieszczonych na terenie naszej szkoły. Zadania konkursowe były dla uczestników prawdziwym wyzwaniem. Każdy zespół musiał wykazać się wiedzą merytoryczną, a także umiejętnościami w zakresie współpracy w drużynie, wiązania teorii z praktyką oraz radzenia sobie ze stresem. Przy rozwiązywaniu quizów, zadań, łamigłówek i logicznych zagadek z dziedziny ekonomii, marketingu, finansów i rachunkowości należało wykazać się dużą kreatywnością oraz

refleksem. Za nieprawidłowe wykonanie zadania drużyna musiała udać się do punktu karnego aby zrealizować wylosowaną karę. Nad prawidłowym przebiegiem konkursu oraz sprawiedliwym liczeniem punktów czuwała komisja konkursowa w składzie Ewa Serafin, Urszula Szklarz, Paweł Serafin. Po wyczerpujących fizycznie i umysłowo zawodach, wszyscy uczestnicy zostali zaproszeni na pyszny obiad. Na zakończenie tego niezwykłego, pełnego wrażeń dnia w otoczeniu pięknej przyrody odbyło się wręczenie przez Dyrektora szkoły nagród, upominków i podziękowań. Zwycięzcy otrzymali nagrody w postaci materiałów edukacyjnych- pamięci przenośnych oraz sprzętu edukacyjnego - słuchawek. Projekt realizowany z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej.

Wszystkim nagrodzonym serdecznie gratulujemy!



FOT.: ZE ZBIORÓW ZSA-E W WERYNI

UCZESTNICY PROJEKTU „EKONOMIA NA CO DZIEŃ”

NA PLANIE ZDJĘCIOWYM FILMU „WEIGL - ZWYCIĘŻYĆ TYFUS”



# Im starszy rower, tym cenniejszy

W maju 2023 r. w Oddziale Edukacji Kulturalnej i Regionalnej kolbuszowskiej biblioteki można było oglądać wystawę starych rowerów pod hasłem „Pojazd marzeń, czyli historia roweru”. Kolekcja zabytkowych pojazdów należy do Marcina Kamińskiego, kolbuszowianina z wyboru, który od kilku lat zbiera, naprawia, konserwuje i przywraca pamięć starym eksponatom. O rowerach, życiu i swojej pasji pan Marcin opowiada w rozmowie z Pawłem Michno, dyrektorem Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Kolbuszowej.

**Na początek krótkie przedstawienie. Panie Marcinie proszę się przedstawić czytelnikom.**

Dzień dobry. Nazywam się Marcin Kamiński, od 15 lat mieszkam w Kolbuszowej. Od 8 lat zbieram zabytkowe rowery i zapewne stąd nasz wywiad.

**Zgadza się. Panie Marcinie skąd pasja rowerami, a dokładnie starymi rowerami? Jak to się zaczęło?**

Temat motoryzacji przez całe moje życie się przewijał, od dziecka. Najpierw były rowery, potem motocykle, następnie samochody, aczkolwiek później na jakiś czas zostało to uśpienie. Do pewnego momentu, gdy któregoś dnia po pracy trafiłem na jedno z mieleckich złomowisk, gdzie dostrzegłem pewien rower, który bardzo mnie zaintrygował. Postanowiłem go nabyć, udało się go na szczęście odkupić, przywiozłem go do domu, zacząłem go oglądać, szperać w Internecie. Zauważyłem, że jest do dosyć ciekawy temat. Dużo ciekawych ludzi jest skupionych wokół starych rowerów. Postanowiłem iść dalej w tym temacie, zdobyć jakiś ciekawy rower, który byłby jakimś punktem zaczepienia. Od tamtego momentu, od tego jednego roweru zaczęła się tak naprawdę pasja do zabytkowych rowerów, która trwa do dziś i dzięki której udało się pozyskać dosyć szeroką liczbę eksponatów.

**Jak dużo rowerów obecnie Pan posiada, w przybliżeniu, a może dokładną liczbę nam Pan poda?**

Dokładnej liczby nie znam. Z pewnością został przekroczona setka. Nie mówimy tu tylko o rowerach, ale też innych pojazdach związanych z tematyką rowerową.

**Proszę opisać swoją kolekcję. Jakie rowery wchodzi w jej skład?**

No właśnie. Zaczynamy od takiego

spektakularnego obiektu, mówimy o bicyklu, który zawsze budzi jakieś takie emocje wśród oglądających. Od bicykla poprzez rower trycykl z 1908 roku przez riksze po tandemy. Są oczywiście jeszcze rowery klasyczne damskie, męskie, szosowe aż do roweru wojskowego.

**Jaki jest przedział chronologiczny kolekcji?**

Najstarszym rowerem jest bicykl, później są rowery z okresu przedwojennego i II wojny światowej. Na tym praktycznie kończy się kolekcja. Gdybyśmy poszli w kierunku PRL-u, to brakłoby miejsca na wszystko. Dla mnie czym starszy rower, tym bardziej cenniejszy.

**Na wystawie uwagę zwraca przede wszystkim bicykl. Coś więcej o tym rowerze może nam Pan powiedzieć?**

Jest to pojazd, który jest wierną kopią oryginału tak naprawdę z 1896 roku. Jest to pojazd, którym lubię się poruszać po ulicach Kolbuszowej, robić troszkę zamieszania. Nie ukrywam, że chciałem taki pojazd zawsze mieć, odkąd zacząłem zbierać stare rowery. Przede wszystkim chciałem się nim nauczyć jeździć, bowiem nie sztuką jest coś posiadać, ale sztuką jest go w pełni wykorzystać.

**Czy to jest Pana ulubiony rower, czy może któryś z rowerów jest takim, do którego ma Pan szczególny sentyment?**

No na pewno jazda na bicyklu jest moim ulubionym zajęciem, aczkolwiek, jeżeli chodzi o rowery, to każdy tak po prawdzie jest dla mnie szczególny, cenny. Nie chcę w żaden sposób mówić, że ten jest lepszy, ten gorszy. Każdy dla mnie stanowi wartość. Też sentymentalną.

**W kolekcji pojawiają się pojazdy, które trochę mniej przypominają rowery. Są takimi, które służą do przewozu osób. Chodzi o riksze. Proszę o nich opowiedzieć.**

Rowery w historii miały różne zastosowanie. Były też rowery transportowe do przewozu towarów, ale też takimi rowerami przewożono osoby. W kolekcji mówimy o rikszy warszawskiej, która wozila po ulicach Warszawy ludzi podczas okupacji w czasie II wojny światowej. Jest to ciekawy pojazd, ze swoją historią. Nabyłem go od pana, który tą historię mi opowiedział, który ten pojazd zna, wie jaka była jego przeszłość. To też jest dla mnie cenne przy pozyskiwaniu eksponatów – zgłębić jego historię. Nie chcę mieć anonimowego eksponatu, chciałbym dociec, kto go posiadał, do jakich celów go wykorzystywał.

**Czy w kolekcji są rowery, które można utożsamiać z historią naszego regionu? Nie chodzi może konkretnie o Kolbuszową, ale szerzej dzisiejsze Podkarpacie.**

No niestety Kolbuszowa i jej region nie miała swojego producenta czy rzemieślnika, który produkowałby rowery pod swoim nazwiskiem. Najbliższy tutaj jest rejon Rzeszowa, dokładnie w tym mieście była fabryka „Panama”, która produkowała rowery różnego typu, czy to sportowe, czy szosowe. Było też tak, że fabryka ta przekazała rowery wojsku. Wypuszczała rowery pod różną nazwą, m.in. „Peżot”, rzeszowski „peżot”.

**Przez „ż”?**

Tak, przez „ż” z kropką, nie ten francuski, ale nasz tutaj rodzimy, rzeszowski. Fabryka mieściła się na ulicy Grottgera, niedaleko obecnego dworca PKP.



ULICZKA TRADYCJI W RADOMIU

**Czy jakieś fabryki lokalne jeszcze występowały? Swego czasu słyszałem o przedwojennej fabryce w Tarnobrzegu.**

Jeżeli chodzi o historię Tarnobrzegu udało mi się zaobserwować na jednej z aukcji internetowych dzwonek, ładnie opisany, imię i nazwisko rzemieślnika i ładny podpis „Tarnobrzeg”. Otóż zgłębiając historię dowiedziałem się, że był to jeden z kupców tarnobrzeskich, który handlował rowerami i tak w ten sposób poprzez dzwonek reklamował swój zakład rzemieślniczy. Jeżeli chodzi o produkcję rowerów to ich w Tarnobrzegu nie produkowano. Był ten sklep, ta placówka, gdzie pan te rowery sprzedawał.

**I to była taka jego reklama?**

Tak, to była reklama. W tamtym czasie w okresie XX-lecia międzywojennego taką reklamą niejednokrotnie swojego przedsiębiorstwa bądź sklepu były dzwonki. Z ładnymi deklami, z grawerką, imieniem i nazwiskiem rzemieślnika, miasto w którym działał.

**Skoro już jesteśmy przy dzwonekach. Kolekcja to nie tylko rowery, ale też wszelkie przedmioty związane z rowerami: części zamienne, galanteria, plakaty czy reklamy. Te ostatnie szczególnie ważne były głównie przed II wojną światową. Proszę o nich opowiedzieć.**

Oczywiście, jeżeli chodzi o tematy-

kę rowerową to tak naprawdę mówimy też o ubiorze cyklisty, o elementach zamiennych roweru. To temat rzeka, bo jeżeli chodzi o rower, dzwonki, lampy, tablice rejestracyjne, bo rowery w okresie przedwojennym i do lat 50. były rejestrowane. Jest wiele ciekawych artefaktów, które przypominają nam tamte czasy.

**Jest Pan założycielem Kolbuszowskiego Towarzystwa Retrocyklistów. Skąd taka nazwa i pomysł. Proszę opowiedzieć o jego działalności.**

Skąd nazwa? Oczywiście wiadomo, że kolbuszowskie towarzystwo (śmiech). Jeździmy po różnych imprezach w Polsce, ale też i za granicą. Nie chcemy być anonimowi. Przyjeżdżamy z pięknego miasta Kolbuszowa, chcemy też być z tym miastem utożsamiani. Założyliśmy grupę, gdyż spotykamy się z różnymi podobnymi działaniami, osobami, towarzystwami. Każdy ma jakąś nazwę, też chcieliśmy mieć swoją, tożsamą z miejscem, z którego przyjechaliśmy i z tym co robimy. Towarzystwo nawiązuje do nazw historycznych, zrzeszających ludzi skupionych przy tematyce rowerowej. Towarzystwo „Sokół”, Rzeszowskie Towarzystwo Rowerzystów i Motocyklistów, więc jest też i kolbuszowskie towarzystwo, jest i radomskie towarzystwo, i lubelskie. Na mapie Polski

zaistnieliśmy jako Kolbuszowskie Towarzystwo Retrocyklistów. Retro wiąże się też ze starymi rowerami, odtworzeniem przeszłości.

**Czy jest taki rower którego Pan nie posiada, a który chciałby Pan koniecznie mieć w swojej kolekcji?**

Czym bardziej w las, tym ciemniej. Jeżeli chodzi o historię roweru coraz bardziej kładę nacisk na nowinki techniczne w rowerach, które były wykorzystywane w rowerach już 100 lat temu. Mówimy np. o rowerze ze skrzynią biegów czy rowerze, który nie posiadał łańcucha tylko miał wał Kardana [określenie przyjęte dla typu wału napędowego, który przenosi napęd z silnika na tylną oś lub wszystkie koła – przyp. Redakcji].

**Ale to są przedwojenne rowery?**

Tak. Mówimy o rowerach grubo przedwojennych, a nawet okresu I wojny światowej. Fajnie byłoby mieć taki eksponat, który byłby czymś oryginalnym. Takie oryginalne rowery jeździły tutaj po naszych stronach. Są to bardzo rzadkie egzemplarze, ale wiem z perspektywy czasu, że jeżeli czegoś się bardzo chce w tej tematyce, to się to prędzej czy później osiągnie.

**Czy zbiory Pana kolekcji są w jakiś sposób skatalogowane, zinventoryzowane? Czy są udostępnione w Internecie?**



Na obecną chwilę nie są one zinentaryzowane, usystematyzowane. Pewnie fajnie byłoby do tematu podejść technicznie, aczkolwiek brak czasu nie pozwala na tego typu działania. To z pewnością temat na przyszłość. Towarzystwo funkcjonuje na Facebooku i tam co jakiś czas umieszczam konkretne eksponaty, szczególnie te świeżo nabyte. Pokazuję przebieg prac renowacyjnych, proces przywracania roweru do jego dawnej świetności. Jeżeli zaś chodzi o katalogowanie kolekcji, to z pewnością temat na przyszłość.

#### **Jakie są Pana plany, marzenia związane z kolekcją rowerów?**

Marzeń jest wiele. Chciałbym mieć więcej czasu na renowację rowerów, gdyż kolejka oczekujących na odrestaurowanie rowerów jest spora. Tu przede wszystkim czas.

#### **A marzenia?**

Marzenia... te związane są z miejscem, w którym mógłbym umieścić rowery tak, aby były one ogólnie dostępne dla chętnych, gdzie można by było je zobaczyć. Taki punkt docelowy, godne miejsce. Mógłbym się podzielić tym, co sprawia mi radość i przek-

zywać tą pasję innym. Cieszę się, że w budynku dawnej synagogi, część rowerów została świetnie wyeksponowana, ale to tylko pewien czas, a mnie chodzi o stałe miejsce. Tym bardziej, że taka placówka byłaby jedyną w Polsce. Nie ma obecnie stałego muzeum rowerów, które pokazywałoby jego historię.

#### **Czy są na to jakieś szanse?**

[śmiej] Pozostawię to pytanie bez odpowiedzi. Jest na to szansa, ale na razie nie mogę zbyt wiele o tym powiedzieć.

#### **A kolekcja ciągle się rozrasta?**

Tak, właśnie czekam na kuriera z przesyłką. To jest bardzo ciekawa historia, bo jest to rower ze Lwowa, z lat 30. Rower nazywa się Imperial. Znalazłem w spisie patentowym nazwisko producenta, na jakiej ulicy on te rowerki produkował. Powiem, że jest to biały kruk w skali Polski. Takie rowery najbardziej cieszą, nie takie których jest tam powiedzmy kilkadziesiąt, ale takie których jest kilka lub nawet nie ma w ogóle w polskich kolekcjach.

**Czekając na stałe miejsce, muzeum rowerów w Kolbuszowej, może warto jest utworzyć w Inter-**

#### **niec wirtualne muzeum, pokazujące Pana kolekcję?**

Jest to jakaś myśl, to mogłoby być początkiem muzeum, które jest potrzebne.

**Taka wirtualna kolekcja mogłaby też być załącznikiem publikacji ukazującej historię roweru. Jako biblioteka publiczna oferujemy taką pomoc w napisaniu i wydaniu książki, która mogłaby się cieszyć wśród mieszkańców sporym wzięciem.**

Myślę o takiej publikacji, a przy współpracy z Biblioteką może się to udać. Jest spore grono osób, które szuka informacji o konkretnych, historycznych rowerach. Trafiają na jakieś przypadkowe strony, a tu mieliby wiedzę podaną na tacy. Historię rowerów, historię fabryk, ciekawostki. Taka publikacja mogłaby być świetną promocją nie tylko mojej kolekcji, ale też Kolbuszowej.

#### **Jak do Pana kolekcji, pasji, pomysłów odnosi się rodzina?**

No cóż. Myślę, że każda pasja musi być w jakiś sposób akceptowana przez rodzinę, bo jeżeli nie ma tej akceptacji to zaczynają się robić problemy. Rodzina podziela tą pasję, bo to jest



FOT.: ZE ZBIORÓW MARCINA KAMIŃSKIEGO

PRZED DOMEM LEŚNIKÓW PARKU ETNOGRAFICZNEGO W KOLBUSZOWEJ

taka pasja, gdzie można połączyć przyjemne z pożytecznym. Można wziąć te rowery, eksponaty i się nimi przemieszczać. Pojechać w ciekawe miejsce, spotkać się ludźmi dzielącymi tę pasję, przenieść się w czasie, założyć stroje z epoki.

**Rodzina zdaje się, że podziela, co zresztą widać po fotografiach wiszących na wystawie, czy też zamieszczonych na Facebooku. Młodsza córka, Róża wręcz żyje rowerami.**

Tak, zdecydowanie podziela. Jest gorącym orędownikiem moich zainteresowań.

**Jak wygląda rynek kolekcjonerski w Polsce, jeżeli skupić się na kolekcjonowaniu rowerów?**

Od momentu, kiedy ja zacząłem zbierać stare rowery pojawiło się wielu, często młodych kolekcjonerów, takich „łowców okazji”. Co za tym idzie, trudno już kupić jakiś okaz, tym bardziej za rozsądną cenę. Nawet dysponując dużym budżetem trudno jest dziś coś sensownego kupić. „Okazje” praktycznie się skończyły.

**Proszę opowiedzieć nam o ciekawych inicjatywach w których ostatnio brał Pan udział.**

Miałem kilka ciekawych epizodów, jeżeli chodzi o współpracę z różnymi instytucjami. Fajną sprawą była publikacja kalendarza na 100-lecie policji, bodajże w roku 2018. Wspaniałe przeżycie, współpraca z ciekawymi osobami. Występowaliśmy wtedy w strojach z epoki. Uczestniczymy w różnych imprezach motoryzacyjnych w Polsce. Do tej pory mile wspominam imprezę w hali Expo Silesia. Niesamowite maszyny, niesamowici ludzie, gwiazdy TVN Turbo, a wśród nich my z Kolbuszowej z rowerami. Nasze stoisko cieszyło się sporym zainteresowaniem.

**No i ostatnio święto „Paniagi” w Rzeszowie.**

Tak. Miałem wówczas możliwość poznać i przewieźć riksą gwiazdę kulinarną pana Roberta Makłowicza. No jest wiele tych imprez. Także podróż, w zasadzie wycieczka do Lwowa i spotkanie z przyjaciółmi z Ukrainy.

**Też kolekcjonerami?**

Tak. To było niesamowite przeżycie. Podróż naszymi starymi rowerami po zabytkowych uliczkach Lwowa, w strojach z epoki.

**Są w Polsce miejsca, w których można zobaczyć stałe kolekcje starych rowerów?**

Według mojej wiedzy nie ma obecnie takich miejsc, choć były. Było muzeum rowerów w Radomiu, niestety zostało zamknięte. Teraz funkcjonuje tylko jako mobilne muzeum. Zbiory te można zobaczyć na jakiś eventach. Trudno byłoby obecnie szukać stałych ekspozycji na mapie naszego kraju.

**Czego Panu życzyć?**

Aby zdrowie dopisało i nie zabrakło sił do powiększenia mojej kolekcji. No i w końcu, aby znalazła ona stałe, godne miejsce. Najlepiej w Kolbuszowej.

**Tego więc życzymy dziękując za rozmowę.**

Bardzo dziękuję.



FOT.: ZE ZBIORÓW MIPBP W KOLBUSZOWEJ

WERNISAŻ WYSTAWY „POJAZD MARZEŃ, CZYLI HISTORIA ROWERU” 6 MAJA 2023 R. Z RODZINĄ.

Patrycja Gielarowska-Ród

## Zimowe piosenki

w zimowe wieczory  
w rytm zimowej piosenki  
na lodzie tańczą zimowe panienki  
w sukienkach ze śniegu  
z włosami srebrnymi  
w lśniące warkocze uplecionymi  
Anielic twarze zdobią uśmiechy  
mienia się skrzydła ich śnieżne  
w rytm tej dziecinnej uciechy  
stąpają po szklanym lodzie  
kręcą się wkoło wirują  
w pieśń wiatru  
przy srogim mrozie

---

Irena Filipowicz

## Pastorałka

W tej kolędzie, kto dziś będzie każdy się ucieszy  
A kto co ma podarować niechaj prędko śpieszy  
Dać dary bez miary dla pana małego  
By nabyć po śmierci zbawienia wiecznego.

Wojtek stary przyniósł dary, masło na talerzu  
Sobek parę gołąbeczków, takich jeszcze w pierzu  
Wziął Tomek gomółki i jajeczko gęsie  
A Maciek nie miał co nieść, stare portki trzęsie.

Walek sprawił tłuste raki nierychło z wieczora  
Napełniwszy dwie kobiele, biegł z nimi przez pola  
Aż tu strach napotkał Walka nieboraka  
Stanęły dwa wilki niedaleko krzaka.

On zobaczył owe gady podskoczył wysoko  
Wielkim strachem przestraszony podbił sobie oko  
Uciekał przez krzaki podarł se chodaki  
A wilki mu targały z kobieliny raki.

Szymon złapał starą kozę prowadzi do Pana  
Podsłakuje, wyśpiewuje dana moja dana  
Kozą się zbrykała powróż mu urwała  
Skoczyła do lasu jak dzika bieżała.

Bartek łysy nieboraczek wtenczas doił kozy  
Spytał ich się dokąd bieżą, tak skopek położył  
Parę kóz na powróż i trochę śmietany  
Biegł w tropy do szopy, choć nie opasany.

Tekst tej dawnej, zapomnianej już pastorałki, pozyskano ze zbiorów rodzinnych p. Ireny Filipowicz z Bukowca.

# „Dziurawe” życie Pani Janiny Olszowy

19 grudnia 2023 r. odeszła pani Janina Olszowy, nauczycielka z ogromnym doświadczeniem, wieloletnia współpracownica Muzeum, pasjonatka, dokumentatorka i popularyzatorka kuchni regionalnej.



– Kiedy umrę, zobaczę podszewkę świata.

Drugą stronę, za ptakiem, górą i zachodem słońca.

Wzywające odczytania prawdziwe znaczenie.

Co nie zgadzało się, będzie się zgadzało.

Co było niepojęte, będzie pojęte. [...]

Fragment wiersza Czesława Miłosa pt. „Sens”

Urodziła się 28 września 1943 r. w Kolbuszowej Górnej. Była nauczycielką najmłodszych dzieci w Szkole Podstawowej nr 1 w Kolbuszowej. Był to jej wymarzony zawód i w ten sposób, z pasją, wielkim zaangażowaniem i niezliczonymi sukcesami pracowała do emerytury. Ukończyła też dwuletnie studium racjonalnego żywienia. Prócz tego już od lat 60. XX w. związana była ze społecznie wówczas tworzonym Muzeum Regionalnym, które zostało upaństwowione w 1972 r. i w kolejnych latach przekształcone w Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. W 1962 r. brała także udział w dwóch obozach etnograficznych na terenie Puszczy Sandomierskiej. Współpracowała z Franciszkiem Kotulą i Romanem Reinfussem. Swoją wiedzę wspierała Muzeum przy realizacji projektu badawczego i edukacyjnego „Tradycje naszej ziemi – ciągłość i trwanie” (lata 2005–2006), pisząc do publikacji tekst pt. „Lasowiackie jadło we współczesnej kuchni”, a także przedsięwzięcie „Dziedzictwo kulinarne mieszkańców dawnej Puszczy Sandomierskiej” (lata 2016–2017), w którym podzieliła się doświadczeniem na temat pieczywa obrzędowego. Była także darczyńcą naszej instytucji. Odkąd w Muzeum zaczęła działać Ośrodek Edukacji Regionalnej (2012 r.) w dziewiętnastowiecz-

nym budynku szkoły z Trzebosi pani Janina prowadziła warsztaty kulinarne poświęcone kuchni Lasowiaków. Cieszyły się one ogromnym zainteresowaniem turystów, ale także mediów i znanych restauratorów. Babcia Jasia (tak mimowolnie zwracali się do niej uczestnicy spotkań) swoim temperamentem i wiedzą praktyczną szybko zaskarbiła sobie sympatię uczniów. Zaczęła od spotkań pod hasłem „Gotuj z Babcią Janiną”. Potem były: „Lasowiacka kapusta ziemniaczana na 12 sposobów”, „Nasze kasze” (2014 r.), „Grochem o kuchnię” (2015 r.), „W głąb kuchni” (2016 r.), „Ziemniak na horyzoncie” (2017 r.), „Kopiec pietruszki” (2019 r.) i „Jak po maśle” (przełom 2019 i 2020 r.). Ten ostatni cykl przerwała pandemia.

Była niezrównaną gawędziarką, przeciekawie opowiadała o historii regionu i jego tradycjach kulinarnych. Nasze rozmowy z nią trudno nazwać wywiadami etnograficznymi, ponieważ wymykały się wszelkim rzetelnie przygotowanym kwestionariuszom, płynęły własnym, wartkim i żywym nurtem. Już dziś stanowią skarbnicę wiedzy i anegdot.

**O swoich narodzinach:** *Nie było żadnej porodówki. Moja mama rodziła przy babce Skowrońskiej, którą nazywali „babka Kurtkowa”. Przy tej babce Kurtkowej urodziły się wszystkie Górnioki. Urodziłam się w czepku. Mama ten czepok suszyła z pietyzmem, aż przyszedł Rusek i go zjadł. Myślał, że to pęcherz wieprzowy. Pewnie dlatego nie mam szczęścia!*

**O swoich chrzcinach:** *Na mój chrzest, mama mi opowiadała, chrzestna przyniosła bułkę w tybetce [chustka zakładana przez kobiety na głowę i związowana pod brodą], w której myszy wygrzyły dziury. Mama zawsze to wypominała. Ale to był czas wojny, bardzo trudno cokolwiek było dostać. Ale mama lamentowała, że przez tę chustkę będę miała dziurawe życie.*

**O pasaniu krów pod lasem:** *Ja las ukochałam, ja do Bukowca goniłam krowy, żeby być wśród sosenek, i doganiałam krowy do Grabnika – to prawie 3 kilometry od domu.*

**O zainteresowaniu kuchnią:** *Wszyscy myśleli, że jestem jakaś niedokarmiona, bo gdzie poszłam do sąsia-*

*dów, to pytałam: co tu u was tak pachnie? A co będziecie jeść? Babcia Rzepkowska, mieszkająca po drugiej stronie rzeki, czyli u nas z tamty stróny, prowadziła taką kuchnię, gdzie zachadzałam. Gotowała bardzo dobrze, może gdzieś tam gotowała po weselach? W każdym razie ciągle tam chodziłam.*

**O badaniach etnograficznych:** *Docent Kotula przydzielił mi jadło i demonologię. Chętnie w tym uczestniczyłam i bardzo mnie to zainteresowało, bo trafiło w moje zainteresowania z dzieciństwa.*

Pani Janina Olszowy przeżyła 80 lat. Ci, którzy ją znali, wiedzą, że z jednej strony to niewiele, bo będzie jej teraz bardzo brakować. A z drugiej strony mają świadomość, że w tych latach zebrało się doświadczenie na niejedno życie.

Spoczywaj w Bogu, Kochana Babciu Jasiu!

ZESPÓŁ MUZEUM KULTURY LUDOWEJ  
W KOLBUSZOWEJ

*„Umarłych wieczność dotąd trwa,  
dokąd pamięcią im się płaci”*

W. Szymborska

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia  
oraz szczere kondolencje  
najbliższej Rodzinie

**śp. Janiny Olszowy**

składają

Dyrektor i Pracownicy Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej  
oraz Regionalne Towarzystwo Kultury im. J.M. Gosłara w Kolbuszowej

mgr inż. Stanisław Kozubal

## „Budownictwo miałem we krwi...”

Po ukończeniu Politechniki Wrocławskiej na Wydziale Budownictwa w 1961 r. podjąłem pracę w Rzeszowskim Przedsiębiorstwie Budowlano-Montażowym w Rzeszowie (RPBM). Stało się tak dlatego, że przez ostatnie dwa lata studiów przedsiębiorstwo to płaciło mnie i koledze Pelcowi z Łańcuta stypendium pod warunkiem, że po ukończeniu studiów podejmiemy pracę w tej firmie. W tym okresie brak było wykształconych inżynierów, dlatego kadrowy z RPBM przyjechał do Wrocławia, gdy byliśmy po trzecim roku studiów i zawarliśmy stosowną umowę.

Przedsiębiorstwo prowadziło prace budowlane w całym województwie, które obejmowało południowo-wschodnią Polskę. Zakwaterowany byłem w hotelu robotniczym na osiedlu Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego (WSK) w Rzeszowie.

Po kilku miesiącach stażu zostałem awansowany na inspektora technicznego w dziale wykonawstwa. Praca polegała na jeżdżeniu środkami publicznymi po południowej części województwa rzeszowskiego przez pięć dni w tygodniu, od wtorku do soboty. Na delegacjach jeździłem od Gorlic przez Jasło, Krosno, Sanok aż do Soliny. Zadaniem moim było sprawdzanie, jak przebiegają prace na budowach prowadzonych przez RPBM i jakie mają potrzeby. W każdy poniedziałek odbywała się narada w biurze przedsiębiorstwa przy ul. Zygmuntońskiej w Rzeszowie pod przewodnictwem z-cy dyrektora – Naczelnego Inżyniera. W posiedzeniu rady brali udział kierownicy działów oraz inspektorzy techniczni różnych części województwa. Na posiedzeniu były podejmowane decyzje, jakie materiały kto potrzebuje i jakich specjalności pracowników. Praca moja na tym stanowisku trwała do 30 czerwca 1963 r.

Od 1 lipca 1963 r. RPBM przejęło rozpoczętą budowę „Kolbetu” w Kol-

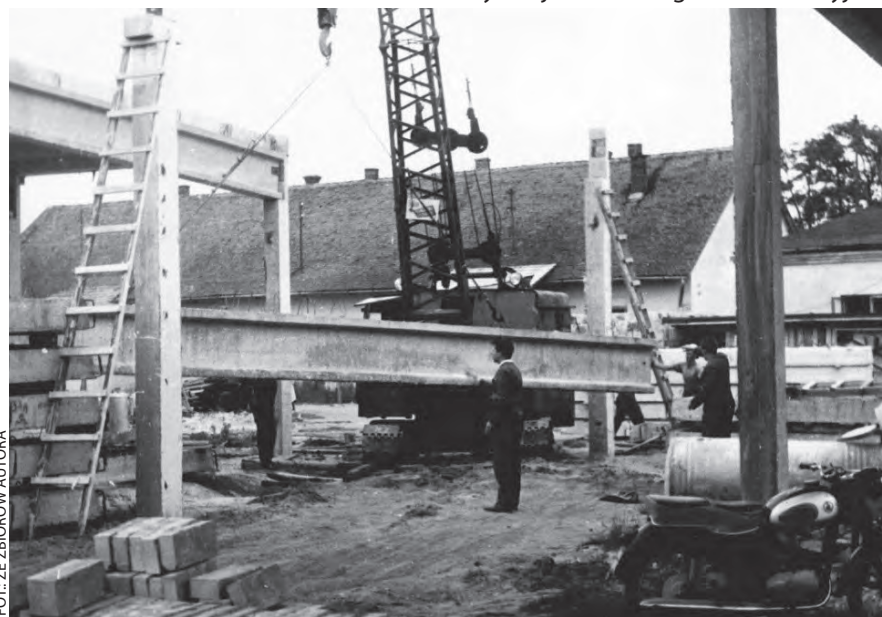
buszowej od firmy z okolic Głogowa Małopolskiego. Budowa wymagała wykwalifikowanej kadry inżynierskiej do prowadzenia, gdyż projekt był dość skomplikowany jak na te czasy pod względem konstrukcyjnym. Stąd kierownikiem budowy został inżynier z doświadczeniem, a ja otrzymałem stanowisko starszego majstra. Zmiana miejsca pracy spowodowała, że musiałem wynająć mieszkanie w Kolbuszowej.

Od 1 marca 1964 r. budowę „Kolbetu” poprowadziło Mieleckie Przedsiębiorstwo Budowlane (MPB), które powstało w 1963 r. i przejęło inwestycje w Kolbuszowej. Kierownikiem budowy został mgr inż. Eugeniusz Mazur, a ja od 1 kwietnia 1965 r. zostałem jego zastępcą. Budowa „Kolbetu” była bardzo wymagająca, gdyż w tym czasie nie było jeszcze odpowiedniego sprzętu do budowy. Wszystkie prace jak np. wykopy, szalunki, beton, prefabrykaty, trzeba było wykonywać ręcznie. Do montażu słupów żelbetowych, płyt stropowych był dźwig, ale małej mocy. Montowanie dźwigarów żelbetowych było bardzo niebezpieczne.

Fundamenty pod słupy hali produkcyjnej posadowione były na dużych kręgach studziennych wykonywanych na budowie, a następnie wypełnionych betonem. W tym okresie nie było jeszcze płyt drogowych, więc po budowie chodziło się cały rok w butach gumowych w błocie. Materiały na terenie placu budowy rozwożono się furmankami ciągniętymi przez konie. Budowa „Kolbetu” trwała od 1963 r. do 1966 r. W tym okresie równocześnie przygotowywałem się do uzyskania pełnych kwalifikacji budowlanych. Uprawnienia w specjalności konstrukcyjno-inżynierskiej do kierowania robotami budowlanymi uzyskałem w czerwcu 1966 r.

Od 1 lipca 1966 r. po przekazaniu „Kolbetu” do użytku zostałem mianowany szefem Kierownictwa Budów nr 6 (KB-6) Mieleckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Kolbuszowej.

Następną bardzo dużą i wymagającą inwestycją, był Zakład Betonów Komórkowych (ZBK) w Budach Głogowskich, którą miałem realizować. W celu zapoznania ze specyfiką zaprojektowanego zakładu produkcyjnego, dyrekcja MPB zorganizowała wyjazd



FOT.: ZE ZBIORÓW AUTORA

1965 R., PLAC BUDOWY „KOLBETU” – MONTAŻ DŻWIGARÓW NADZOROWANY PRZEZ STANISŁAWA KOZUBALĄ



KOLBUSZOWA, 1966 R., OTWARCIE ZAKŁADU „KOLBET”. STOJĄ OD LEWEJ: EUGENIUSZ MAZUR (KIEROWNIK BUDOWY), JERZY PRZYWARA (POWIATOWY INSPEKTOR WYDZIAŁU OŚWIATY), STANISŁAW KOZUBAL (Z-CA KIEROWNIKA BUDOWY)

w którym uczestniczyłem do województwa lubelskiego, gdzie podobna inwestycja powstała wcześniej.

Przygotowanie do uruchomienia budowy rozpoczęły się pod koniec 1966 r. Prace obejmowały: wycinkę części lasu, wykonanie drogi dojazdowej, wybudowanie budynku biura dla kierownictwa wraz z pomieszczeniami socjalnymi dla pracowników. Sama budowa rozpoczęła się wiosną 1967 r. Do robót ziemnych wykorzystywano koparkę, ale wiele prac wykonywano ręcznie. Beton był robiony w beto-

wie silosów na cement i wapno pomagał dźwig samochodowy. Inwestycja ZBK była skomplikowana i pracochłonna. Nowatorskim i nietypowym rozwiązaniem było wykorzystanie lokomotywy podczas trwania budowy. W celu kontynuowania prac wykończeniowych w okresie zimowym w 1968 r., na linii kolejowej w Widelce wykonano odgańlenie toru kolejowego i doprowadzono go do budowy. Następnie lokomotywa dojechała na plac budowy i zimą 1968/1969 ogrzewała parą halę produkcyjną poprzez



ZAMONTOWANE URZĄDZENIA W 1968 R. W ZBK W BUDACH GŁOGOWSKICH DZIAŁAJĄ DO DNIA DZISIEJSZEGO

niarkach, następnie rozwożono go taczkami i tzw. „japonkami” (ręczne wózki dwukołowe). Najtrudniejszym było wykonywanie prac betonowych na wysokości. Trzeba było załadowaną „japonkę” wtoczyć po pochylniach lub podnośnikiem stacjonarnym umieścić na różnych wysokościach. Przy budo-

jej przyłączenie do zamontowanych grzejników. To rozwiązanie pozwoliło prowadzić prace wykończeniowe.

Oprócz wybudowania Zakładu Betonów Komórkowych, aby uruchomić produkcję trzeba było dokonać odkrywania złóż piasku i wykonać dojazd do niego, gdyż to kruszywo było pod-

stawowym materiałem do produkcji tego typu pustaków. W 1969 r. ZBK został oddany do użytku.

Za wykonanie tej inwestycji decyzją Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie Uchwałą z dnia 23 IV 1970 r. dostałem odznakę „Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego”.

W latach od 1 lipca 1966 r. do 15 grudnia 1973 r., jako kierownik KB-6 odpowiadałem za realizację wielu inwestycji na terenie powiatu kolbuszowskiego i innych okolic. Do dyspozycji miałem zastępcę oraz kilku majstrów budów. W tym okresie oprócz budowy ZBK w Budach Głogowskich prowadziłem wiele innych budów, jak:

- Zakład Ceramiki Budowlanej w Kupnie,
- Zakład Ceramiki Budowlanej w Hardykówe,
- Zakład Obuwniczy w Kolbuszowej przy ul. 1-Maja (obecna Piłsudskiego),
- Hurtownia Spółdzielcza w Kolbuszowej przy ul. Handlowej,
- Szkoła Podstawowa w Korczowiskach.

Od 1 stycznia 1973 r. decyzją dyrekcji MPB w Mielcu, zostało zlikwidowane Kierownictwo Budów nr 5 w Kolbuszowej. To spowodowało przekazane bieżących prac pod Kierownictwo Budów nr 6, czyli pod mój nadzór. Dotyczyło to budowy: szpitala powiatowego w Kolbuszowej, Dworca PKP w Kolbuszowej oraz kontynuowanie budowy bloków mieszkalnych w Ropczykach na Osiedlu św. Barbary.

Z wyżej wymienionych zadań, dużą inwestycją był Zakład Ceramiki Budowlanej w Kupnie. Najpierw trzeba było wykonać roboty ziemne. Prace te wykonywano wiele tygodni przy użyciu spychacza „Stalinca”. Dodatkowo należało ukształtować teren pod budowę i odkryć złoża ziemne potrzebne do produkcji ceramicznych pustaków. Prace te trwały około pół roku. Następnie przystąpiliśmy do budowy budynku biurowego, który w okresie budowy zakładu służył, jako biuro kierownictwa budowy oraz zaplecze socjalne pracowników.

Budowa tej inwestycji trwała około trzy lata, rozruch około trzy miesiące. Zakład został oddany do użytku latem 1973 r. W tym samym okresie trwała budowa Zakładu Ceramiki Bu-



LATA 70. UBIEGŁEGO WIEKU. ZAKŁAD CERAMIKI W KUPIE, WIDOK OD STRONY POŁUDNIOWEJ

dowlanej w Hadykówce. To przedsiębiorstwo miało produkować pustaki ceramiczne Ackermana, które służyły do budowy stropów. Również inne wyżej wymienione inwestycje były realizowane w tym samym czasie.

Moja praca na budowach trwała od 1963 r. do 1973 r., sześć dni w tygodniu tj. od poniedziałku do soboty, często ponad 8 godzin. Pracownicy na budowach w większości nie byli przygotowani do tych prac. Trzeba było ich uczyć zawodów budowlanych. Nie było również odpowiedniego sprzętu np. koparek, dźwigów, samochodowych betoniarek z pompami. Większość pracowników po oddaniu do użytku obiektu, zostawała przyjmowana do stałej załogi w danym zakładzie.

W dniu 6 czerwca 1973 r. Uchwałą Rady Państwa zostałem odznaczony srebrnym Krzyżem Zasługi.

16 grudnia 1973 r. zmieniłem pracę i zostałem dyrektorem Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Kolbuszowej. Przedsiębiorstwo to zajmowało się głównie budową obiektów związanych z rolnictwem i hodowlą ryb. Z pracy tej nie byłem zadowolony, gdyż inwestycje były bardzo rozproszone i brakowało wykwalifikowanych pracowników.

W 1975 r. dyrektorem RPBM-u został mgr inż. Józef Mączka wcześniej będący dyrektorem Mieleckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, w którym pracowałem. Dyrektor Mączka zaproponował mi pracę w RPBM, jako jego zastępca do spraw przygotowania produkcji. Skorzystałem z tej

propozycji i z dniem 16 sierpnia 1975 r. rozpocząłem tam pracę. Biuro RPBM znajdowało się przy ul. Zygmuntowskiej w Rzeszowie. Z Kolbuszowej do Rzeszowa, woził mnie i innych pracowników samochód Nysa. Moja praca w tym przedsiębiorstwie trwała do 31 grudnia 1981 r.

W okresie mojego zatrudnienia w RPBM w dniu 15 maja 1979 r. decyzją Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych zostałem wyróżniony srebrną odznaką „Zasłużony dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych”.

Z końcem 1981 r. przeszedł na emeryturę dyrektor Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kolbuszowej. Chcąc mieć pracę w miejscowości gdzie mieszkałem zgłosiłem się, aby objąć to stanowisko. Moje zgłoszenie zostało rozpatrzone pozytywnie i z dniem 1 stycznia 1982 r. zostałem dyrektorem PGKiM. Pracując w tym przedsiębiorstwie udało mi się zatrudnić kilku wykształconych pracowników na stanowiska kierownicze oraz młodych pracowników do prac fizycznych. Starłem się w tym zakładzie poprawić jego sytuację gospodarczo-finansową i zwiększyć jego potencjał. Zakupiliśmy nowy samochód do wywozu śmieci oraz inne sprzęty potrzebne do utrzymania porządku na terenie gminy. Wykonaliśmy wiele prac budowlanych, aby uruchomić



1970 R., UROCZYSTE WRĘCZENIE PODZIĘKOWAŃ I ODZNACZEŃ ZA PRACĘ ZAWODOWĄ. STOJĄ OD LEWEJ: DYR. JÓZEF MAĆZKA, CUDO, NN, NN, NN, MACHALSKI, STANISŁAW KOZUBAL, EUGENIUSZ RYBKA





1973 R. WRĘCZENIE ODZNACZENIA PAŃSTWOWEGO STANISŁAWOWI KOZUBALOWI

zakład wodociągowy w Mechowcu. Zakład ten pobiera wodę ze studni głębinowych i dostarcza ją do Kolbuszowej i okolic. Udało się nam również zadbać o zielen miejską.

Pracując na stanowisku dyrektora PGKiM w Kolbuszowej, uchwałą Rady Państwa z 22 lipca 1984 r. zostałem odznaczony „Medalem 40-lecia Polski Ludowej”. Moja praca w tym przedsiębiorstwie trwała do 31 maja 1986 r.

Powodem zmiany zakładu zatrudnienia było odejście z pracy prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej (SM) w Kolbuszowej. W tej sytuacji Burmistrz Miasta Kolbuszowej zaproponował mi, abym objął to stanowisko. Na tą propozycję zgodziłem się i z dniem 1 czerwca 1986 r. objąłem stanowisko Prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolbuszowej. Gdy podejmowałem pracę w SM pomieszczenie biurowe mieściło się w mieszkaniu bloku przy ul. Partyzantów 1/2.

Budowanie miałem we krwi, więc po zapoznaniu się z sytuacją doszedłem do wniosku, że oprócz spraw związanych z zarządzaniem spółdzielnią trzeba rozwiązać wiele innych spraw, a mianowicie:

- wybudować bloki mieszkalne, gdyż wiele rodzin czeka na mieszkanie spółdzielcze,
- wybudować pomieszczenie biurowe i socjalne dla pracowników spółdzielni,
- zmodernizować kotłownię węglową na gazowe przy ul. Jana Pawła II i Piłsudskiego,
- wybudować kotłownię przy ul. ks. Ludwika Ruczki celem ogrzewania

budynków przy ulicy 11 Listopada i lokali przy ul. ks. L. Ruczki. Kotłownia ta była potrzebna, gdyż mieliśmy informacje, że Fabryka Mebli w Kolbuszowej znajdująca się za torami linii kolejowej może przerwać dostawę ciepła do naszych budynków.

W pierwszej kolejności zlecieliśmy projektowanie, a następnie budowę dwóch bloków mieszkalnych z własną kotłownią przy ul. Tyszkiewiczów 10 i 12. Bloki te zostały wybudowane w latach 1988–1990 r. Następnie zlecieliśmy projektowanie i budowę bloków mieszkalnych przy ul. Partyzantów. Pierwszy blok przy ul. Partyzantów 5B został oddany do użytku w 1992 r., kolejny przy ul. Partyzantów 5A w 1998 r. i kolejny przy ul. Partyzantów 5C w 2000 r.

W roku 1991 przystąpiliśmy również do budowy lokali handlowo-usługowych przy ul. 11 Listopada 15 oraz



MAJ 2023 R. STANISŁAW KOZUBAL ODWIEDZAJĄCY ZBK W BUDACH GŁOGOWSKICH

przy ul. ks. Ruczki wraz z budową biura SM i kotłowni, która miała ogrzewać najbliższe obiekty spółdzielni. Prace te trwały do 1999 r. Równocześnie w tych latach wykonaliśmy modernizację kotłowni z węglowych na gazowe usytuowane w blokach mieszkalnych przy ul. Piłsudskiego oraz przy ul. Jana Pawła II. Zadbaliliśmy również o możliwe jak największe pozyskanie środków zewnętrznych na wykonanie docieplenia wielu bloków mieszkalnych.

Moja praca w Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolbuszowej na stanowisku Prezesa trwała do osiągnięcia wieku emerytalnego tj. do lipca 2001 r. Następnie celem wprowadzenia nowej osoby na stanowisko Prezesa, pracowałem jeszcze, jako emeryt na 1/2 etatu na stanowisku zastępcy Prezesa SM do 31 października 2003 r.

Po przejściu na emeryturę, mając uprawnienia budowlane w specjalności konstrukcyjno-inżynierskiej dalej należałem do Podkarpackiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa i czasem wykonywałem przeglądy techniczne różnych obiektów budowlanych na terenie regionu do 2021 r. W dniu 27 października 2017 r. Rada Podkarpackiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa złożyła mi pisemne podziękowanie za wieloletni wkład w rozwój budownictwa w województwie podkarpackim.

Chcę podkreślić, że wszędzie gdzie pracowałem starałem się wykonywać swoje obowiązki uczciwie i dobrze traktować pracowników. Często byłem zmuszony pracować po godzinach w zależności od potrzeb. Swoje siły regenerowałem w domu z rodziną, która była moją ostoją.

# Kalendarium wydarzeń w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Kolbuszowej



**5 stycznia 2023 r. koncert kolęd i pastorałek w wykonaniu Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Mielcu oraz Szkoły Muzycznej I stopnia w Niwiskach.** Najpiękniejsze polskie kolędy i pastorałki zaśpiewali uczniowie i nauczyciele dla bardzo licznie zgromadzonej publiczności w Oddziale Edukacji Kulturalnej i Regionalnej w Kolbuszowej.



**5 stycznia 2023 r. Wystawa „Świat PRL-u oczami dziecka”**. Ekspozycja powstała w oparciu o zasoby ze zbiorów i archiwum Rodziny Wesołowskich z Kolbuszowej oraz Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Kolbuszowej.



**20 stycznia 2023 r. Wernisaż malarstwa Kingi Koloušek „Quantum-plany równoległe”**. Barwne i pełne emocji obrazy inspirowane fizyką kwantową zaprezentowane zostały w Galerii Miejskiej w Oddziale Edukacji Kulturalnej i Regionalnej kolbuszowskiej biblioteki. Wernisażowi towarzyszył koncert jazzowy zespołu Quantum Swing ze Szkoły Muzycznej w Niwiskach z Dorotą i Maksymilianem Wilk oraz Tomaszem Blicharzem.



**6 lutego 2023 r. Promocja I tomu „Dziejów Kolbuszowej”**, który obejmuje okres historii naszego miasta do roku 1772. Publikacja jest pod redakcją naukową ks. dra hab. Sławomira Zycha.



**23 lutego 2023 r. „Powstanie styczniowe w naszej świadomości – prelekcja Andrzeja Jagodzińskiego** z okazji 160. rocznicy Powstania Styczniowego w ramach spotkania Kolbuszowskiego Klubu Historyka w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Kolbuszowej.



**10 marca 2023 r. Wernisaż malarstwa Anny Zatorskiej „Obrazy widziane oczami duszy”** w Galerii Miejskiej w Oddziale Edukacji Kulturalnej i Regionalnej w Kolbuszowej. W trakcie wydarzenia swoją twórczość zaprezentowała Patrycja Gielarowska-Ród.



**28 marca 2023 r. Wystawa pająków**, na której można było zobaczyć niesamowite eksponaty tych zwierząt żyjących na wszystkich kontynentach świata. Ponad 35 żywych okazów, wśród nich obecny na wystawie najbardziej jadowity pająk – czarna wdowa.



**11 marca 2023 r. „Moja droga z piosenką” recital aktorki i piosenkarki Adrianny Godlewskiej-Młynarskiej**, podczas którego artystka wraz z akompaniującym jej na pianinie Marcinem Mazurkiem zabrała zgromadzonych słuchaczy w muzyczną podróż ulicami Paryża.



**6 maja 2023 r. „Pojazd marzeń, czyli historia roweru”**- wystawa starych zabytkowych rowerów z kolekcji Marcina Kamińskiego w Galerii Miejskiej w Oddziale Edukacji Kulturalnej i Regionalnej w Kolbuszowej.



**17 marca 2023 r. Spotkanie autorskie z Jarosławem Kurskim**, dziennikarzem, redaktorem Gazety Wyborczej, autorem książki „Dziady i dybuki”.



**8 maja 2023 r. - Tydzień Bibliotek MiPBP** zorganizowała XVI edycję kolbuszowskich spotkań z serii Cała Polska Czyta Dzieciom dla przedszkoli w gminie Kolbuszowa. Bibliotekarze przedstawiali bajkę o Pszczółce Mai.



**11 maja 2023 r. Relacja z pierwszej linii frontu z wojennej Ukrainy. Spotkanie z Jakubem Maciejewskim, autorem czterech książek, publicystą, redaktorem tygodnika „Sieci” i portalu w Polityce.pl.**



**30 maja 2023 r. Ballady Mickiewicza „Świtez” w wykonaniu pracowników biblioteki dla uczniów Szkoły Podstawowej w Kolbuszowej Górnej.**



**11 maja 2023 r. Finał XXX EDYCJI TURNIEJU WIEDZY O HISTORII REGIONU im. Prof. Haliny Dudzińskiej pod hasłem 160 rocznica Powstania Styczniowego – Kolbuszowskiej Powstańcy 1863.**



**1 czerwca 2023 r. „Międzypokoleniowy Maraton Czytania „Bajek” Aleksandra Fredry” „Czytaj książki będziesz wielki” w ramach zadania „Literatura bawi w mieście nad Nilem” z Programu Rządowego Promocja Czytelnicztwa ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocja Kultury.**



**22 maja 2023 r. Spotkanie autorskie z Jakubem Małeckim w ramach zadania Dyskusyjne Kluby Książki dofinansowane z Instytutu Książki.**



**19.05.2023 r. - 17.06.2023 r. Rodzinny Konkurs Plastyczny „Takiej Bajki nie ma nikt” na wykonanie ilustracji do bajki w teatryku Kamischibai w ramach zadania „Literatura bawi w mieście nad Nilem” z Programu Rządowego Promocja Czytelnicztwa ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocja Kultury.**



**10 czerwca 2023 spotkanie autorskie z Edytą Jungowską** w ramach zadania „Literatura bawi w mieście nad Nilem” z Programu Rządowego Promocja Czytelnictwa ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocja Kultury.



**17 czerwca 2023 r. „Stacja Literatura w Pociągu do Czytania” – Targi Książki** w ramach zadania „Literatura bawi w mieście nad Nilem” z Programu Rządowego Promocja Czytelnictwa ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocja Kultury.



**17 czerwca 2023 r. Piknik rodzinny „Książka jest dobra na wszystko”** w ramach zadania „Literatura bawi w mieście nad Nilem” z Programu Rządowego Promocja Czytelnictwa ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocja Kultury.



**26 czerwca 2023 r. spotkanie autorskie z Elizą Piotrowską**, autorką i ilustratorką bajek dla dzieci w ramach zadania „Literatura bawi w mieście nad Nilem” z Programu Rządowego Promocja Czytelnictwa ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocja Kultury.



**17 czerwca 2023 r. „Polecajki - młody czytelnik w gąszczu nowości wydawniczych” - spotkanie z Anną Marchewką krytykiem literackim** w ramach zadania „Literatura bawi w mieście nad Nilem” z Programu Rządowego Promocja Czytelnictwa ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocja Kultury.



**5 lipca 2023 r. „Ponad czasem i przestrzenią” wystawa malarstwa, rysunku, grafiki i fotografii Artura Skowrona** w Galerii Miejskiej w Oddziale Edukacji Kulturalnej i Regionalnej w Kolbuszowej. Otwarcie wystawy towarzyszył koncert Anny Marii Adamiak, śpiewaczki operowej.



**11 sierpnia 2023 r. „tete a tete – Kolbuszowa 2023”** wystawa zbiorowa malarstwa, grafiki i fotografii w Galerii Miejskiej w Oddziale Edukacji Kulturalnej i Regionalnej w Kolbuszowej.



**1 września 2023 r. Otwarcie wystawy „100 lat piłki nożnej w Kolbuszowej”** w Oddziale Edukacji Kulturalnej i Regionalnej w Kolbuszowej.



**18 sierpnia 2023 r. Promocja albumu „Kuchnia międzywojnia” Andrzeja Wesołowskiego** w Oddziale Edukacji Kulturalnej i regionalnej w Kolbuszowej.



**9 września 2023 r. Narodowe Czytanie „Nad Niemnem”** Elizy Orzeszkowej na kolbuszowskich bulwarach.



**25 sierpnia 2023 r. Spektakl „Śpiąca królewna” Teatru Krak-Art** w Oddziale Edukacji Kulturalnej i Regionalnej w Kolbuszowej



**14 września 2023 r. „Spojrzenie kolorem” wystawa malarstwa Edwarda Kociańskiego** w Galerii Miejskiej w Oddziale Edukacji Kulturalnej i Regionalnej w Kolbuszowej.



**21 września 2023 – warsztaty komiksowe „Baśnie, legendy, mity” spotkanie z pisarką Joanną Jagiełło** w ramach zadania „Literatura bawi w mieście nad Nilem” z Programu Rządowego Promocja Czytelnictwa ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocja Kultury.



**23 października 2023 r. Międzynarodowa konferencja Colloguia Kolbuszoviensia „Psalmy Przebaczenia”** w Oddziale Edukacji Kulturalnej i Regionalnej - trzecia edycja wydarzenia, której celem jest tworzenie platformy wymiany teologicznej na temat psalmów między Chrześcijanami i Żydami.



**29 września 2023 r. Literacka Gra Miejska „Krokodyła daj mi luby...”** w ramach zadania „Literatura bawi w mieście nad Nilem” z Programu Rządowego Promocja Czytelnictwa ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocja Kultury.



**3 listopada 2023 r. Spotkanie autorskie dla dzieci i dorosłych z Katarzyną Gacek** - autorką kryminałów obyczajowych, scenariuszy filmowych oraz książek dla młodych czytelników.



**4 października 2023 r. Spotkanie autorskie z Wojciechem Bonowiczem**, poetą, znawcą życia i twórczości Wisławy Szymborskiej połączone z widowiskiem słowno-muzycznym z udziałem uczniów Fabryki Talentów EM VOICE Magdy Jerzuchowskiej oraz Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Kolbuszowej.



**9 grudnia 2023 r. Spotkanie autorskie z Joanną Szczepkowską**, aktorką teatralną i filmową, pisarką i felietonistką w Oddziale Edukacji Kulturalnej i Regionalnej w Kolbuszowej.

# Fotograficzna zagadka

Fotografia towarzyszyła ludziom od momentu jej powstania w I połowie XIX wieku. Najpierw ludziom bogatym, kiedy nie była jeszcze powszechna a później każdemu, kto zechciał być na niej uwieczniony. Stała się popularna.

Kolbuszowa okresu międzywojennego nie była wyjątkiem wśród miasteczek galicyjskich. W krajobrazie każdego z nich można było znaleźć zakład fotograficzny, który świadczył usługi mieszkańcom, dokumentując przy tym najważniejsze chwile ich życia, a nieraz także i krajobraz małopolskiej przestrzeni. Mieszkańcy chętnie fotografowali się, szczególnie przy ważnych dla siebie czy ich rodzin wydarzeniach: komunii św., ślub, uroczystości, rzadziej chrzest czy pogrzeb. Fotografowano także ważne

dla miasteczka uroczystości, a także instytucje, stowarzyszenia, grupy zawodowe. Pierwsze fotografie powstawały już na przełomie XIX i XX wieku.

W naszym miasteczku w okresie między wojnami działało z różnym skutkiem 12 fotografów i zakładów fotograficznych. Pozostawili oni po sobie ślady w postaci fotografii, a na nich pieczętki świadczące o ich usługach. Po kilku z nich śladem są jedynie wzmianki w „Księdze Adresowej Województwa Lwowskiego”.

Dzisiejsza zagadka fotograficzna dotyczy jednego z zakładów fotograficznych działających w Kolbuszowej przed II wojną światową. Jego właścicielem był Stanisław Mazur. Był on najpopularniejszym i najdłużej działającym fotografem w naszym miasteczku. Prowadził zakład także w Cmolasie.

Przedstawione fotografie zostały wykonane w atelier Stanisława Mazura w Kolbuszowej. Charakterystyczne dla nich jest tło, przed którym fotograf ustawiał swoich klientów. Zwraca uwagę brzołka, która znajduje się po lewej stronie fotografowanych. Tła do zakładu pana Mazura malował pan Piotr Kardyś. Informację o tym przekazała autorowi pani Janina Olszowy. Z fotografii pana Mazura znanych jest jeszcze co najmniej trzy różne tła, nieco mniej popularne wśród fotografowanych.

W zbiorach autora i Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Kolbuszowej znajduje się ponad 30 fotografii przed i powojennych z zakładu Stanisława Mazura z brzołką w tle.

PAWEŁ MICHNO

